iMAGAZiNE
ISSN 2082-3630 nr 12/2010 (3)
www.imagazine.pl

Krzysztof Młynarski z wizytą w KasperskyLabs

Sprzęt

Creative
iMac z SSD
Seagate FreeAgent GoFlex
Stojaki do iPadów
iChrono
Kingston

Programy

iLife'11
iOS 4.2.1

Gry na XBox360

Fable III

iPrezenty pod choinkę

NASZE POMYSŁY:

Pełna oferta Apple 44
Moja lista prezentów 54
Gadżety pod choinkę 57
Aplikacje na święta 81

KONKURSY: Microsoft Office na święta · Kingston Pendrive

Wywiady

JAROSŁAW MAZNAS, red. naczelny „Cars", Automaniak

GADŻET NIE JEST NIEZBĘDNY

Wyniki konkursów

W ostatnim numerze magazynu iMagazine, mogliście wziąć udział w dwóch konkursach:

Konkurs „CSOP-iPad"

Firma CSOP ufundowała dla naszych czytelników 4 pokrowce dla iPadów. Aby wygrać jeden z nich należało poprawnie odpowiedzieć na pytanie konkursowe:

Wymień min. 3 akcesoria, które można podłączyć do iPada za pomocą złącza Dock Connector.

Poprawne odpowiedzi to np.:

1. **Apple iPad Camera Connection Kit,**
2. **Apple iPad Dock,**
3. **Apple iPad Keyboard Dock,**
4. **Apple iPad Dock Connector to VGA Adapter,**
5. **Apple Component AV Cable,**
6. **Apple Composite AV Cable.**

Pokrowce wygrali: **Bartek Jedliński, Dariusz Moszak, Jacek Zemła** i **Marianna Posłuszny**.

Konkurs „Office"

Firma Microsoft Polska ufundowała dla naszych czytelników 4 pakiety Office 2008 for Mac!!! Aby wygrać jeden z nich należało poprawnie odpowiedzieć na 3 pytania konkursowe:

1. ***W którym roku firma Microsoft wprowadziła na rynek pakiet biurowy MS Office na komputery Macintosh?***
2. ***Miejsce której aplikacji w pakiecie Office dla Mac 2011 zajmie Outlook dla Mac 2011?***
3. ***Która wersja pakietu Office dla Mac została w pełni spolonizowana?***

Poprawne odpowiedzi to:

1. **W 1989 roku.**
2. **Entourage.**
3. **Office 2011.**

Pakiety Microsoft Office 2011 for Mac PL wygrali: **Krzysztof Rosiński, Aleksandra Szkutnik-Stokłosa, Adam Szałucha** i **Michał Kołodziejczak**.

Wszystkim zwycięzcom gratulujemy i zapraszamy do uczestniczenia w konkursach zamieszczonych w bieżącym numerze. Do wygrania mamy jak zwykle atrakcyjne nagrody!

Aktualności 6

Wywiady 12

12 **Gadżet nie jest niezbędny** z Jarosławem Maznasem rozmawia Norbert Cała

Reportaż 15

15 **Kasperski Lab, Mac i Moskwa: inaczej niż zwykle...** Krzysztof Młynarski
27 **Niemowlęta z Hokkaido, czyli 3KG designu najwyższej jakości** Łukasz Smutek

Felietony 33

33 **Odwołane święta** Kinga Joanna Ochendowska
34 **Myśliwy z kompleksem zwierzyny łownej** Sławomir Durasiewicz
36 **Od dinozaura do Einsteina** Janusz M. Kamiński
38 **Bezpieczeństwo naszych danych** Wojtek Pietrusiewicz
39 **Mobilna produktywność na święta** Michał Śliwiński

Sprzęt 42

42 **Pokamaka** Mateusz Suski
44 **Apple pod choinkę** Dominik Łada, Norbert Cała
54 **Moja lista prezentów** Norbert Cała
57 **Gadżety, które mógłbym dostać pod choinkę** Dominik Łada
60 **Bezprzewodowość w najlepszym wydaniu** Darek Tecław
63 **Na czym postawić iPada** Norbert Cała
66 **iMac 27" Core i5 z dwoma dyskami** Wojtek Pietrusiewicz
68 **Seagate FreeAgent GoFlex Home** Wojtek Pietrusiewicz
70 **iChrono: iPod nano i elegancja** Dominik Łada
72 **ExoGear ExoLife dla iPhone 4** Wojtek Pietrusiewicz
75 **UpStand** Przemysław Marczyński
77 **Bo najważniejsza jest ochrona** Przemysław Marczyński
78 **222 dni z iPadem WiFi & 150 dni z iPhonem 4** Wojtek Pietrusiewicz

Programy 81

81 **Zorganizuj swoje wizytówki biznesowe za pomocą Evernote** Michał Śliwiński
81 **Alfred, dobry kumpel** Dominik Łada
82 **Artlumino Dream Affiro: Nowy Rok. Noworoczne Postanowienia** Kinga Joanna Ochendowska
82 **Dock na sterydach** Kinga Joanna Ochendowska
83 **Workflow w chmurze** Wojtek Pietrusiewicz
84 **CleanMyMac** Mateusz Suski
85 **Nowości w pakiecie iLife: Bajerancki i funkcjonalny** Wojtek Pietrusiewicz
88 **System iOS 4.2.1** Norbert Cała
89 **Gry i programy z AppStore** Norbert Cała
91 **Przydatne programy** Mateusz Suski
92 **Programy dla Mac OS X, których powinniście spróbować** Krystian Kozerawski
93 **Kaspersky Anti-Virus 2011 for Mac: możliwości** Krzysztof Młynarski
95 **Fable III** Mateusz Suski

Porady 97

97 **Office mac 2011: Rozpoczynamy pracę z pakietem** Kinga Joanna Ochendowska
98 **Konkurs Office 2011**
99 **Tips&Tricks**
100 **274 877 906 944 bajty w kieszeni** Jakub Żukowski
101 **Konkurs Kingston**
102 **Filtrowanie biblioteki Aperture, czyli... wyświetlamy to, co chcemy** Wojtek Równanek
103 **Makowa kuchnia**

iMAGAZiNE

Nr 12/2010 (3)

Warszawa Grudzień 2010

http://www.imagazine.pl

ISSN 2082-3630

Wydawca
Mac Solutions
Dominik Łada, ul. Zgoda 9 lok 14,
00-018 Warszawa, NIP: 118-135-60-13

Redakcja
iMagazine, ul. Zgoda 9 lok. 14
00-018 Warszawa, faks 22 403 83 00
redakcja@imagazine.pl

redaktor naczelny
Dominik Łada, tel. +48 501 055 988
d.lada@imagazine.pl

zastępca redaktora naczelnego
Norbert Cała
n.cała@imagazine.pl

projekt graficzny i skład
Tomasz Kuc, Foxrabbit Designers

korekta
Kinga Ochendowska
k.ochendowska@imagazine.pl
Paulina Krasińska
p.krasinska@imagazine.pl

webmaster
Marek Wojtaszek
m.wojtaszek@imagazine.pl

reklama
reklama@imagazine.pl

współpraca
Sławomir Durasiewicz,
Paweł Iwaniuk,
Paweł Jońca,
Krystian Kozerawski,
Jarosław Linder,
Przemysław Marczyński,
Krzysztof Młynarski,
Kinga Ochendowska,
Wojtek Pietrusiewicz,
Paweł Piotrowski,
Wojciech Równanek,
Małgorzata Salamonowicz-Łada,
Marta Sławińska,
Mateusz Suski,
Michał Śliwiński,
Maciej Walczak,
Marek Wojtaszek

Teksty, grafiki oraz inne treści opublikowane na łamach „iMagazine" są chronione prawami autorskimi wydawcy magazynu „iMagazine", ich autorów lub osób trzecich. Znaki towarowe i wszelkie inne oznaczenia o charakterze odróżniającym, umieszczone w „iMagazine" podlegają ochronie prawnej na rzecz wydawcy magazynu „iMagazine" lub innych uprawnionych osób trzecich. Używanie bądź korzystanie z utworów, znaków towarowych lub oznaczeń, o których mowa wyżej, jest zabronione bez uzyskania uprzedniej pisemnej zgody właściwego podmiotu uprawnionego, z wyjątkiem wykorzystania ich zgodnie z prawem dla celów prywatnych i niekomercyjnych.

Redakcja nie zwraca niezamówionych tekstów i fotografii oraz zastrzega sobie prawo do skracania i redagowania nadesłanych materiałów. Zdjęcia z zasobów Apple dzięki uprzejmości Apple Inc. Pozostałe zdjęcia z zasobów autorów lub redakcji. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń.

Magazyn hostuje firma Blue Media
http://www.bluemedia.eu

Wysyłkę newslettera obsługuje firma Sare
http://www.sare.pl

Foto na okładce: © Anton Maltsev – Fotolia.com

Witam ciepło wszystkich czytelników!

Za oknem biało i zimno. Wszędzie, na każdym prawie kroku, potykamy się o przystrojone odświętnie choinki. To znak, że święta są już na prawdę blisko. Ja już je czuję. Co roku czekam na gwiazdkę, na rodzinne spotkania, na to tradycyjne obżarstwo, którego tak wszyscy teoretycznie nie lubią, na ten szczególny nastrój. Nie ukrywam, że czekam też na prezenty, bo któż ich nie lubi? Co roku wiele osób staje przed poważnymi dylematami – co kupić bliskim w prezencie gwiazdkowym. Ja też mam ten sam problem. Nigdy nie wiem, co może być komuś potrzebne – czy kolejna para skarpetek, czy raczej coś bardziej wysublimowanego.

Widząc powagę sytuacji, postanowiliśmy zaprezentować Wam różne pomysły na prezenty świąteczne.

W najnowszym, grudniowym magazynie iMagazine, znajdziecie nasz poradnik zakupowy – zebraliśmy w jednym miejscu kompletną ofertę produktów Apple na polskim rynku. Prezentujemy nasze typy na udane prezenty przedstawiając produkty produkty innych firm. Jednocześnie prezentujemy Wam nasze propozycje programowe.

Numer grudniowy to nie tylko poradnik zakupowy – Krzysiek Młynarski opisuje swoją wyprawę do Moskwy na prezentację Kasperskiego, magazyn PSD prezentuje ciekawe studio graficzne, a gościem specjalnym w tym miesiącu jest Jarosław Maznas – redaktor naczelny magazynu „Cars".

Kończąc mój wstęp, chciałbym Wam życzyć wszystkiego najlepszego na święta, ciepła rodzinnego, umiarkowania w obżarstwie i inspiracji w poszukiwaniach prezentów gwiazdkowych dla swoich bliskich.

Wszystkiego najlepszego,

Dominik Łada

Norbert Cała

Można powiedzieć, że był to mały krok dla iPada, ale wielki dla polskich użytkowników.

Wojtek Pietrusiewicz

Kto jeszcze nie stracił danych... gwarantuję, że straci je wcześniej czy później.

Janusz Kamiński

Pokaż mi swój telefon, a powiem Ci kim jesteś – można parafrazować znane powiedzenie. Ale prawidłowo powinno ono brzmieć: pokaż mi swój telefon, a powiem Ci, jak Cię zaszufladkuję.

Krzysztof Młynarski

Swoją drogą, jeszcze nie tak dawno nie spodziewałem się, że kiedyś będę proponował Wam uruchamianie tego rodzaju oprogramowania właśnie na Maku. Cóż, wszystko podlega zmianom...

Kinga Ochendowska

W kolorowym korowodzie świateł, na progu Nowego Roku, zamiast w wystawowe witryny, spójrzcie w niebo. Spójrzcie w oczy innego człowieka. W nich można zobaczyć cały wszechświat.

UWAGA!

Ten rysunek powstał bez użycia komputera

Joña

iFlesz

Pages, Numbers, Keynote po polsku

W AppStore na iPadzie lub w iTunes, znajdziecie oznaczone numerkiem 1.3 wersje programów, składających się na mobilny pakiet iWork dla iPada. Mowa tu oczywiście o Pages, Numbers oraz Keynote. Zmian w nowych wersjach jest sporo, ale tak naprawdę interesujące są trzy główne:

- zlokalizowanie wszystkich programów w kilku nowych językach w tym polskim,
- dodanie możliwości drukowania bezprzewodowego w oparciu o mechanizm AirPrint,
- wsparcie wielozadaniowości w systemie iOS 4.2.

2 mln sprzedanych utworów The Beatles

16 listopada 2010, po kilku latach rozmów, utwory legendarnej supergrupy The Beatles trafiły do sklepu iTunes Store. W 8 dni po premierze, sprzedało się **ponad 2 mln pojedynczych utworów** oraz **45 tys. pełnych albumów**. Wynik rewelacyjny potwierdzający, że jednak wielu czekało na The Beatles i 16.11.2010 był datą, której raczej nie zapomnimy.

Aktualizacje

Od ostatniego wydania ukazały się następujące aktualizacje dla komputerów Apple:

- iPhoto 9.1 (177,3 MB)
- MainStage 2.1.2 (211,7 MB)
- Mac OS X v10.6.5 Update (644 MB)
- Digital Camera RAW Compatibility Update 3.4 (6 MB)
- Security Update 2010-007 (Leopard Client) (240,7 MB)
- iTunes 10.1 (90,6 MB)
- Safari 5.0.3 (37,5 MB)
- MacBook Pro EFI Firmware Update 2.0 (1,98 MB)
- MacBook EFI Firmware Update 2.0 (1,98 MB)
- Boot Camp Software Update 3.2 for Windows 32/64 bit (121–280 MB)

Użyteczna rada – pamiętajcie, aby przed każdą aktualizacją naprawić uprawnienia na dysku oraz zrobić back-up danych.

Koniec krótkiej klawiatury Apple

Apple po cichu wycofało ze sprzedaży krótką klawiaturę na kablu – model MB869.

Klawiatura ta została wprowadzona do sprzedaży w 2009 roku, wraz z nowymi iMakami z tamtego okresu. Była do dziś dostępna jako opcja przy zakupie iMaków lub Maków Pro w Apple Store, ale już jej nie ma. W momencie wprowadzenie do sprzedaży nowych modeli iMaków – 21,5" i 27" – została zastąpiona wersją bezprzewodową. W dniu zamykania numeru sprawdzaliśmy w polskim cenniku i nadal jest za 209 PLN.

Jeśli więc zastanawialiście się nad jej zakupem, to chyba jest to ostatni moment, zanim u nas też jej zabraknie.

Automapa wkrótce na iOS

Posiadacze urządzeń iPhone i iPad już wkrótce będą mogli cieszyć się **AutoMapą**, przygotowaną specjalnie dla mobilnych urządzeń firmy Apple. AutoMapa dla iPhone/iPad dysponuje tymi samymi, najaktualniejszymi mapami Polski i Europy wraz z trójwymiarową wizualizacją budynków w polskich i europejskich miastach.

Na potrzeby nowej platformy opracowany został zupełnie nowy interfejs użytkownika przygotowany i dostoswany do logiki i obsługi mobilnych urządzeń Apple. Posiadacze iPhone'ów i iPadów docenią natywną dla systemu operacyjnego iOS logikę działania obsługi programu i przełączania się pomiędzy jego funkcjami. Co warte podkreślenia, AutoMapa dostosowana jest do najnowszego systemu operacyjnego iOS 4.2

iPhone i iPad z AutoMapą to również dostęp do ponad 600 tysięcy Użytecznych Punktów, które doskonale sprawdzą się zarówno w nawigacji samochodowej, jak i pieszej. Użytkowników AutoMapy, podczas podróży po Polsce i Europie, poprowadzi oczywiście Krzysztof Hołowczyc.

„To bez wątpienia jedna z przełomowych dat w blisko 8-letniej historii AutoMapy. Po raz pierwszy, właściciele milionów urządzeń iPhone i iPad na całym świecie, będą mogli skorzystać z funkcjonalności AutoMapy" – powiedział Janusz M. Kamiński, szef PR i Marketingu AutoMapy.

AutoMapa dla systemu iOS przekazana została do certyfikacji przez Apple i po jego zakończeniu, zostanie udostępniona w AppStore.

Find my iPhone za darmo bez MobileMe

Wraz z premierą iOS 4.2 dla iPada i innych urządzeń mobilnych Apple, za darmo została udostępniona usługa *Find my iPhone*, dotychczas dostępna w ramach pakietu MobileMe.

Usługa umożliwia znalezienie naszego zgubionego lub ukradzionego urządzenia. Teraz wystarczy skorzystać z Apple ID, aby skonfigurować ją niezależnie od MobileMe.

Pamiętajmy jednak o założeniu hasła/kodu PIN na telefonie, koniecznego po wyjściu z uśpienia. Inaczej złodziej będzie mógł w łatwy sposób deaktywować usługę w ustawieniach!

Pomysł na prezent gwiazdkowy – akcesoria Circuit Planet

Ja, podobnie jak wielu z Was, co roku staje przed dylematem – co tu kupić dzieciakom na Mikołajki i/lub na Gwiazdkę.

Dzieci rosną i kolejny pluszowy miś chyba nie przejdzie. Może w takim razie coś z gadżetów elektronicznych? Wprawdzie Nielsen twierdzi, że najbardziej oczekiwanym prezentem pod choinkę przez dzieci jest iPad, którego już od kilku dni możemy oficjalnie w Polsce kupić, to nie zawsze mamy taki budżet. W takim razie może coś mniejszego ale ładnie wyglądającego i do tego z postaciami z kreskówek Disneya?

Może poniższa informacja od firmy **iSource** jakoś Wam pomoże:

Co roku ten sam problem. Idzie Mikołaj, potem choinka i coś powinno się w paczkach znaleźć. Tylko wymyślanie tego „cosia" za każdym razem przyprawia o zawrót głowy. Bo w końcu co włożyć do dziecięcej paczki, żeby potem mieć satysfakcję słysząc „wow". Macie tak? Każdy tak ma.

Tylko nie w tym roku. Sprawcie dzieciakom coś, co nie skończy się jednym wow pod choinką. Coś, co pociągnie lawinę następnych wow kolegów i koleżanek. Zerknijcie na akcesoria komputerowe od **Circuit Planet**. Te wszystkie klawiatury, myszki, głośniki, pokrowce, podkładki i naklejki na laptopa z wizerunkiem Myszki Miki. I nie tylko Myszki. Spytajcie dzieciaki o Hannah Montana, albo o Toy Story. Tych bohaterów też znajdziecie na komputerowych akcesoriach. I pomyślcie tylko, jak dumne będą wasze córki, kiedy swoim koleżankom będą mogły powiedzieć: Zeszyt z Hannah Montana? Stara, ja mam taką myszkę do komputera.

A wybór jest spory. Pomyślcie o głośnikach. Dzieciaki i tak od dawna męczą was o głośniki, które można przypiąć i do komputera i do iPoda. No i są. Kształt, wielkość i bohaterowie na nich – wybór zależy tylko i wyłącznie od waszej fantazji.

Głośniki, myszy, nawet klawiatury są ozdobione ulubionymi bohaterami waszych dzieci. Hm czy tylko dzieci? Pomyślcie sami. Zabawnie byłoby mieć etui na laptopa, albo chociaż nalepkę ochronną na jego pokrywie z Myszką Miki. To dopiero byłby szok na wszystkich oficjalnych spotkaniach.

Więc jeżeli jeszcze nie macie pomysłu, to pomysł z akcesoriami Cirkuit Planet jest w sam raz dla was. I nie obawiajcie się. Nie sięgacie po chińskie podróbki. Wszystkie wizerunki na myszach, klawiaturach, głośnikach i innych rzeczach są certyfikowane przez Disneya. A teraz zamknijcie oczy i wyobraźcie sobie wasze dzieci robiące „wow" pod choinką. A potem zabierające nową mysz albo głośniki do łóżka. Hm. Chyba już dawno tak nie było. Albo nigdy.

Produktów Circuit Planet możecie szukać u resellerów Apple.

Drukarka dla iPhone'a

Jeśli nie masz pomysłu na prezent gwiazdkowy, to może zainteresuje Cię nowy gadżet, który można od kilku dni kupić w internetowym sklepie MobileFun.co.uk. Jest to drukarka do zdjęć dla iPhone'a – **Bolle BP-10 Photo Printer**.

Drukarka współpracuje z wszystkimi iPhone'ami, które do tej pory zostały wyprodukowane – 2G, 3G, 3GS i 4. Drukuje zdjęcia w wymiarze A6, na błyszczącym papierze. Aby drukować zdjęcia, musimy pobrać z AppStore darmową aplikację Bolle Photo. Gdy telefon wstawiony jest do wbudowanej w drukarkę stacji dokującej, ładuje się.

Drukarka kosztuje **119,99 GBP**. Jest to dosyć duża kwota, ale z tego co widać na filmie, jakość wydrukowanych zdjęć jest przyzwoita.

„Project" – magazyn Bransona już w App Store

W App Store pojawił się magazyn „Project", który miał być rzekomą konkurencją dla „The Daily", gazety, którą planuje zacząć wydawać News Corp.

Moje odczucia? Po pierwsze „Project" nie jest gazetą, tylko kolejnym magazynem – miesięcznikiem, który można kupić poprzez App Store. Po drugie: Czym on się różni np. od „Wired"? Tylko tekstami, ale wszystkie wodotryski już gdzieś widziałem. Podobne oferuje też nasza rodzima platforma iPublisher.

Zobaczymy jak się będzie rozwijał. Stoi w końcu za nim koncern Virgin. Project dostępny jest do kupienia wewnątrz darmowej aplikacji. Cena za numer to 2,39 EUR.

Wiele hałasu o nic, a konkurencją dla prawdziwej gazety iPadowej na pewno nie będzie.

iPublisher – nowa propozycja Macoscope

Ruszył pierwszy polski system do publikacji prasy na iPadzie. Twórcą systemu jest firma Macoscope, pierwszy polski, niezależny dostawca aplikacji jedynie na produkty Apple.

„Polscy wydawcy obserwują premiery kolejnych tytułów za granicą i wiemy, że od wielu miesięcy myślą o publikowaniu swoich treści na iPadzie. Wielu z nich narzeka, że brakuje do tego elastycznych narzędzi lub trzeba je tworzyć na zamówienie. Rozwiązaliśmy ten problem i udostępniamy im profesjonalny i kompleksowy system do publikacji treści na iPadzie" – mówi Daniel Owsiański, współzałożyciel i Prezes Zarządu Macoscope.

Publikowane poprzez iPublishera treści dodają nowy wymiar do papierowych wersji magazynów i są przez to dużo bardziej atrakcyjne dla czytelników. „Naszym celem było stworzenie systemu, który pozwoli wydawcom w łatwy sposób publikować tytuły na iPadzie. Chcieliśmy zostawić czytelnikom to co najlepsze w prasie drukowanej uzupełniając o multimedialne możliwości iPada. Myślę, że dzięki iPublisherowi udało nam się połączyć te dwa światy. Niezmiernie ważne dla każdego wydawcy jest na pewno to, że publikowanie treści na iPada jest teraz możliwe z użyciem tych samych narzędzi, których wydawnictwa używają codziennie" – podkreśla Adam Hościło, dyrektor ds. rozwoju biznesu w Macoscope. „Dzięki gotowemu i sprawdzonemu rozwiązaniu czas pojawienia się nowego tytułu na iPadzie zredukowany jest do minimum i liczy się w tygodniach, nie miesiącach. System otwiera drogę do publikacji w jakości równej największym tytułom światowym również mniejszym wydawnictwom, które wcześniej nie miały na to szansy"- dodaje.

Wygoda publikacji wersji dla końcowego użytkownika jest możliwa dzięki oparciu procesu wydawniczego o standard PDF, a nie o konkretne narzędzie składu. iPublisher eliminuje potrzebę programowania i zawiłych procedur przygotowania treści. Z systemu już korzystają niektórzy polscy wydawcy: Michał Śliwiński, założyciel Nozbe, wydał za jego pomocą anglojęzyczny magazyn Productive!, wysoko oceniony przez użytkowników iPadów na całym świecie. Magazyn 5klatek, ceniony wśród pasjonatów fotografii magazyn fotoreporterów prasowych i dokumentalistów również jest dostępny w wersji na iPada, tak samo jak Proseed – magazyn dla młodych przedsiębiorców.

Zalety korzystania z iPublishera to nie tylko wygoda przygotowania atrakcyjnej treści, ale również pełna obsługa dystrybucji i sprzedaży. Magazyny trafiają do AppStore jako aplikacje pod marką wydawcy. Każda z tych aplikacji zawiera własny kiosk, w którym użytkownicy mogą kupić publikacje poprzez mechanizmy Apple App Store, co sprowadza się do jednego kliknięcia. Wydania można również udostępniać bezpłatnie.

Więcej informacji o systemie znaleźć można pod adresem:
www.ipublisher.pl

Infografika obrazująca proces publikacji z wykorzystaniem systemu iPublisher znajduje się tu:
http: //ipublisher.pl/jak-publikowac-na-ipadzie.html

Sony Reader w grudniu na iOS

Serwis Mashable donosi, że już w grudniu pojawi się iPhone'owa wersja czytnika e-książek od Sony – Sony Reader.

Sony jest obecnie jednym z największych producentów eboków na świecie. Szacuje się, że w najbliższym czasie będzie absolutnym numerem jeden w Japonii, wyprzedzając Kindla i pozostałych graczy. Sony jednocześnie podobnie jak Amazon czy B&N posiada też bardzo duży, własny sklep z e-książkami. Jako ostatni z dużych graczy nie miał swojej aplikacji na iOS.

Jak widać kolejny gracz stwierdził, że musi znaleźć się w światku applowym również w tej dziedzinie. Już dwa lata temu będąc na belińskiej IFA zauważyłem, że Sony niejako potwierdził wyższość Apple – na każdym kroku w ich hali, a była największą na targach, można było znaleźć akcesoria i rozwiązania dedykowane do iPodów i iPhone'ów. Nie było mowy wtedy jeszcze oczywiście o iPadach.

A my czekamy na coś podobnego, rodzimego. Jakiś czas temu było wiele hałasu w temacie aplikacji Woblink, która miała być pierwszą polską księgarnią na iOS. Niestety miesiąc mija od premiery, a aplikacja jak nie miała możliwości kupowania książek, tak nadal nie ma. Miała dawać dostęp do kilku wydawnictw z dość szeroką ofertą, a niestety możemy korzystać tylko z darmowych pozycji, które równie dobrze możemy pobrać poprzez systemowego iBooks, który jednak, nie oszukujmy się, ma więcej możliwości. @

News Corporation

„The Daily" – magazyn tylko na iPada od Apple i News Corp na iOS 4.3

Ruppert Murdoch, szef koncernu medialnego News Corp., w zeszłym roku zasłynął decyzją, której przyglądają się wszyscy wydawcy prasy codziennej. Murdoch postanowił, że jego zasoby internetowe będą, w odróżnieniu od pozostałych podobnych wydawnictw, w pełni płatne. Wielu z konkurentów oraz komentatorów rynku wieszczyło wręcz koniec News Corp. ze względu na takie posunięcie. Sama korporacja liczyła się ze stratą wielu ze swoich czytelników, ale okazało się ostatecznie, że odeszło ich mniej niż się tego spodziewali.

Teraz następuje druki krok w tym całym zamieszaniu. Okazuje się, że najprawdopodobniej News Corp., wspólnie z Apple, planuje na połowę grudnia start pierwszej w pełni TYLKO dla iPada gazety. Ma się ona nazywać **„The Daily"**. Redaktorem naczelnym podobno został Jesse Angelo, były naczelny gazety „New York Post". W projekt zaangażowanych jest już podobno około 100 dziennikarzy. Wszystkie te rewelacje można było usłyszeć od samego Murdocha w wywiadzie dla Fox Business.

Jakie jest miejsce w tym Apple? Okazuje się, że wg Johna Grubbera z „Daring Fireball", **Apple przygotowuje aktualizację systemu iOS do 4.3**, która ma nie tylko naprawić błędy, ale też wprowadzić funkcjonalność subskrypcji potrzebną dla rozwiązań takich jak „The Daily". @

AirPlay w samochodzie

Tajwańska firma PhotoFast, znana u nas m.in. z pamięci do aparatów czy też akcesoriów do pecetów (karty graficzne itp.), zaprezentowała urządzenie **AP1000**, umożliwiające korzystanie w samochodzie z funkcji AirPlay, wprowadzonej przez Apple w najnowszym iOS 4.2.1.

Mała czarna skrzyneczka działa na zasadzie hot-spotu w standardzie a/b/g/draft n. Podłącza się ją do AUX-IN naszego samochodowego stereo i tyle. Każdy bardziej rozgarnięty majsterkowicz jest w stanie sam zamontować ją w swoim samochodzie. Cena AP1000 jeszcze nie została podana.

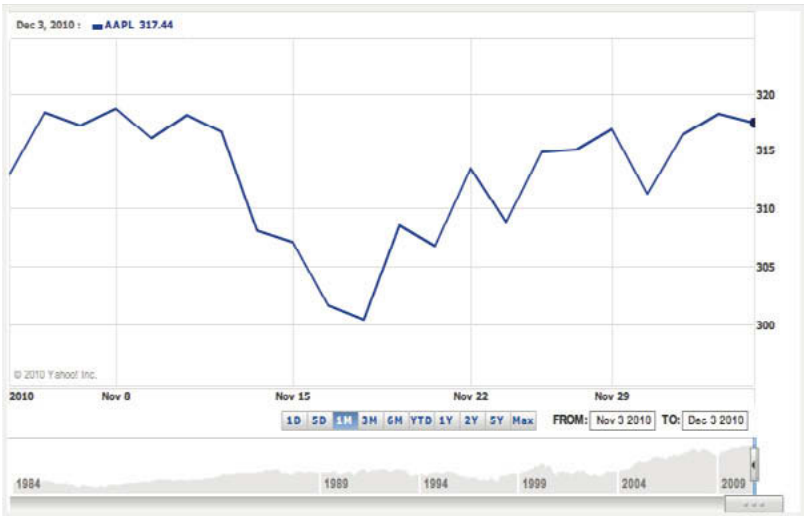

Giełda

Święta za pasem, w Ameryce już jesteśmy po święcie dziękczynienia, kiedy rozdawane są prezenty, a w Europie – przed Wigilią. Daje to spokojną perspektywę, raczej dobrych notowań Apple na giełdzie. W iTunes pojawili się wyczekiwani przez wiele lat The Beatles, a Apple jednocześnie zaczął sprzedaż swojego przebojowego tabletu – iPada – w kolejnych krajach, w tym w Polsce. Udostępniona została nowa, przełomowa wersja systemu iOS, dająca właśnie iPadowi szereg nowych, długo wyczekiwanych funkcji. Wszystko to powoduje, że wartość akcji Apple wynosi na dzisiejszy dzień (3.12.2010) rekordowe 317USD/szt.

The Incident – niech się boją konsole

Myślę, że 3 grudnia 2010 przejdzie do historii, a dlaczego? Otóż Apple po raz pierwszy dopuściło do sprzedaży w App Store grę, która możliwa jest do grania na telewizorze. Co więcej – z iPhonem lub iPodem Touch jako padem.

The Incident jest platformówką nawiązującą do najlepszych czasów komputerów 8-bitowych. Kupujemy grę za 1,59 EUR w wersji uniwersalnej – na iPada i iPhone/iPod Touch i możemy w nią grać klasycznie, lub właśnie w konfiguracji TV+iPad+iPhone/iPod Touch.

Aby zabawa na telewizorze była możliwa potrzebny jest kabel – mamy trzy opcje Apple AV Component Cable MB128ZA/A, Apple Composite AV Cable lub od „chińczyka" kabel HDMI-Dock Connector.

Teraz czekam na następnych developerów – już sobie wyobrażam Need For Speed, czy np Splinter Cell na telewizorze. Przy cenach gier w App Store, producenci konsol powinni naprawdę poczuć oddech konkurencji. @

CIRCULOID: nowa gra od Macoscope

W AppStore pojawiła się pierwsza gra na iPada wydana przez Macoscope.

Nazywa się **Circuloid** i jest klasycznym arkanoidem... No, prawie. Arkanoidem, ale zrobionym w dosyć nietypowy sposób, bo gra się w koło. Próbowałem tego niedawno i powiem szczerze, że po pierwsze wciąga, a po drugie nie jest wcale takie proste. Polecam.

Strona gry: http://circuloid.com. Cena została ustalona na **4,99EUR.**

Wycofanie serwerów XServe z oferty Apple – komentarz TVN

Na początku listopada informowaliśmy Was o wycofaniu z oferty Apple serwerów XServe. Zastanawiałem się wtedy, co zrobią duże firmy, profesjonalnie wykorzystujące te maszyny w swoich serwerowniach. Jedną z największych tego typu instalacji jest serwerownia polskiej stacji telewizyjnej TVN. Poprosiliśmy ich o komentarz to tej informacji:

Wiadomość o planowanym wycofaniu serwerów XServe z oferty Apple z całą pewnością nas zaskoczyła. Nie zostaliśmy powiadomieni wcześniej o tym fakcie przez obsługującego nas polskiego dystrybutora sprzętu Apple, nie natrafiliśmy również wcześniej na żadne pośrednie informacje mogące zapowiadać taki obrót sytuacji.

Sprzęt serwerowy Apple wykorzystywany w ramach struktur technologicznych TVN obsługuje przede wszystkim zadania związane z systemami zarządzania treścią wideo, sieciami pamięci masowej XSAN. Z naszego punktu widzenia rozwiązania zastępcze zaproponowane przez Apple w miejsce wycofywanego serwera XServe, tj. komputery Mac Pro oraz Mac Mini, są zupełnie niesatysfakcjonujące. Mac Mini jest komputerem opartym o komponenty konsumenckie (m.in. pamięć RAM bez kontroli parzystości), bez możliwości rozbudowy, a więc nie dającym możliwości korzystania z wymaganych przez nas profesjonalnych interfejsów Fibre Channel i SDI, o małej mocy obliczeniowej, do tego trudnym w serwisowaniu w razie awarii (np. wymiana HDD). Mac Pro nie mający już większości z wyżej wymienionych wad nadal nie zapewnia jednak ważnej redundancji zasilania (ma jeden zasilacz) i wymiany dysków hot-swap (wyciąganie dysku z komputera i tak wiąże się z potrzebą demontażu całego komputera z szafy w serwerowni). Bez wątpienia zaś największą jego wadą jest niesamowite marnotrawstwo miejsca (w miejsce 12 serwerów XServe można zmieścić tylko 2 Maci Pro). Jedyna realna zaleta tych komputerów – większa od serwerów XServe wydajność obliczenia procesorów i karty graficznej – jest w naszych zastosowaniach w większości zbędna.

Nie ulega wątpliwości, że w zaistniałej sytuacji zamierzamy zakupić pewną liczbę serwerów XServe zanim zostaną wycofane ze sprzedaży, co pozwoli nam utrzymać funkcjonowanie naszych systemów na najbliższe lata.

Witold Oleksiak
Inżynier TV Techniki Komputerowej
Dział Techniki TVN24 w TVN S.A.

Foxconn otwiera kolejną fabrykę do produkcji iPadów

Popyt na iPada jest tak wielki, że Foxconn poinformował o otwarciu kolejnej fabryki, która będzie go produkowała. Otwarcie fabryki w Chengdu powoduje, że Foxconn będzie w stanie rocznie wyprodukować 40 milionów iPadów. TUAW wylicza, że Apple poprzez Foxconn wyprodukuje do końca tego roku w sumie 15 milionów sztuk iPadów.

iPad jest jednym z najlepiej sprzedających się produktów ze wszystkich dostępnych na rynku. Cały czas jest reglamentowany – w oficjalnych Apple Storach na całym świecie można kupić tylko 2 sztuki „na głowę". Trochę lepiej jest u resellerów. Sytuacja raczej nie poprawi się w najbliższym czasie, bo idą święta. iPad jest najbardziej pożądanym prezentem przez dzieci wg Nielsena, przez co możemy spodziewać się pobicia kolejnych rekordów w sprzedaży.

Jak tak dalej pójdzie, to podejrzewam, że już niedługo usłyszymy informację, że iPady produkowane będą w Polsce. W końcu Foxconn przejął dawną fabrykę Della w Łodzi i wytwarza w niej dla różnych swoich klientów komputery.

iPad oficjalnie w Polsce

Mamy wreszcie oficjalnie iPada w Polsce! Po wielu miesiącach oczekiwań iPad dostępny jest w oficjalnym kanale sprzedaży. Lepiej późno, niż wcale.

Ceny są bardzo atrakcyjne. Tym razem malkontenci raczej nie będą mieli za dużo argumentów – ceny są praktycznie takie same jak za naszą zachodnią granicą.

- **Wersja WiFi:** 2099 PLN (16 GB), 2499 PLN (32 GB), 2899 PLN (64 GB)
- **Wersja WiFi+3G:** 2499 PLN (16 GB), 2899 PLN (32 GB), 3299 PLN (64 GB)

Wg naszych informacji iPady dostępne są w salonach APR – **iSpot** oraz **Cortland**. Dostępne są też w sklepach **Media Markt**, w których znajdują się działy „AppleShop" i np. w Tachobis.

Gdzie serwisować iPada?

Oficjalne wprowadzenie iPadów na nasz rynek wiąże się również z rozpoczęciem ich serwisowania poprzez autoryzowane serwisy.

Co ciekawe, dostaliśmy maila od jednego z naszych czytelników – pozdrawiamy Jarka, że w serwisie iSource można serwisować iPady już od przynajmniej 2 tygodni, również te kupione za granicą, bo są objęte międzynarodową gwarancją:

Witam,

Może to Was zainteresuje, ale w zeszłym tygodniu zgłosiłem się do serwisu iSource ze swoim zepsutym iPadem. Po przeprowadzonej ekspertyzie, że nie został uszkodzony mechanicznie, został przyjęty bez problemu i naprawiony, tzn wymieniony na nowy, bo jak powiedziano mi w serwisie „tych urządzeń nie serwisuje się". Generalnie spoko, operacja trwała 3 dni. Swojego iPada kupiłem w Niemczech. Teraz mam zupełnie nowego.

Pozdrawiam redakcję, Jarek

To bardzo dobra wiadomość dla wszystkich użytkowników iPadów. @

Rozmowy o Apple...

Najpopularniejszy podcast w polskim iTunes

zapraszają

Dominik i Wojtek

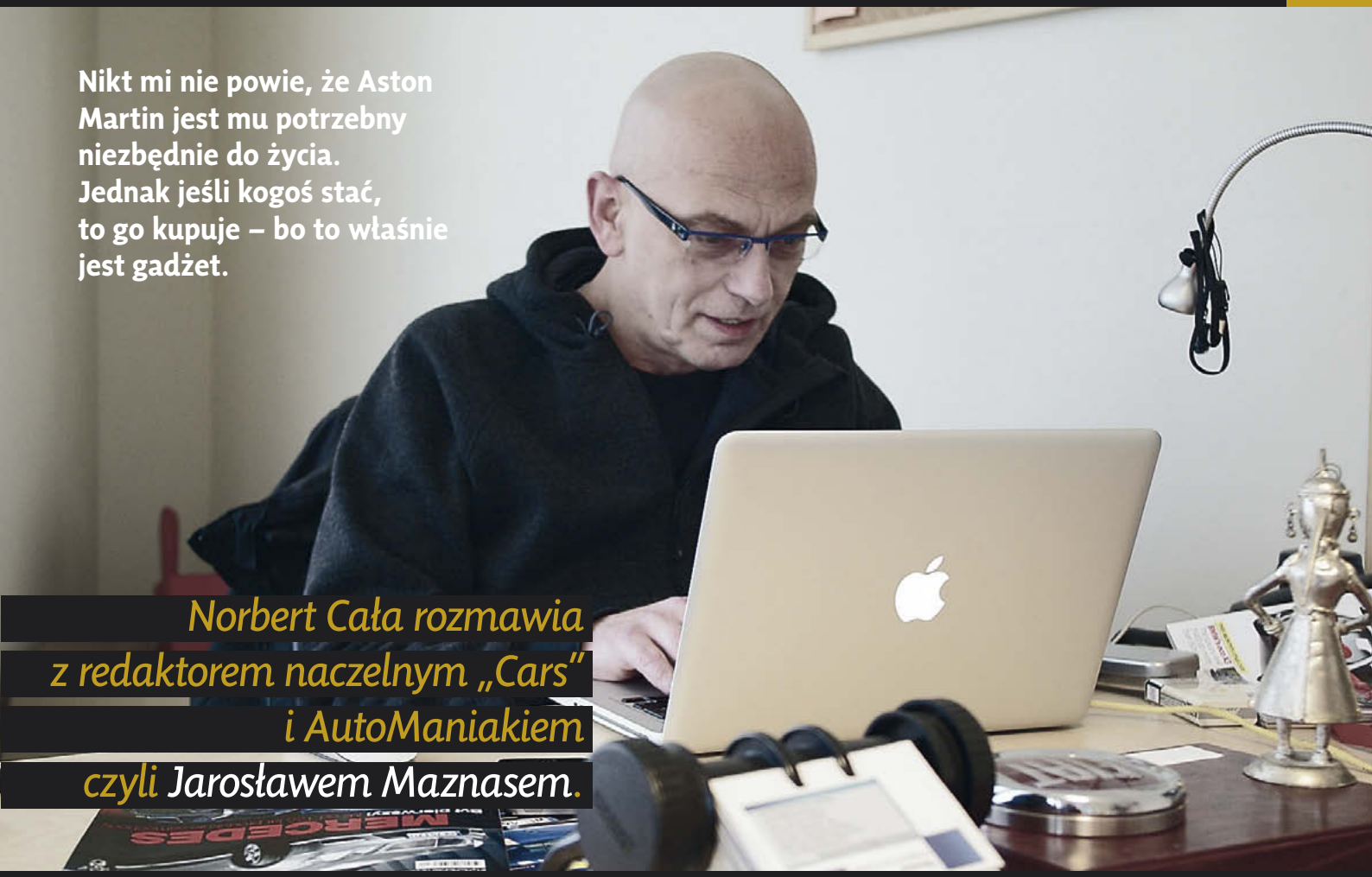

Nikt mi nie powie, że Aston Martin jest mu potrzebny niezbędnie do życia. Jednak jeśli kogoś stać, to go kupuje – bo to właśnie jest gadżet.

Norbert Cała rozmawia z redaktorem naczelnym „Cars" i AutoManiakiem czyli Jarosławem Maznasem.

Gadżet nie jest niezbędny

Wiem, że jest Pan bardzo doświadczonym użytkownikiem komputerów Apple.

Jarosław Maznas: Doświadczonym to może złe słowo, bowiem traktuję komputery zupełnie użytkowo, na pewno jestem wiernym użytkownikiem

Więc od jakiego modelu zaczęła się przygoda z „Makami"?

Klasycznie, czyli od Macintosh Classic, jak to się mówi – najlepszej na świecie maszyny do pisania. Pamiętam z czasów, kiedy go kupowałem, że wszystkie inne sprzęty były produkcji chińskiej, a na nim był napis „Made in Ireland". Mam go do tej pory, jest w mieszkaniu we Wrocławiu. Od tamtej pory praktycznie przez większość zawodowej pracy używałem Maków. Był pewien moment, kiedy kupiłem Sony Vaio. Świetnie zrobiony komputer, ale zmiana systemu na Windows to był dramat. Po pół roku oddałem go córce. Aktualnie używam MacBooka Pro, 13 calowego.

Będzie Pan bardzo z niego zadowolony, bo jest majstersztykiem technicznym.

Ja nie jestem informatykiem, więc dużo bardziej niż technika, przemawia do mnie design sprzętów Apple. To właśnie on mnie najbardziej ujął. Zawsze produkty z jabłuszkiem były niesamowicie wykonane. Nawet Classic w swoich czasach wyróżniał się na tle Pecetów chińskiej produkcji.

Apple to dla Pana tylko komputery?

Oczywiście nie, jestem posiadaczem iPhone'a począwszy od pierwszej generacji. Miałem też przygodę z iPodem nano, który miał problemy z awaryjną baterią. Co ciekawe, wszystkie te sprzęty ciągle działają i są w rodzinie. iPoda używa córka, pierwszego iPhone'a syn. Ściąga na niego

mnóstwo programów. Brakuje mi za to czytnika książek od Apple.

Przecież jest iPad.

Ja mówię o czytniku eBooków z prawdziwego zdarzenia, takim z elektronicznym papierem. Jestem w posiadaniu jakiegoś taniego chińskiego modelu i czytanie na nim jest zdecydowanie wygodniejsze niż na iPadzie. Elektroniczny papier jest zdecydowanie bardziej przyjazny dla oka. Nic w nim nie świeci, zachowuje się neutralnie dla oka, tak jak zwykły papier z wszystkimi jego ułomnościami, np brakiem możliwości czytania w ciemności. Uwielbiam czytać książki elektroniczne i brakuje mi niestety dobrej dostępności wszystkich pozycji, jakie chciałbym przeczytać. Dlatego ciągle odwiedzam klasyczne księgarnie.

Wiem już, że uwielbia Pan gadżety elektroniczne. Jednak nasi czytelnicy kojarzą Pana głównie z programów motoryzacyjnych.

Zajmuje się dziennikarstwem motoryzacyjnym już ponad 20 lat, zaś moja przygoda z tym zaczęła się przypadkowo – od Polskiego Radia we Wrocławiu. Ja poszedłem tam do pracy z myślą o redakcji muzycznej. Grałem w zespole jazzowym w ogólniaku i bardzo chciałem połączyć pasję muzyczną z radiową. Niestety w dziale muzycznym brakowało etatów i zaproponowano mi pracę w dziale informacji. Prowadziłem tam program dla kierowców „Radio Info", który powstał jeszcze w latach 70. Przeszedłem naprawdę ostrą szkołę dziennikarską, którą, jak teraz uważam, powinien przejść każdy dziennikarz. Tego nie da się nauczyć na studiach.

Motoryzacja mnie wciągnęła i zaczynałem się coraz mocniej w nią angażować. W latach 90 mój kolega, który znał bardzo dobrze język fiński, przywoził stamtąd lokalne gazety motoryzacyjne. Wtedy w Polsce był tylko „Motor". Bardzo się nam one podobały, pokazywały inny świat motoryzacyjny. Samo tłumaczenie było momentami zabawne, bowiem w języku fińskim odmienia się nawet zagraniczne nazwy własne i mogliśmy np. poczytać o samochodzie, który nazywał się Ladasta Samarasta.

Pomyśleliśmy, że warto wydać coś podobnego w Polsce. Wtedy skończyła się przygoda z radiem i zaczęła również motoryzacyjna przygoda z prasą. Pracowałem wtedy nad pierwszym polskim magazynem w zachodnim stylu, czyli „Auto International". Ten okres to również początek mojej przygody z Makami.

Po gazetach pojawiła się telewizja i „AutoManiak", prowadzony wspólnie z Martyną Wojciechowską.

Trochę wcześniej był jeszcze program „Auto" w „Dwójce", prowadzony wraz Jurkiem Iwaszkiewiczem. Potem była jeszcze jakaś przygoda z stacją Tele 5, a następnie, faktycznie, dostałem propozycję prowadzenia „AutoManiaka". Potem to już wszystko się przeplatało – telewizja z gazetami, a aktualnie od kilku miesięcy odpowiadam za magazyn „Cars".

Tyle lat zajmuje się Pan motoryzacją, jakie samochody zapadły Panu najbardziej w pamięci?

Mam kilka swoich ukochanych samochodów, jest nim na pewno Land Rover Defender, Mazda MX5, starsze Porsche 911, czyli auta, które wolne są od elektroniki. W chwili obecnej samochody są tak nafaszerowane elektroniką, niby nie trzeba się martwić jak wyjść z poślizgu, ale odbiera to całe mnóstwo przyjemności z jazdy.

Ale to nie znaczy, że nie jeżdżę innymi. Mam w sobie wielką potrzebę pojeżdżenia wszystkim. Nie ważne, czy do redakcji przychodzi na testy jakiś supercar z 300 konnym silnikiem, czy miejski wózek z 90 konikami. Mam taką samą chęć przejechania się nim. Dzięki temu, mogę potem dyskutować z kolegami dziennikarzami piszącymi do Cars, na temat testowych samochodów i wiem o czym mówię. Lubię też rozmawiać z zwykłymi użytkownikami samochodów, daje mi to bardzo dużo jako dziennikarzowi. Czasem my, zawodowcy, nie zwracamy uwagi na rzeczy, które są oczywiste dla klienta odwiedzającego salon samochodowy. Czasem zaś skupiamy się niepotrzebnie na rzeczach nie istotnych z punktu widzenia Kowalskiego.

Przeszliśmy bardzo płynnie do pracy w magazynie „Cars". Powiem, że osobiście się zdziwiłem, jak zobaczyłem ten magazyn w kiosku. Po „Top Gear" nie spodziewałem się już niczego nowego.

My nie konkurujemy bezpośrednio z „Top Gear". Staramy się od pierwszego numeru ustawić trochę pośrodku. Chcemy, aby kupił nas odbiorca, który nie do końca odnajduje się w „Top Gear", bo to taki motoryzacyjny Life Style. Jednocześnie chcemy, aby nas czytały osoby, które nie patrzą na motoryzację tylko przez pryzmat tabelek i wykresów. Chcemy pisać o emocjach, jakie przezywamy za kierownicą samochodu, a jednocześnie popierać je danymi technicznymi. Stawiamy jednocześnie na dynamiczne prowadzenie gazety, mamy komfort pracy w małym wydawnictwie, w którym bardzo szybko możemy wprowadzać zmiany. Jeśli widzimy, że czytelnicy chcą czegoś nowego, to zmiany możemy wprowadzić już w kolejnym numerze.

Ostatnim naszym atutem jest szeroko pojęta „polskość". Wszytko u nas jest polskie, oprócz tytułu. Testujemy samochody na naszych drogach i użytkujemy je tak, jak większość naszych czytelników.

Na koniec ma dwa pytania, które muszę zadać. Pierwsze to motoryzacyjne marzenia.

Ciężko powiedzieć, moje marzenia się trochę nietypowe. Bardzo chciałbym się przejechać samochodem rajdowej grupy B. To jest grupa, która została zlikwidowana po śmierci Henri Toivonena, który spalił się w Lancii. Najlepiej, żeby na prawym fotelu siedział wtedy Juha Kankkunen.

Piękne marzenie. Ostanie pytanie, czy jest Pan gadżeciarzem?

Oczywiście, zdecydowanie tak. Nie znam faceta, który nie jest. Gadżet to rzecz, która nie jest nam do końca potrzebna, ale chcemy ją mieć. Mamy supertelefony, a tylko dzwonimy i wysyłamy SMSy. Podobnie jest z samochodami. Nikt mi nie powie, że Aston Martin jest mu niezbędnie potrzebny do życia. Jednak jeśli kogoś stać, to go kupuje – bo to właśnie jest gadżet. @

350 GAZET TERAZ W TWOIM IPAD'ZIE

eGazety.pl
prasa bez granic

Kaspersky Lab, Mac i Moskwa: inaczej niż zwykle...

Wielu z Was zapewne nie wie o tym, że praca informatyka, a już szczególnie informatyka zajmującego się bezpieczeństwem IT to dość wciągające – ale również niewymiarowe pod względem czasowym – zajęcie. W zasadzie nie znacie dnia ani godziny. W tej branży coś zaskakującego może Was spotkać dosłownie w każdej chwili, tak też było i tym razem...

tekst: **Krzysztof Młynarski**

Pamiętam jak dziś. 11 października miałem tzw. oddanie projektu dla klienta, dodajmy, że było to duże oddanie, dużego projektu, realizowanego przez dość długi okres czasu. Jak to zwykle bywa przy takich okazjach, oddanie projektu się nieco przeciąga. Najczęściej w wyniku zaistnienia tak zwanych nieoczekiwanych okoliczności. A to ktoś czegoś nie dowiezie na czas, a to administrator jest przekonany, że wszystko działa, ale w kluczowym momencie okazuje się, że jednak jest inaczej, a to wystąpi jakaś, tzw. złośliwość przedmiotów uważanych za martwe, ale za to całkiem złośliwe (jak np. nie do końca dobrze działający kabel sieciowy, który wygląda na działający, ale powoduje problemy, które dość trudno jednoznacznie zdiagnozować). Zazwyczaj tak jakoś jest, że tego typu zjawiska występują szczególnie chętnie właśnie w dniu... oddania projektu. Nie podczas licznych, wcześniejszych testów – broń Boże, nie!

Nie będę się wdawał w szczegóły. Istotne jest jedno, popracowałem około doby bez snu. Dość intensywnie. Po powrocie do domu około południa dnia następnego, czyli 12 października, wziąłem prysznic i.. padłem. Raptem, gdzieś z głębokiej otchłani wyrywa mnie znajomy dźwięk dzwonka mojej komórki. To znaczy wyrywa, to chyba zbyt ostro powiedziane... najpierw uświadamiam sobie, że coś dzwoni, potem dociera do mnie, że to mój telefon, a na koniec zaczynam orientować się na tyle w otoczeniu swojego miejsca spoczynku, że... udaje mi się namacać komórkę na stoliku obok, przybliżyć ją do ucha i odebrać (jestem prawie pewien, że znowu coś się stało i ktoś potrzebuje mnie akurat teraz i akurat natychmiast).

Tu zostałem zaskoczony po raz pierwszy. W słuchawce rozpoznałem głos naszego Red.Nacz. – słowem, dzwoni do mnie Dominik Łada, słowem... iMagazine na linii. Witam się. Dopiero po chwili zaczyna do mnie docierać, iż Dominik tłumaczy mi, że... jadę do Moskwy.

Do Moskwy? Zaraz... jak, gdzie kiedy, dlaczego, za co...? Cisną mi się pytania. Był nawet moment, że pomyślałem, iż chodzi o jakiś dowcip, a przyznaję, że nie byłem w jakimś wyjątkowo żartobliwym nastroju. Po prostu bardzo, desperacko wręcz potrzebowałem odpoczynku!

Ale OK, zaczynam dochodzić do siebie coraz bardziej. Dominik tłumaczy mi, że otrzymaliśmy zaproszenie od firmy Kaspersky Lab, tej znanej firmy, która produkuje oprogramowanie do ochrony komputerów przed wszelakim świństwem, które może usiłować dokuczyć użytkownikowi. Przyznaję, że firma kojarzyła mi się do tej pory ze znanym pakietem antywirusowym na Windows, więc gorączkowo zacząłem się zastanawiać, jaki ma to związek z Apple, czy Makiem – oraz – z moją skromną osobą.

Powoli jednak wszystko zaczęło się klarować. Dominik cierpliwie wytłumaczył mi, że Kaspersky Lab wypuszcza nowy, znacznie ulepszony program do ochrony Maków, że chcą, aby przedstawiciel naszej redakcji obejrzał ich pracę „od kuchni" i w związku z tym ja, jako specjalista zajmujący się zawodowo bezpieczeństwem informatycznym jestem najlepszym kandydatem w redakcji, aby wziąć w tym udział.

Jedynym warunkiem jest to, że się zgodzę! OK. Nie będę ukrywał, że nie planowałem żadnych wojaży zagranicznych do końca tego roku. To raz. Nie planowałem wyjazdu do Rosji w tym życiu. To dwa. Nie byłem jeszcze do końca przytomny. To trzy.

Biorąc powyższe pod uwagę, poprosiłem o czas do namysłu i przesłanie mi informacji e-mailem (zawsze tak robię, gdy nie mogę w danej chwili w stu procentach ogarnąć pojawiającej się sytuacji). OK. Mam czas do namysłu, ale byłoby dobrze, gdybym udzielił odpowiedzi jeszcze dziś, gdyż osoba odpowiedzialna za przygotowanie całej imprezy ze strony Kaspersky Lab, czeka.

W tej sytuacji nie mogło być mowy o dalszym odpoczynku. Szybko przypomniałem sobie telefony znajomych osób, które jeżdżą na Wschód. Przypomniałem sobie też liczne „horror stories", które opowiadali mi znajomi czy krewni, którzy w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat bywali w ZSRR, czy później w Rosji. Wszystko to nie napawało mnie gigantycznym optymizmem. Niemniej, postanowiłem zaktualizować informacje. Kilka telefonów, kilkadziesiąt minut użytkowania iChata i przeglądarki w powiązaniu z Google. O dziwo. Wszyscy po kolei mówią mi: JEDŹ!!! To znaczy, nawet osoby dość sceptyczne raptem zmieniły front i zaczęły mi mówić, że dzisiejsza Rosja to nie to, co nawet pięć lat temu, a sama Moskwa jest jak z bajki. „Masz okazję? Jedź!". OK. Zgodziłem się, tym bardziej że wyjazd miał rozpocząć się za prawie miesiąc, bo dokładnie 10 listopada i potrwać jedynie trzy dni.

Do Moskwy przyleciałem 10 listopada 2010 o 15:20 czasu moskiewskiego. Pochmurny, ale nie deszczowy dzień i kolejny szok – cieplej niż w Polsce, co ponoć o tej porze roku jest tam niezwykle rzadkim zjawiskiem. Miałem więc sporo szczęścia. Miałem kilka godzin na dotarcie do hotelu i przygotowanie się do kolacji w restauracji hotelowej, wyznaczonej, zgodnie z otrzymanym przeze mnie programem, na godzinę 20:00. Tak się szczęśliwie złożyło, że po drodze mijałem większość znanych budowli, które chyba każdy w Polsce zna z licznych fotografii. Między innymi zobaczyłem słynny Teatr Wielki, były gmach KGB na Łubiance, siedzibę parlamentu – słynnej rosyjskiej Dumy, Plac Czerwony, a więc i bajecznie kolorową Cerkiew Wasyla Błogosławionego oraz sam Kreml, plac Puszkina, czy też górujące nad tym ogromnym miastem „Pałace Kultury", których w Moskwie jest aż... siedem!

Podczas kolacji miałem przyjemność poznać zarówno przedstawicieli firmy Kaspersky Lab, jak i pozostałych, zaproszonych do Moskwy dziennikarzy. Oprócz mnie, zostali zaproszeni dziennikarze makowi z: UK, Francji, Niemiec, Izraela, Holandii, Hiszpanii i Szwecji. Gospodarze byli reprezentowani przez kilka osób. Bez wyjątku, byli to wspaniali ludzie, których raczej nigdy bym nie spotkał, gdyby nie ta impreza – kolejny, wielki plus.

Zasadniczo, znając się zaledwie od kilkunastu minut, mieliśmy wrażenie, że znamy się od dawna. Jak się okazuje, istnieją też pewne plusy tej tak zwanej globalizacji – bardzo szybko znajdowaliśmy wspólny język. Okazało się, że wszyscy mamy wiele wspólnych zainteresowań, podobne wrażenia ze swojej pracy, oraz naprawdę wiele wspólnych tematów do rozmowy.

Najważniejszy miał być jednak dzień następny. Rano, zaraz po śniadaniu przetransportowano nas do legendarnej siedziby firmy Kaspersky Lab. Jest to nowoczesny biurowiec, mieszczący się na terenie byłego kompleksu militarnego. Pracownicy firmy powiedzieli nam, że do dziś obiekty tego kompleksu nie są zaznaczone na wielu mapach – taka rosyjska specyfika.

Po powitaniu w recepcji biurowca, w którym pracuje nieco ponad tysiąc pracowników firmy zabrano nas do sali konferencyjnej, w której m.in znajdował się iMac z uruchomioną, przedpremierową edycją pakietu Kaspersky Anti-Virus 2011 for Mac.

Cała firma Kaspersky Lab zatrudnia łącznie nieco ponad dwa tysiące osób, z czego połowa pracuje w centrali w Moskwie, a druga połowa w zagranicznych przedstawicielstwach firmy, w tym w Polsce i... na przykład w USA.

Firma ma zresztą bardzo międzynarodowy charakter. Pracują w niej po prostu doskonali specjaliści. Kaspersky Lab zatrudnia najlepszych specjalistów, którzy mają „to coś".

W moskiewskiej centrali firmy można spotkać osoby z wielu krajów. Są to przeważnie ludzie młodzi, potrafiący z pasją opowiadać o swojej pracy. Na pierwszy rzut oka widać z jednej strony pewien luz (zdecydowanie nie są to typy „krawaciarzy") z drugiej strony ogromne zaangażowanie i skupienie na wykonywanej pracy, która jest po prostu życiową pasją tych ludzi – a nie jedynie środkiem do zarabiania na życie. Ciekawe jest też to, że pracuje tam sporo kobiet, co u nas ciągle nie jest częstym zjawiskiem w firmie typowo informatycznej.

Jeden z najmocniejszych akcentów tego dnia, miał jednak dopiero nastąpić – były nim dwie, bardzo profesjonalnie przygotowane prezentacje, dotyczące wyłącznie zagadnień (nie) bezpieczeństwa systemu Mac OS X, a w pewnym stopniu również i iOS.

Poinformowano nas, że wiele informacji, które zostaną nam przedstawione nie było jeszcze zebranych i prezentowanych przedstawicielom prasy w jednym miejscu, w trakcie jednej prezentacji.

Pierwszy zabrał głos Marco Preuss, szef Global Research & Analysis Team z Niemiec, specjalista zajmujący się zawodowo bezpieczeństwem sieci, rozwiązań bazujących na technologiach webowych oraz systemów firmy Apple od... 11 lat. Do codziennych zadań kierowanego przez niego zespołu należy m.in. monitorowanie zagrożeń występujących na obszarze Europy Środkowej. Marco pracuje w firmie Kaspersky Lab od 2004 roku.

Jego prezentacja pod znaczącym tytułem „iThreads" była dla wielu z nas swoistym wstrząsem. To jednak zupełnie coś innego, spotykać się z jakimś zagrożeniem dotyczącym Mac OS X od czasu do czasu. Przeanalizować problem, napisać o nim kilka słów i przejść nad tym do porządku dziennego. A zupełnie co innego zobaczyć w miarę kompletny obraz zagrożeń dotyczących Maka na raz, jednocześnie, na konkretnych przykładach. Z jednej strony prezentacja zawierała suche liczny i zestawienia, z drugiej zaś dokładne opisy poszczególnych zagrożeń, wraz z przykładami kodu źródłowego złośliwych aplikacji,

Zasadniczo Marco potwierdził nasze obawy. Coraz więcej symptomów wskazuje na fakt, iż głębokie przekonanie użytkowników Maków o domyślnie wysokim poziomie bezpieczeństwa systemu Mac OS X jest delikatnie mówiąc, coraz mniej zasadne.

Owszem, nie ma jeszcze klasycznych wirusów dla Mac OS X, w takiej czystej, definicyjnej postaci – słowem, programów, które same rozpowszechniają się po sieci atakując dowolnego Maka i przejmując nad nim pełną kontrolę bez wiedzy użytkownika. Ale generalnie tego typu programów nie spotyka się dziś zbyt często również w świecie Windows.

Romantyczne czasy, gdy tzw. wirusy pisali nastoletni, pryszczaci crackerzy, którzy chcieli w ten sposób zaistnieć, po prostu zdobyć „sławę"... mamy już za sobą. Dziś powstaje zbyt wiele złośliwego oprogramowania, aby pisząc tego typu program można było zaistnieć na tle innych twórców. Obecnie chodzi po prostu o pieniądze, a tzw. złośliwe oprogramowanie tworzą najczęściej cyberprzestępcy w celach jak najbardziej czysto zarobkowych.

Rachunek jest prosty: sukces firmy Apple przyczynił się do popularyzacji jej produktów. Popularyzacji na tyle znaczącej, iż okazuje się, że przez system Mac OS X i zainstalowane w nim aplikacje „przepływa" coraz to więcej pieniędzy. Niejako automatycznie więc, sukces komercyjny produktów Apple zaczyna przyciągać przestępców zainteresowanych szybkim zyskiem. Istnieje tu zresztą dość łatwo zauważalna korelacja, co Marco zaprezentował w postaci slajdu w swej prezentacji.

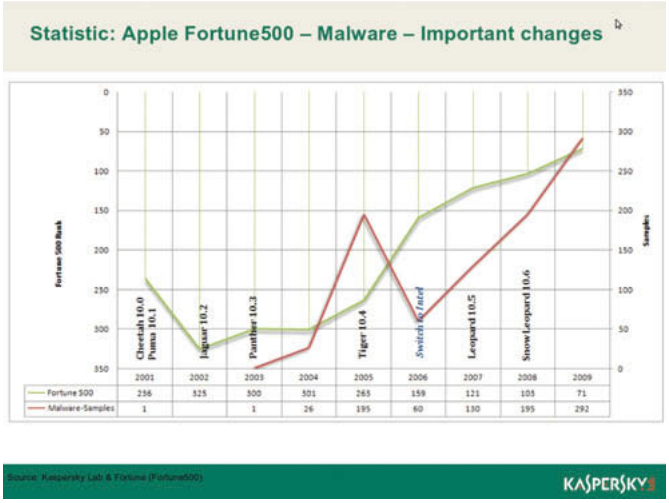

Związek pomiędzy wzrostem rynkowej wartości firmy Apple i liczbą złośliwych programów dedykowanych platformie Mac OS X na przestrzeni ostatnich pięciu lat – autor: Marco Preuss, Kaspersky Lab

Komercyjny cel wpływa również na sposoby działania złośliwego oprogramowania. Zamiast klasycznych wirusów, o wiele częściej tworzy się tzw. konie trojańskie, których celem jest przejęcie kontroli nad komputerem lub kradzież danych należących do prawowitego właściciela zainfekowanego systemu. Do najczęściej wykradanych danych należą: adresy e-mail, generalnie dane osobowe oraz tradycyjnie już numery kart kredytowych, loginy i hasła (np. do serwisów bankowych, aukcji internetowych oraz... coraz częściej... do serwisów społecznościowych). Każda z tych rzeczy może być użyteczna dla cyberprzestępcy i to na przynajmniej dwa sposoby: albo sam może korzystać z pozyskanych informacji, albo może zgromadzić ich odpowiednio dużo i... zwyczajnie odsprzedać innym cyberprzestępcom.

Na czarnym rynku, coraz większe znaczenie ma handel przejętymi komputerami. Oczywiście nie chodzi tu o fizycznie skradzione komputery, tylko o zdalnie przejęte komputery, przy użyciu jakiegoś konia trojańskiego. Niekiedy chodzi o bardzo wiele przejętych komputerów, których liczby wyraża się w wielu tysiącach. Taka grupa przejętych komputerów tworzy tzw. botnet – wirtualną „sieć", która może zostać wykorzystana w jakimś konkretnym celu. Na przykład do przypuszczenia zdalnego ataku typu DDoS (ang. Distributed Denial of Service), którego celem jest wyłączenie na jakiś czas dostępu do usług sieciowych konkurenta, czy choćby po prostu znanego serwisu sieciowego – np. celem wymuszania okupu czy zniechęcenia potencjalnych użytkowników do korzystania z danego serwisu.

Taki sam botnet może być wykorzystywany do rozsyłania niechcianej poczty elektronicznej (czyli tzw. spamu) albo do nielegalnej dystrybucji spiratowanego oprogramowania, filmów, muzyki czy nawet do udostępniania pornografii. Niekiedy takie przejęte komputery bywają również używane do atakowania innych komputerów – np. serwerów w sieci. Wykorzystanie botnetu poważnie utrudnia organom ścigania namierzenie prawdziwego miejsca pobytu przestępcy, który przygotował właściwy atak.

Złośliwe oprogramowanie coraz częściej rozpowszechniane jest przy użyciu metod socjotechnicznych. Najczęściej stanowi ono „dodatek" do pirackich kopii oprogramowania rozpowszechnianych w sieciach P2P (taki przypadek dotyczył chociażby pirackiej kopii pakietu iWork 09), albo udostępniane jest wprost jako... użyteczne programy, np. służące do ochrony prywatności użytkownika (jak choćby MacSweeper – nie należy pomylić z legalnym programem „Mac Sweeper" – zbieżność nazw nie była tu przypadkowa. Kolejną jego mutacją MacSweepera był program nazwany Imunizator). Innym przykładem złośliwego oprogramowania stworzonego specjalnie dla Maka może być program szpiegujący znany pod nazwą PremierOpinion, rozpowszechniany jako np. wygaszacz ekranu, m.in. przez takie serwisy jak: MacUpdate, VersionTracker czy Softpedia). Ciekawostką jest to, że PremierOpionion był de facto adaptacją konia trojańskiego, znanego w świecie Windows w roku 2008 jako „Trojan-Spy". PremierOpinion rozpoczął infekowanie systemów Mac OS X w czerwcu 2010 roku. A wymieniłem tu zaledwie część przykładów, które zaprezentował Marco w trakcie swojej prezentacji.

Okazuje się również, ze wraz ze wzrostem zainteresowania systemem Mac OS X ze strony cyberprzestępców, wrasta popyt na nowo odkryte luki bezpieczeństwa, specyficzne dla tego systemu. Według danych gromadzonych przez znaną firmę Secunia, liczba luk wykrywanych w systemach Apple stale rośnie. W roku 2010 Apple udało się po raz pierwszy zająć... „zaszczytne" pierwsze miejsce w rankingu „10 dostawców rozwiązań informatycznych z największą liczbą wykrywanych luk"! Słowem – źle się dzieje w państwie Duńskim, chciałoby się powiedzieć...

Kolejną grupę zagrożeń sieciowych, które przedstawił Marco w swojej prezentacji, stanowiły: phishing – czyli „wyławianie danych" za pośrednictwem odpowiednio spreparowanych, fałszywych wiadomości e-mail oraz, odpowiednio spreparowanych, fałszywych witryn WWW oraz tzw. spam – czyli niechciane wiadomości e-mail, które w roku 2010 stanowią już 90% wszystkich wiadomości e-mail przesyłanych w Internecie.

O ile spam nie stanowi sam w sobie wielkiego zagrożenia (najczęściej jedynie irytuje użytkowników, oczywiście zapycha też łącza i skrzynki pocztowe oraz przysparza wiele zbędnej pracy serwerom pocztowym), o tyle coraz poważniejszym zagrożeniem staje się wspomniany tu phishing.

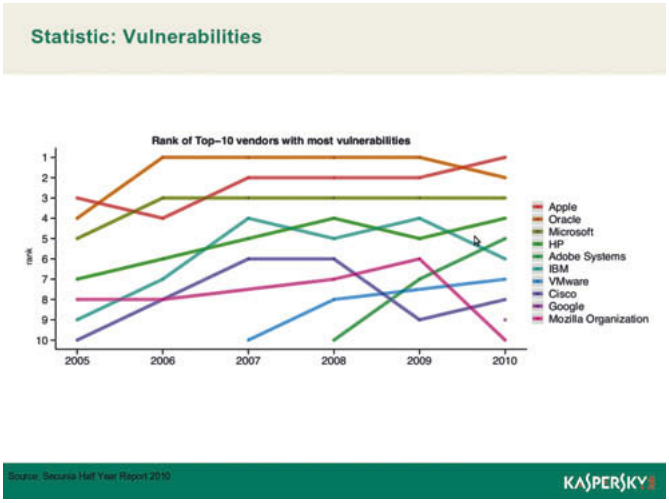

Top-10 dziesięciu dostawców rozwiązań informatycznych z największą liczbą wykrywanych luk – autor: Marco Preuss, Kaspersky Lab, na podstawie danych zebranych przez analityków firmy Secunia

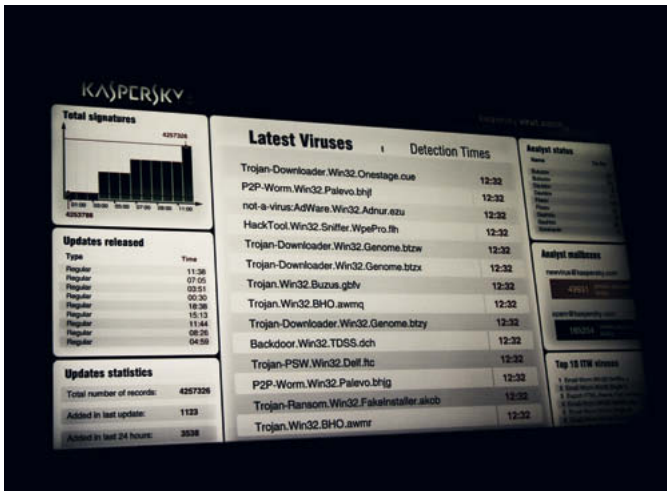

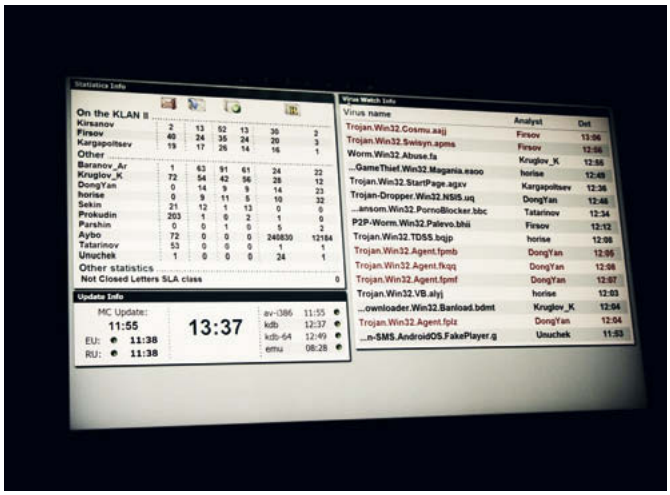

Na przestrzeni ostatnich lat odnotowano coraz więcej ataków typu phishing, celowo nakierowanych na użytkowników Maków. Fałszywe wiadomości kierowały użytkowników na witryny internetowe, które do złudzenia przypominały witryny serwisu MobileMe, Apple Store czy też iTunes. Celem tych ataków było wykradanie danych osobowych oraz numerów kart kredytowych.

Znany, amerykański specjalista zajmujący się bezpieczeństwem informatycznym, Bruce Schneier, powiedział kiedyś, że „amatorzy hackują komputery, a profesjonaliści ludzi". Okazuje się, że w praktyce o wiele prościej jest oszukać użytkownika komputera, aniżeli przełamać coraz to wymyślniejsze zabezpieczenia systemów operacyjnych i działających pod ich kontrolą aplikacji. Ta uniwersalna prawda sprawdza się również w odniesieniu do użytkowników Jabłuszek – niestety.

Skuteczność tego typu metod dodatkowo potęguje silne, a jednocześnie iluzoryczne przekonanie posiadaczy Maków o wyższym bezpieczeństwie podczas korzystania z sieci, wynikającym z samego tylko faktu – używania Maka.

Kolejną grupę zagrożeń, dotyczącą tylko pewnej części z nas, jest fakt bezwiednego „rozsiewania" złośliwego oprogramowania przeznaczonego dla Windows... przez użytkowników Maków. Jest to aspekt, który poruszałem kilkakrotnie w moich artykułach, publikowanych jeszcze na łamach „Mojego Jabłuszka".

Prawdą jest, że w praktyce nie pracujemy w sieci, w której występują wyłącznie Maki. Prawdą też jest, że częstokroć wymieniamy się plikami nie tylko z użytkownikami Maków, ale także pecetów, w tym, najczęściej tych pracujących pod kontrolą Windows, a nie np. Linuksa czy FreeBSD.

Jeśli otrzymamy od kogoś zainfekowany plik (np. dokument Microsoft Office dla Windows), możemy bezwiednie przenieść złośliwy kod doczepiony do tego pliku na inne pecety – np. wysyłając ten plik jako załącznik do wiadomości e-mail. Oczywiście wirus przeznaczony na PC najczęściej nic nie zrobi naszemu Makowi (choć zaczynają się już pojawiać pierwsze złośliwe programy o charakterze wieloplatformowym), ale może okazać się groźny dla użytkowników PC, którzy otworzą przesłany przez nas załącznik.

Jakby tego wszystkiego było mało, crackerzy tworzą już specjalizowane narzędzia, służące do opracowywania złośliwych programów przeznaczonych specjalnie dla Maków – mam tu na myśli np. produkcje grupy DCHKG, znanej m.in. z opracowania sławnego HellRaisera (znanego też jako RAT/Backdoor).

Coraz częściej można napotkać w sieci oferty sprzedaży fragmentów kodu, mogących służyć do tworzenia oprogramowania, wykorzystującego nowo odkryte luki w systemach Mac OS X i iOS.

Niestety nie jestem w stanie, w jednym artykule przekazać choćby znaczącej części wiedzy, którą zaprezentował nam na konkretnych przykładach Marco Preuss. Do najciekawszych przykładów będę wracał w kolejnych numerach iMagazine, pisząc jak zwykle o (nie)bezpieczeństwie na Maku.

Miałem to szczęście, że oprócz wygłoszenia prezentacji, Marco znalazł kilka minut, aby udzielić mi krótkiego wywiadu.

Jakie elementy systemu Mac OS X są obecnie najbardziej podatne na ataki złośliwego oprogramowania?

Mark Preuss: Jeśli chodzi o samo jądro systemu, nie ma w nim obecnie trwałych, znanych zagrożeń. Natomiast co pewien czas pojawiają się luki bezpieczeństwa, które są po jakimś czasie poprawiane przez Apple. Tak naprawdę, największym problemem, najczęściej wykorzystywanym przez atakujących, są tzw. podatności „o days", czyli takie, które już są znane twórcom złośliwego oprogramowania, a jeszcze nie zostały załatane. Istnienie takiej luki częstokroć umożliwia przejęcie kontroli nad systemem, nawet z poziomu zwykłego użytkownika, który nie pracuje na koncie z uprawnieniami administratora systemu.

Zresztą, aby dany system operacyjny był naprawdę niebezpieczny, nie musi on zawierać poważnych błędów w samym jądrze. Wystarczy, że błędy pojawią się w oprogramowaniu, które służy do uwierzytelniania użytkowników, lub jest uruchamiane przez system z uprawnieniami administratora. Przy ogromnej złożoności dzisiejszych systemów operacyjnych oraz biorąc pod uwagę ich szybki rozwój, a co za tym idzie brak czasu na dokładne wyszukanie potencjalnych podatności w fazie testów beta, zawsze uda się odnaleźć tego typu lukę.

Gdzieś tam na końcu, zawsze mamy też użytkownika. Mając użytkownika, najczęściej nie potrzebuje pan wiedzy o aktualnie dostępnych dziurach w oprogramowaniu, a przynajmniej schodzi ona na dalszy plan...

Bruce Schneier powiedział kiedyś, że „amatorzy hakują komputery, a profesjonaliści ludzi"...

Do tego zmierzam... Mamy więc użytkownika, który najczęściej nie jest informatykiem, a tym bardziej specjalistą zajmującym się bezpieczeństwem. Użytkownik po prostu chce korzystać z komputera i dostępnych na nim programów. Najczęściej nie robi tego myśląc nieustannie o zagrożeniach. Po prostu, użytkownik, chce ściągnąć i uruchomić ten program, chce zobaczyć ten film, czy też po prostu che zainstalować tę wtyczkę do przeglądarki lub ciekawy wygaszacz ekranu. Dalej, użytkownik chce odwiedzać takie czy inne strony WWW, chce też wymienić się plikami z przyjaciółmi czy wysłać elektroniczną kartkę na Święta Bożego Narodzenia itd. itd.

W takim razie, jakie metody są obecnie najczęściej wykorzystywane do atakowania użytkowników komputerów z Jabłuszkiem?

Obecnie, najczęściej używane są właśnie ataki socjotechniczne. Słowem, użytkownicy Maka są po prostu nabierani przez cyberprzestępców. W większości przypadków wykorzystywane są do tego serwisy społecznościowe (a tam np. spreparowane aplikacje webowe, których zadaniem jest wykradanie konkretnych informacji, które podaje oczywiście, w dobrej wierze, sam użytkownik). Drugim, równie ważnym elementem jest phishing, czyli odpowiednio spreparowane wiadomości, które udają oficjalną korespondencję, wysłaną przez administratorów MobileMe, czy sklepu iTunes. Wiele razy odnotowaliśmy właśnie tego rodzaju, niestety skuteczne, ataki.

Do powyższych dodam jeszcze pirackie kopie oprogramowania. Użytkownik Maka jest przyzwyczajony do tego, że instalując oprogramowanie musi podać hasło na konto administratora. Twórcy złośliwego oprogramowania wiedzą o tym i tak preparują procedury instalacyjne, aby oprócz pirackiej aplikacji instalowały one również coś więcej – np. tzw. konia trojańskiego, „tylną furtkę" (ang. backdoor) lub program zapisujący to, co użytkownik wprowadza z klawiatury (ang. keylogger). Zasadniczo tego typu atak wystarczy do pełnego przejęcia kontroli nad komputerem.

Słowem, z państwa analiz wynika, że ataki socjotechniczne stają się obecnie podstawowymi zagrożeniami na komputerach Apple?

Zdecydowanie tak i tendencja ta nie dotyczy wyłącznie Maka czy systemu Mac OS X. Odnotowujemy ją również w przypadku innych systemów. Po prostu twórcy ataków zrozumieli, że o wiele prościej i efektywniej jest atakować podatnych ludzi, niż zabezpieczenia w systemach czy aplikacjach. Choć oczywiście nadal nie pogardzą oni i tą formą ataku, jeśli uda im się znaleźć niezałataną dziurę w zabezpieczeniach.

Jeśli już rozmawiamy o lukach w bezpieczeństwie, jak pana zdaniem wygląda kwestia bezpieczeństwa popularnego pakietu biurowego, Microsoft Office w wersji przeznaczonej dla Maka? Microsoft oficjalnie ogłosił, że w Office 2011 jest ponownie dostępna obsługa skryptów VBA, czy ma to jakieś znaczenie?

Tak, oczywiście. Środowisko VBA ponownie staje się środowiskiem wieloplatformowym. Oprócz funkcjonalności przydatnych w pracy biurowej, umożliwia ono pisanie skryptów, których celem jest przeprowadzanie rozmaitych ataków. Zapewne twórcy kolejnych skryptów zadbają o ich wieloplatformowość. Tak, jak coraz częściej ma to miejsce w przypadku ataków z wykorzystaniem środowisk Flash i Java.

Czas na nieco przewrotne pytanie. Jak powszechnie wiadomo, większość użytkowników Maków uważa system Mac OS X za bezpieczny z definicji. Wiadomo, iż firma Apple zrobiła wiele, aby utwierdzić użytkowników w tym przekonaniu, np. poprzez ciągłe podkreślanie, że Mac OS X oparty jest na solidnych podstawach systemu UNIX, który jest odporny na ataki wirusów i większości rodzajów złośliwego oprogramowania. Ludzie ci, używają Maka właśnie dlatego, żeby nie mieć tych problemów, które spotykają użytkowników systemu Windows – jeśli oczywiście pominąć ogólny komfort korzystania z samego systemu, czy zalety estetyczne jego graficznego interfejsu użytkownika. Jakby pan, jako ekspert mający na co dzień do czynienia z atakami wymierzonymi w użytkowników systemu Mac OS X, przekonywał użytkowników Jabłuszek do zakupu i zainstalowania oprogramowania, które jednoznacznie kojarzy im się obecnie z Windows – słowem, programu antywirusowego?

Niestety, to głębokie przekonanie użytkowników Maków o nadzwyczajnym bezpieczeństwie systemu Mac OS X w zasadzie od początku istnienia tego systemu nie mia-

ło oparcia w faktach. Wiele lat temu przepowiadaliśmy, że duża liczba niezałatanych luk w tym systemie, jego bardzo szybki rozwój i zwykła podatność użytkowników na socjotechnikę spowodują pewnego dnia, iż platforma ta nie będzie mogła być uznawana za znacząco bezpieczniejszą od Windows.

Właśnie dożyliśmy tego momentu, w którym te prognozy zaczynają się sprawdzać. Krótko mówiąc, zagrożenia dedykowane dla Maka są obecnie rzeczywistością, co zresztą prezentowałem na przykładach w trakcie mojego, dzisiejszego wystąpienia. To już nie są zabawy w laboratorium! Wszystkie, prezentowane przeze mnie ataki i przykłady złośliwego oprogramowania dla Mac OS X są jak najbardziej realne. Myślę więc, że przekonywanie użytkowników Maka zacząłbym właśnie od przedstawienia tej smutnej prawdy, na konkretnych przykładach wziętych z... sieci.

Faktem jest, że wielu użytkowników Maka, nigdy nie używało na mim żadnego, dodatkowego programu zabezpieczającego. Coraz częściej zdarza się, że użytkownik Maka jest przekonany o tym, iż jego komputer jest bezpieczny, a tymczasem, po prostu nie wie, że system już jest zainfekowany i stanowi na przykład element tzw. botnetu. Użytkownik skarży się na spowolnienie pracy systemu, niekiedy zauważa, że jego Mak przesyła spore ilości danych poprzez sieć. Dopiero w serwisie okazuje się, że system jest zainfekowany np. klasycznym koniem trojańskim.

Mówiąc najkrócej: nie posiadając żadnego programu zabezpieczającego w swoim systemie, po prostu nie możemy być w 100% pewni, że system nie jest zainfekowany, szczególnie, gdy jest to system na komputerze wykorzystywanym do normalnej pracy czy też rozrywki w Internecie.

Chciałbym tu również podkreślić, iż nasz produkt, Kaspersky Anti-Virus 2011 for Mac, to wbrew nazwie nie tylko „klasyczny" antywirus.

W zasadzie czasy, gdy do zabezpieczenia systemu wystarczyło przeszukiwanie plików zapisanych na nośnikach danych, celem znalezienia w nich tzw. wirusa komputerowego, już mamy za sobą. Generalnie przeszukiwanie samych plików nie jest już wystarczające, dlatego też KAV 2011 oferuje więcej zabezpieczeń, starając się w możliwe pełny sposób zapewnić bezpieczeństwo systemu i uruchamianych w nim programów. Oprócz wykrywania wirusów, koni trojańskich, wszelakiej maści programów szpiegujących, czy też wyświetlających niechciane reklamy, KAV 2011 dla Maka oferuje również opcjonalną możliwość korzystania z usługi KSN (ang. Kaspersky Security Network), a więc dodatkowy poziom ochrony oparty na technologii bazy zagrożeń umieszczonej „w chmurze". W tej wersji pakietu dostępna jest również usługa URL Advisor – narzędzie, pozwalające na określanie, czy odnośniki na odwiedzanych witrynach WWW nie prowadzą do spreparowanych stron, zawierających zidentyfikowane zagrożenia. Jak pan widzi, KAV 2011 dla Maka to obecnie o wiele więcej niż po prostu antywirus.

Myślę, iż warto również wspomnieć o wydajności KAV 2011 dla Maka. Został on tak skonstruowany, aby wykorzystywał możliwie jak najmniej zasobów systemu, takich jak procesor czy pamięć. Z drugiej strony, jest w stanie w pełni wykorzystywać procesory wielordzeniowe oraz umożliwia zarówno ochronę systemów 32 bitowych, jak i 64 bitowych.

Myślę, że wielu użytkowników zainteresowanych przygotowanym przez pana zespół oprogramowaniem, chciałoby go przetestować, przed podjęciem ostatecznej decyzji o jego zakupie. Czy będzie to możliwe?

Jak najbardziej. W chwili, gdy ostateczna wersja pakietu KAV 2011 for Mac pojawi się na rynku, użytkownicy będą mogli pobrać 30-dniową, w pełni funkcjonalną wersję pakietu. Da im to możliwość przetestowania oprogramowania w ich codziennym środowisku pracy. Jeśli zdecydują się na zakup, wystarczy dokupić licencję i zarejestrować już działającą kopię oprogramowania. Bez konieczności dokonywania reinstalacji pakietu. Jeśli natomiast się nie zdecydują, w co nie wierzę... (śmiech), to oczywiście obraz instalacyjny zawiera specjalne narzędzie, przeznaczone do odinstalowania pakietu KAV 2011 for Mac w dowolnym momencie.

Serdecznie dziękuję za pańskie odpowiedzi.

Ja również dziękuję i zachęcam do testowania naszego najnowszego produktu.

Następną prezentację poprowadził **Vartan Minasyan**, Senior Product Manager w firmie Kaspersky Lab. W branży IT od ponad 10 lat, jest pracownikiem Kaspersky Lab od roku 2007.

Celem jego prezentacja pod tytułem „Kaspersky Anti-Virus 2011 for Mac" była prezentacja zalet najnowszego produktu firmy, przeznaczonego do ochrony systemu Mac OS X.

Najnowsza wersja pakietu KAV for Mac przeznaczona jest dla systemów Mac OS X 10.5 i nowszych. Nieoficjalnie dowiedziałem się, iż w praktyce KAV 2011 for Mac będzie działał również pod systemem Mac OS X 10.4 „Tiger", tyle tylko, że ze względu na dużą liczbę nie poprawionych błędów w tej edycji systemu, firma Kaspersky Lab nie udziela oficjalnego wsparcia dla najnowszej edycji pakietu KAV pracującej pod tym systemem. Ma to na celu skłonienie użytkowników do przejścia na Mac OS X w wersji 10.5 lub 10.6.

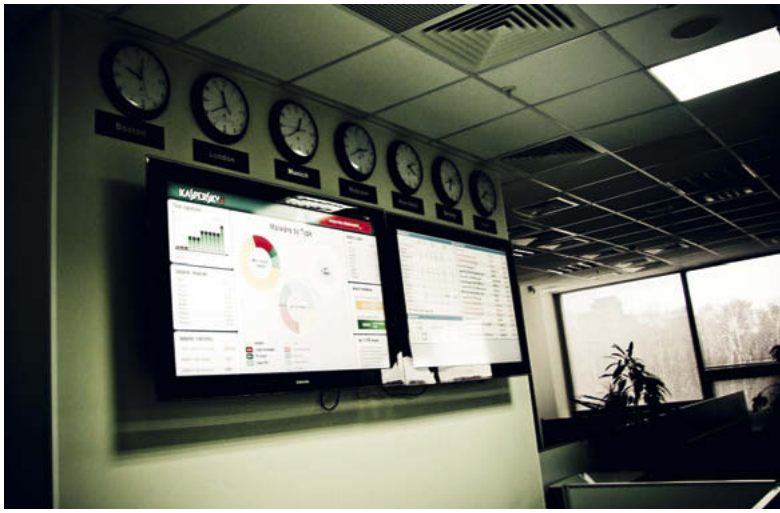

Oficjalna premiera pakietu Kaspersky Anti-Virus 2011 for Mac została zaplanowana na dzień 30 listopada 2010 roku. W pierwszej kolejności pojawi się wersja przeznaczona na rynki: niemiecki, francuski i brytyjski.

Nas, tu w Polsce, o wiele bardziej interesuje data premiery polskiego wydania nowego pakietu, która została wyznaczona na dzień 25 stycznia 2011 roku. Wraz z wersją polską, zostaną wydane wersje: hiszpańska, włoska i portugalska.

W dalszej kolejności zostaną udostępnione zlokalizowane edycje dla takich krajów jak: Belgia, Holandia, Szwajcaria, Szwecja i Izrael.

Nie będę tu streszczał prezentacji Vartana, ponieważ tekst ujawniający kluczowe cechy najnowszego dziecka firmy Kaspersky Lab, zamieszczamy w dalszej części niniejszego numeru iMagazine, oczywiście pod łatwym do wytropienia tytułem „Kaspersky Anti-Virus 2011 for Mac – możliwości".

Również w przypadku Vartana dopisało mi szczęście. Zaraz po prezentacji udało mi się przeprowadzić z nim krótki wywiad. Oto jego treść:

Czy mógłby mi pan powiedzieć, w kilku słowach, jakie są obecnie najpoważniejsze zagrożenia dla systemu Mac OS X?

Vartan Minasyan: Cechą systemu Mac OS X jest szybki, dynamiczny rozwój. Rozwój ten pociąga za sobą szybki wzrost funkcjonalności, a więc i stopnia złożoności oprogramowania systemowego. Z czystej teorii programowania wynika, że im bardziej złożone staje się oprogramowanie, tym – siłą rzeczy – wzrasta liczba błędów, które zostają przeoczone przez autorów kodu. Tym samym, wzrasta również liczba luk, które mogą zostać wykorzystane do przeprowadzenia udanych ataków na system i jego zabezpieczenia.

Jako przykład może tu posłużyć błąd odkryty w implementacji protokołu SMB, który umożliwiał podłączenie dysku udostępnionego w sieci bez ponownego uwierzytelnienia ze strony użytkownika. Teoretycznie ponowne uwierzytelnienie powinno być wymagane przy każdym, kolejnym połączeniu. Okazało się jednak, że system przechowywał dane o poprawnym uwierzytelnieniu przez tydzień i przez cały ten czas, można się było dostać do dysku bez konieczności ponownego logowania. Pomimo, iż w konfiguracji ustawiliśmy wymóg uwierzytelniania.

Tydzień to dość spory okres czasu...

Oczywiście do zasobu można się było dostać tylko z komputera, który już wcześniej się uwierzytelnił, a nie z każdego, obcego komputera w sieci. Można więc powiedzieć, że nie był to bardzo krytyczny błąd bezpieczeństwa, ale jednak był to ewidentny błąd.

Następny przykład błędu, który mi się nasuwa. Może niedotyczący wprost samego systemu operacyjnego, w istocie nieco bardziej odległy od poziomu samego systemu operacyjnego, ale nadal dotyczący oprogramowania dostarczanego wraz z podstawową instalacją Mac OS X.

Problem dotyczył programu Podgląd (ang. Preview), a konkretnie czytanych przezeń plików w formacie Adobe PDF. Ciekawe jest to, że ujawniła się tu luka dotycząca algorytmu używanego do otwierania plików PDF nie tylko na Maku, w systemie Mac OS X, ale również na iPhone i iPadzie. Błąd dotyczył plików PDF z ilustracjami włączonymi do dokumentu.

Intruz chcący wykorzystać ten błąd, musiałby przygotować plik PDF, zwierający określone sekwencje znaków, które powodowały, że procedura czytająca zawartość pliku PDF ulegała awarii, w taki sposób, że sterowanie było przekazywane do kodu wczytywanego z tego pliku. Kod ten był dalej wykonywany z takimi uprawnieniami, z jakimi uruchomiono narzędzie czytające plik PDF. Ten sam plik PDF otwierany narzędziami dostępnymi pod Windows, po prostu się otwierał, można było bez problemu czytać zawarty w nim tekst i oglądać ilustracje. Słowem, dokument nie wzbudzał żadnych podejrzeń, jeśli został otwarty pod systemem Windows. Dopiero na urządzeniu Apple, przeglądarka PDF ulegała awarii i mógł zostać uruchomiony złośliwy kod – choćby tak zwany koń trojański.

Czyli luka ta była specyficzna dla systemów tworzonych przez Apple?

Tak, zdecydowanie. Gwałtowny wzrost popularności produktów Apple na rynku, powoduje automatycznie zwiększone zainteresowanie cyberprzestępców tą platformą. Coraz częściej zdają sobie oni sprawę z faktu, iż produktów Apple używa się m.in. do wykonywania zakupów w sieci, czy też korzystania z bankowości elektronicznej. A więc, można powiedzieć, że przez te systemy również, coraz częściej

„przepływają pieniądze". Zapewne dlatego też odnotowujemy coraz więcej zagrożeń, nakierowanych specjalnie na platformy Apple, a co za tym idzie, na użytkowników tych platform.

Zapewne wielu czytelników zainteresuje problematyka bezpieczeństwa pakietów Microsoft Office sprzedawanych przez Microsoft dla Maka. Ja wiemy, kolejne wersje tego pakietu dla Windows zawierały, niejednokrotnie poważne luki bezpieczeństwa. Istnieje więc podejrzenie, że wersje Office dla Maka również mogą być dziurawe. Czy ataki działające na wersji pakietu Office dla Windows są niebezpieczne również dla edycji makowej?

Wbrew pozorom są to dość różne pakiety. Oczywiście analizując podatności na zagrożenia występujące w pakiecie Microsoft Office, musimy brać pod uwagę wszystkie ewentualności i sprawdzać wszelkie, możliwe sytuacje.

Weźmy pod uwagę fakt, iż Microsoft zdecydował się na wyłączenie wsparcia dla skryptów Visual Basic for Applications (VBA) w pakiecie Microsoft Office 2008 dla Maka, właśnie ze względów bezpieczeństwa. Jak powszechnie wiadomo, nawet pomimo nacisków ze strony użytkowników Office dla Maka, którym zależało na pakiecie oferującym pełną funkcjonalność znaną z Windows, Microsoft ogłosił iż w wersji Office 2008 nie zostanie ona uruchomiona.

Tak więc, środowisko VBA było dostępne w pakiecie Office 2004 dla Maka, niemniej zostało celowo wyłączone w wersji 2008. Oficjalnie wytłumaczono to faktem zmiany platformy sprzętowej przez Apple i tym, że Microsoft nie zdążył przenieść na czas środowiska VBA z platformy PowerPC na Intela, co brzmi dziwnie. W praktyce okazało się, że środowisko VBA na Maku po prostu nie było bezpieczne i wymaga o wiele dłuższego czasu na dopracowanie szczegółów.

Czyli mamy tu do czynienia z klasycznym przypadkiem „security by obscurity"?

Owszem.

Przejdźmy zatem do produktu, który udostępnicie państwo użytkownikom Maków 30 października. Nowego, udoskonalonego pakietu Kaspersky Anti-Virus 2011 for Mac. Jak wiemy, nie ma w tej chwili klasycznego wirusa, atakującego system Mac OS X, owszem, pojawia się coraz więcej innego, złośliwego oprogramowania, w tym tzw. koni trojańskich, spyware czy tzw. „tylnych furtek", dających możliwość zdalnego przejęcia kontroli nad komputerem. Przykłady tego typu programów prezentowali nam panowie podczas swoich prezentacji. Jak wiemy, specjaliści od marketingu firmy Apple zrobili sporo, aby platforma ta była postrzegana jako znacząco bezpieczniejsza od Windows, dzięki czemu większość użytkowników Maka czuje się bezpiecznie, przez sam fakt nie używania Windows. W jaki sposób przekonałby pan tych ludzi, że warto wydać jakiekolwiek pieniądze na dodatkową ochronę swojego Maka?

Tak, w pewnym sensie jest to trudne pytanie, ponieważ na platformie Mac OS X mamy obecnie analogiczną sytuację do tej, która zaistniała w świecie Windows mniej więcej 10 lat temu, kiedy to po masowym przejściu z systemu DOS na systemy Windows nikt praktycznie nie przewidywał, że będzie potrzebne oprogramowanie antywirusowe dedykowane specjalnie dla tych systemów. Panował wówczas pogląd, że wirusy są domeną systemu DOS.

Tak, pamiętam jeszcze czasy Windows 95, które były przełomem w świecie PC – przynajmniej przełomem w zakresie czysto wizualnym, mam tu na myśli nowy graficzny interfejs użytkownika...

Właśnie nawiązuję do tej epoki – Windows 95, a potem Windows 98...

Pamiętam, że szczególnie silny mit pozornego bezpieczeństwa dotyczył systemów Windows NT 3.5, a później legendarnego NT 4, który przez wielu informatyków był wówczas uważany za bardzo bezpieczny system, choćby z samego tego powodu, że nie był oparty na rozbudowanej wersji systemu DOS, tylko stanowił prawdziwy system operacyjny, z wielozadaniowością, ochroną zasobów itd. Potem okazało się, że to poczucie bezpieczeństwa było niezwykle iluzoryczne... po prostu jeszcze nie były powszechnie znane luki bezpieczeństwa w tych systemach, których rozpowszechnienie było dość słabe. Wówczas na serwerach prawie niepodzielnie królował UNIX we wszystkich, możliwych odmianach.

Dokładnie. Dość szybko okazało się, że goły system Windows NT 4, podłączony do Internetu bez ochrony systemem firewall i programu antywirusowego był infekowany najdalej w ciągu kilkunastu minut. Mit bezpieczeństwa systemu NT niezwykle szybko upadł.

Tak, pamiętam legendarny certyfikat bezpieczeństwa C2 nadany systemowi Windows NT 4, w treści którego widniała informacja, że certyfikat C2 dotyczy systemu Windows NT 4 nie podłączonego do sieci!

(głośny śmiech) Dokładnie tak! To było kuriozalne, ale było też faktem! Serwer, którego nie wolno podłączyć do sieci, bo w przeciwnym razie utraci certyfikat bezpieczeństwa to był dość ciekawy pomysł...

Niestety, z danych, które gromadzimy obecnie, których część zaprezentowaliśmy państwu dzisiaj wynika, że sytuacja w świecie systemów Apple jest dziś łudząco podobna do wspomnianego przez nas okresu w historii systemów Microsoftu. W zasadzie nie musimy robić nic specjalnego, aby przekonywać użytkowników. Użytkownicy systemów Apple sami, dość szybko przekonają się, że dodatkowa ochrona użytkowanych przez nich produktów jest konieczna. Kolejne, coraz bardziej skuteczne i dotkliwe ataki złośliwego oprogramowania spowodują, że powoli zaczną doceniać możliwość skorzystania z produktów dedykowanych ochronie komputera.

Właśnie, jako twórcy takiego oprogramowania zapewne analizujecie poziom zainteresowania nim w środowisku użytkowników Maków. Jak to wygląda, czy fakt, że wasza konkurencja zaczęła dość masowo wypuszczać produkty ochronne dla Maka pokazuje, że coś drgnęło w świadomości użytkowników?

Zdecydowanie tak. Decyzja o wydaniu nowego produktu dedykowanego do ochrony Maka, która przecież też jest inwe-

stycją z naszej strony, została podyktowana faktem, iż coraz częściej użytkownicy Maka wolą się dowiadywać o występowaniu nowego konia trojańskiego z ostrzegawczego dialogu wyświetlonego przez odpowiedni program ochronny, zamiast od pracownika serwisu czy policjanta.

Pamiętajmy, że czasy, w których gros złośliwego oprogramowania tworzyli nastolatkowie pragnący „zaistnieć" w ten właśnie sposób w sieci, już mamy za sobą. Obecnie złośliwe oprogramowanie jest tworzone głównie przez cyberprzestępców. których celem jest dochód.

Generalnie potrzeba korzystania z oprogramowania, którego zadaniem jest ochrona systemu i aplikacji przed rozmaitymi atakami ma również podłoże czysto psychologiczne. Jedni ludzie wolą zapobiegać inni zaś reagują dopiero, gdy dany problem ich osobiście dotknie. Oczywiście to pierwsze podejście jest bardziej sensowne i prowadzi do zmniejszenia lub braku strat. A to drugie... no cóż.

Bardzo wielu użytkowników Maka uważa, że właśnie zapobiegają niebezpieczeństwom poprzez sam fakt korzystania z Maka i Mac OS X w miejsce peceta z Windows... ich zdaniem samo to chroni ich i jest wystarczającym „zabezpieczeniem". Jak zamierzacie państwo zmienić ten stan rzeczy?

Oczywiście, że samo używanie Maka nie wystarczy już aby pozostać bezpiecznym. Mamy dobry zespół specjalistów, których celem jest uświadamianie użytkowników o pojawiających się zagrożeniach i możliwości zapobiegania tym zagrożeniom. Doskonale zdajemy sobie sprawę z faktu, że podnoszenie świadomości bezpieczeństwa to jest proces, że to wymaga czasu. Jesteśmy jednak przekonani, że ostatecznie to się stanie. Użytkownicy sami dla siebie zaczną, z jednej strony dostrzegać niebezpieczeństwa, z drugiej fakt, że mogą się przed nimi bronić. Naszą rolą jest dostarczanie użytkownikom możliwie najlepszych narzędzi do ochrony ich komputerów.

Należy też pamiętać, że całe złośliwe oprogramowanie, to tylko pewna część zagrożeń w dzisiejszej sieci. Równolegle występują takie zagrożenia, jak choćby phishing – czyli „wyławianie danych" za pośrednictwem odpowiednio spreparowanych wiadomości poczty elektronicznej oraz odpowiednio spreparowanych witryn WWW. Są to zagrożenia całkowicie niezależne od platformy – tak samo nabierają się na nie użytkownicy Windows, jak i produktów Apple czy choćby użytkownicy Linuksa.

Podobnie wygląda sytuacja w przypadku niechcianych wiadomości pocztowych – docierają one w takim samym stopniu do użytkowników dowolnych platform systemowych.

Musimy też pamiętać, że komputery Mac, bardzo często współdziałają w sieci z komputerami pracującymi pod kontrolą systemów z rodziny Windows. Nawet, jeśli dany wirus nie jest w stanie zaatakować systemu Mac OS X, użytkownika Maka może bezwiednie rozsyłać pliki, zawierające wirusy groźne dla systemów Windows. Program antywirusowy pracujący na Maku zapobiega temu. A przecież nie zdobędziemy raczej niczyjej sympatii, podsyłając mu wirusy w załącznikach do wiadomości e-mail czy też za pośrednictwem komunikatora! Więcej. W niektórych krajach możemy być pociągnięci za to do odpowiedzialności prawnej, szczególnie w USA. W takim przypadku o wiele taniej wychodzi zakup licencji oprogramowania antywirusowego, niż płacenie grzywny lub odszkodowania zasądzonego przez sąd. Jak już powiedziałem: naszą misją jest pomoc użytkownikom w zapobieganiu ewentualnym problemom.

Na koniec chciałbym jeszcze zapytać, czy mają państwo jakieś plany dotyczące podobnej ochrony dla urządzeń mobilnych, takich jak iPhone czy iPad. Nie tak dawno, Symantec ogłosił, że wprowadza na rynek ochronę dla systemów iOS i Android, jak to wygląda u was?

Nie mamy tu do czynienia z aktywną ochroną antywirusową. Chodzi tu raczej o aplikacje, które umożliwiają kontrolę nad tym, do czego będzie miał dostęp użytkownik smartphona. Słowem, to działa jak system kontroli rodzicielskiej.

Słowem hasło o ochronie systemu iOS brzmi dobrze, ale nie stoi za tym kompletny produkt?

Oczywiście, że brzmi dobrze. Symantec jest dobry w tworzeniu chwytliwych haseł marketingowych. (śmiech)

Generalnie w przypadku systemu iOS, niestety nie jest obecnie możliwe stworzenie legalnej aplikacji ochronnej z prawdziwego zdarzenia, gdyż jest to sprzeczne z polityką Apple dotyczącą aplikacji przeznaczonych dla tego systemu. Obecnie, abyśmy mogli skutecznie chronić użytkownika tej platformy, najpierw należałoby wykonać operację analogiczną do JailBreak – a więc złamać zabezpieczenia systemowe, co dopiero umożliwiłoby zainstalowanie i uruchomienie odpowiedniej aplikacji. Na to niestety nie możemy sobie pozwolić – nie możemy działać niezgodnie z licencją firmy Apple.

Czy oznacza to, że firma Kaspersky nie ma zamiaru walczyć o bezpieczeństwo użytkowników mobilnych produktów Apple?

Oczywiście, że mamy taki zamiar. Ale chcemy to robić zgodnie z zasadami fair play. Mamy pewną koncepcję i widzimy tu sporą przyszłość w powiązaniu z naszą własną technologią bezpieczeństwa w chmurze (ang. cloud security). Jak pan się orientuje, już dziś korzystamy z technologii chmury, do zapewnienia bardzo szybko reagującego narzędzia wspierającego bezpieczeństwo użytkowników naszych produktów. Prowadzimy badania nad narzędziem dla systemu iOS, które wykorzysta technologię chmury do analizy bezpieczeństwa online. Dzięki czemu, użytkownik urządzenia mobilnego z systemem iOS będzie powiadamiany, jeśli zasób sieciowy, do którego sięgnie, zostanie uznany za niebezpieczny. Użytkownik dostanie ostrzeżenie i będzie miał czas, aby podjąć decyzję, co dalej. Słowem: to rozwiązanie będzie w o wiele większym stopniu usługą, aniżeli produktem, rozumianym jako klasyczna aplikacja ochronna.

Technologia tzw. chmury ma wielu entuzjastów, ale również wielu przeciwników. Zawsze, gdy pojawia się termin „chmura", niejako automatycznie pojawiają się zastrzeżenia obrońców prywatności. Wszak taka „chmura" może potencjalnie służyć do zbierania informacji na temat adresów sieciowych, odwiedzanych przez użytkownika. Jak pan widzi ten problem?

Tak, to fakt. Jeśli ktoś obawia się aż tak bardzo, to najlepiej będzie, jeśli po prostu odłączy się od sieci. (śmiech). Od dawna wiadomo, że dane dotyczące odwiedzanych przez każdego z nas witryn internetowych są analizowane i zbierane przez bardzo wiele podmiotów, włączając w to firmy oferujące usługi wyszukiwania w sieci. To samo robią nawet twórcy przeglądarek internetowych. W rzeczywistości jeśli chcemy mieć naprawdę bezpieczną stację roboczą, musimy ją stworzyć w oparciu o własnoręcznie postawiony system Linux, oczywiście w oparciu o własnoręcznie skompilowany kod źródłowy, który uprzednio sami przeanalizowaliśmy linia po linii. Takie podejście da zapewne relatywnie o wiele wyższy poziom bezpieczeństwa w porównaniu do innych rozwiązań dostępnych na rynku. Niestety jednak coś takiego może zrobić bardzo niewiele osób i taki system będzie się nadawał jedynie do bardzo konkretnych zadań.

Póki co nie zdarzyło się, aby którykolwiek ze znanych producentów oprogramowania zabezpieczającego komputery, działał na szkodę swoich klientów. Po prostu nie leży to w interesie firm takich jak nasza. Ujawnienie czegoś takiego oznaczałoby utratę wiarygodności, a tym samym wypadnięcie z rynku. Sądzę, że klienci mogą nam zaufać na tyle, aby nie obawiać się o adresy odwiedzanych przez siebie witryn w sieci. W naszych licencjach dotyczących poszczególnych produktów i usług informujemy klientów o zakresie, w jakim wykorzystywane są przez nas informacje, które oni nam powierzają.

Faktem jest, że jeśli używa pan jakichkolwiek zamkniętych technologii, jak choćby Windows, Mac OS X, czy nawet wtyczki Flash Player – nie może pan być w stu procentach przekonany o zachowaniu swojej prywatności. W każdym razie nie polecam takiego podejścia.

Serdecznie dziękuję za poświęcony czas i udzielone odpowiedzi.

Również dziękuję za pańskie pytania.

Po prezentacjach mieliśmy możliwość spędzenia odrobiny czasu przy komputerze z działającym pakietem Kaspersky Anti-Virus 2011 for Mac.

Zostaliśmy również oprowadzeni po firmie. W tym zaprezentowano nam słynny Zielony Pokój (ang. Green Room), w którym znajdują się ekrany obrazujące na żywo aktualny stan prac nad najnowszymi „szczepionkami" przeciwko aktualnie pojawiającym się zagrożeniom.

Pokazano nam nawet pomieszczenie (a raczej prowadzące do niego drzwi), w którym specjaliści Kaspersky Lab testują działanie najbardziej niebezpiecznych próbek złośliwego oprogramowania.

Dla mnie osobiście temat oprogramowania ochronnego dla Mac OS X okazał się o wiele bardziej interesujący, niż pierwotnie podejrzewałem. Jako uczestnik tej imprezy otrzymałem zapewnienie, że będę mógł pozyskiwać informacje na temat aktualnych zagrożeń związanych z systemem Mac OS X bezpośrednio od specjalistów firmy Kaspersky Lab, co zapewne zaowocuje ciekawymi relacjami na łamach iMagazine w przyszłości.

Miłym akcentem, było również przekazanie nam nośników z przedpremierową wersją pakietu Kaspersky Anti-Virus 2011 for Mac, co umożliwi mi gruntowne przetestowanie tego narzędzia w codziennej pracy na Maku, jeszcze zanim trafi ono do szerokiego grona użytkowników. Co wyszło z moich osobistych testów pakietu KAV 2011 for Mac – dowiecie się w następnym numerze iMagazine. @

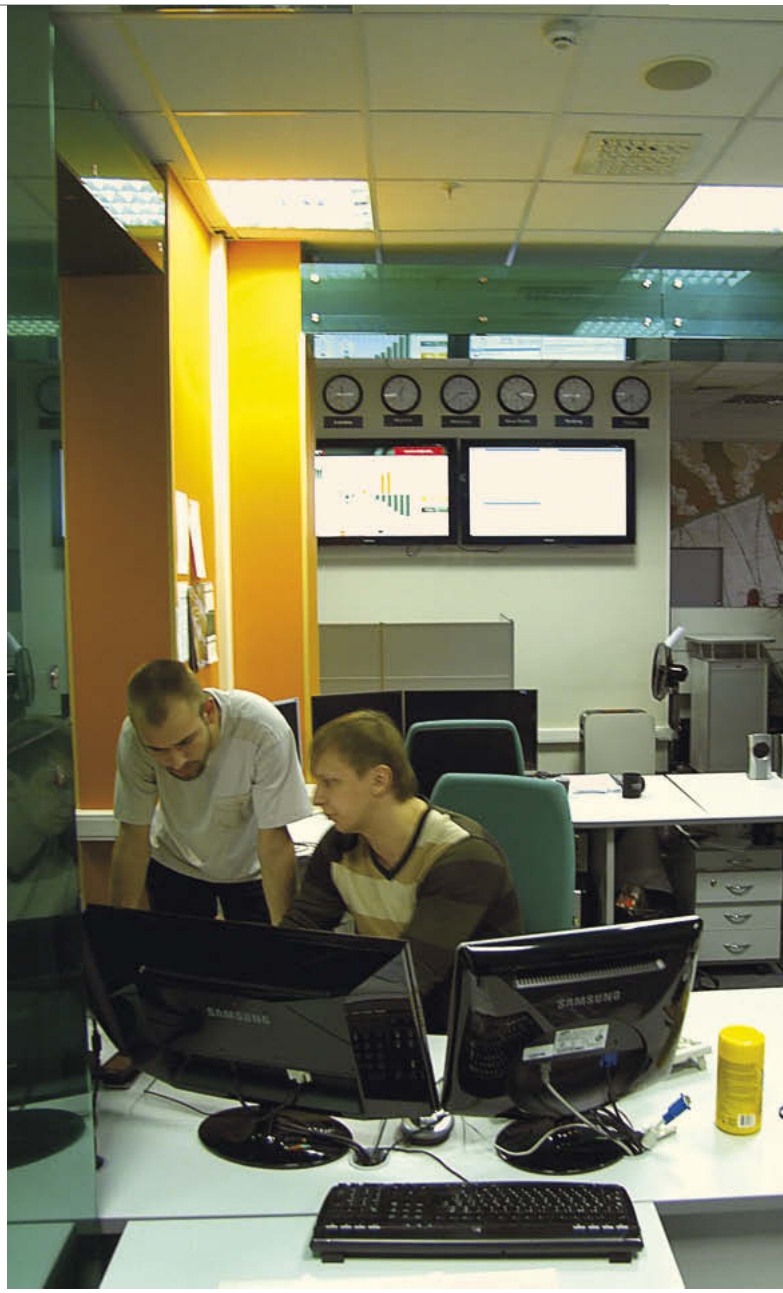

Najlepsze prezenty na święta! bludot.pl

Największy wybór akcesoriów
do iPadów, iPodów i iPhone'ów.
Sprawdź na www.bludot.pl

.psd Magazyn dla grafików komputerowych

NIEMOWLĘTA Z HOKKAIDO

czyli 3KG designu najwyższej jakości

Studio 3KG, założyli w 2001 roku dwaj mieszkańcy wyspy Hokkaido – Hiroaki Shirai i Shin Sasaki. Na swojej stronie internetowej tłumaczą się z nazwy: „3 kg to waga przeciętnego japońskiego noworodka. Kiedy rozpoczynaliśmy działalność byliśmy dokładnie jak niemowlęta – z jednej strony pełni oczekiwań, ale też obaw przed tym, co przyniesie przyszłość". Przyszłość okazała się dla 3KG łaskawa. W niespełna dziesięć lat od powstania studio wypracowało sobie pozycję w branży i zaufanie klientów w Japonii, ale też poza jej granicami.

Łukasz Smutek / *Autor animacji i instalacji multimedialnych. Z grafiką i projektowaniem związany zawodowo – ukończył wydział artystyczny Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, w pracowni grafiki projektowej i serigrafii. Obecnie prowadzi zajęcia w ramach Koła Naukowego Sztuki Mediów Cyfrowych na macierzystej uczelni. / Kontakt: lukaszsmutek@gmail.com*

Wszystko to niejako na uboczu, ponieważ graficy 3KG nigdy nie opuścili rodzinnego Sapporo, udowadniając tym samym, że w mniejszych ośrodkach osiągnięcie sukcesu również jest możliwe. Warto tutaj pamiętać, że pisząc „mniejszych" posługujemy się skalą azjatycką. Sapporo to największe miasto wyspy Hokkaido – pod względem zaludnienia przypomina raczej Warszawę niż Hel, co nie zmienia faktu, że przy zamieszkałym przez trzynaście milionów ludzi Tokio wypada raczej blado. Jak z takiej „prowincjonalności" uczynić swój atut? „To oczywiste, że Hokkaido niewiele ma wspólnego z kulturalnym centrum świata. Zapotrzebowanie na różnego rodzaju twórcze działania jest tu stosunkowo niskie, ale z drugiej strony oznacza to niezdobyty jeszcze rynek, który można opanować od podstaw. Poza tym współczesna technologia nie ogranicza twojej działalności do miejsca zamieszkania. Nie ruszając się z domu, możesz pracować dla klienta z Tokio czy Nowego Jorku. Wszystko zależy od nastawienia – możesz narzekać i nie robić nic, albo po prostu zacząć działać i zobaczyć, co się stanie".

Powyższe stwierdzenie Shina Sasakiego napawa optymizmem zwłaszcza tych, którzy marzą o karierze międzynarodowej nie mając jednocześnie możliwości otworzenia studia we wspomnianych przez niego metropoliach. Jednak nawet jeśli administracyjne granice w tej branży faktycznie należą do przeszłości, te światopoglądowe czasami okazują się nie do przebrnięcia. Każdy, kto zawodowo zajmuje się projektowaniem ma świadomość złożoności tego procesu, konieczności bazowania na pewnym kodzie głęboko osadzonym w danej kulturze. Im bardziej uniwersalny ma być projekt, im większej grupy różnorodnych odbiorców ma dotyczyć, tym większe wyzwanie stanowi dla projektanta.

Sasaki, zanim rozpoczął pracę jako grafik, studiował kulturę zachodu i anglistykę. Wiedza ta z pewnością okazała się bezcenna w późniejszych kontaktach studia z klientami w USA czy Europie. W końcu, jak wiemy, do świadomości przeciętnego europejczyka wiedza o sztuce japońskiej sączy się dość opornie. O ile przyzwyczailiśmy się utożsamiać graficzne dokonania wyspiarzy z anime Hayao Miyazakiego czy wielkogłowymi, wielkookimi postaciami Takashiego Murakamiego, to już sami twórcy pozostają dla nas zupełnie anonimowi. Ich nazwiska trudno wymówić, zapisać w oryginale nie sposób. Na dodatek „wszyscy wyglądają podobnie". Zazwyczaj wrzucamy, więc ogół tego, co powstało na wyspach, do wspólnego worka opisanego etykietą „manga" czy „pokemony" i nie zawracamy sobie tym głowy.

Tymczasem wiele wskazuje na to, że azjatyccy projektanci szturmem zdobywają zachód. Przeglądając portfolio 3KG możemy zauważyć, że dopóki studio Sasakiego nie nawiązało współpracy z klientami na innych kontynentach, realizowało zlecenia głównie na rynku rodzimym, podbijając – zgodnie z założeniem – głównie wyspę Hokkaido, gdzie z biegiem czasu zaczęto im powierzać nawet realizacje programów telewizyjnych. Uniwersalność w wydaniu 3KG objawiła się w prostocie, wyrazistości przekazu, subtelnym poczuciu humoru, omijaniu tematów potencjalnie zapalnych i braku zawodowego zaangażowania w religię, politykę i społeczne spory. Staranność wykonania, używane materiały oraz przywiązywanie wagi do kompozycji i detali przywołują najlepsze tradycje japońskiej grafiki.

Właściwie trudno posądzić projektantów o realizowanie jakichkolwiek postulatów poza – najistotniejszym w projektowaniu – postulatem estetyki i użyteczności. A to, biorąc pod uwagę dzisiejsze zapotrzebowanie na coraz to nowsze oblicza otaczającego nas świata, przy odrobinie szczęścia jest gwarancją sukcesu.

WYBRANE PROJEKTY STUDIA 3KG (I)

3KG CARD – Pierwsza wizytówka studia, mieszczącego się początkowo w Iwasa Building – części bardzo starej zabudowy Sapporo. Aby podkreślić wiekowość siedziby, projektanci wykorzystali grę słów umieszczając na na rewersie karty napis: „I was a building" (ang."byłem budynkiem"). Nawiązanie do architektury pojawia się również w technice wykonania wizytówki. Zamiast druku zastosowano tłoczenie, które nadaje projektowi dodatkowy wymiar.

TATAMIX – pod tą nazwą kryje się kolportowana w Sapporo darmowa gazetka-folder charakteryzująca się tym, że każdy numer złożony jest w unikatowy, często bardzo wyszukany sposób (nazwa pochodzi od japońskiego „Tatami" co oznacza właśnie „zaginanie", „składanie"). Projektanci potraktowali to zlecenie jako test na kreatywność,ale też okazję do zdobycia nowych doświadczeń. Poszczególne numery traktowali indywidualnie, stosując różne rodzaje papieru, technologie druku i wreszcie schemat złożenia całości.

MTV – Studio 3KG przygotowało animacje i grafiki promujące otwarcie muzeum MTV w domu towarowym PIVOT, za motyw przewodni obierając urządzenia edycji dźwięku – equalizery, miksery – oraz fale dźwiękowe.

TOTE BAG – Ekologiczne torby rozprowadzane w miejskich parkach z inicjatywy fundacji działającej na rzecz terenów zielonych Sapporo.

CARTOON NETWORK – studio 3KG zrealizowało dla CN serię tzw. identów – krótkich filmików charakteryzujących stację, emitowanych najczęściej przed i po reklamach:
http://vimeo.com/12356584
http://vimeo.com/12356524

WYBRANE PROJEKTY STUDIA 3KG (II)

F CLINIC – Dla kliniki sportowej F KLINIC projektanci 3KG opracowali logo, stronę internetową oraz cały system komunikacji wizualnej w obrębie obiektu http://www.fclinic.jp

SNOWSCAPE MOERE 2 – Na potrzeby zimowego festiwalu śniegu studio 3KG zaprojektowało m.in. logo i krój liter.

CASTANET – projekt strony sklepu internetowego specjalizującego się w sprzedaży produktów firmy CASTANET http://www.castanet-jp.com

MITSUBISHI ELECTRIC – projekty druków i folderów Działu Rekrutacji.

WYBRANE PROJEKTY STUDIA 3KG (III)

3KG CONDOMS – seria konceptualnych opakowań. Projektanci wykorzystali ilustracje różnych zjawisk pogodowych adekwatnie do rodzaju prezerwatyw.

CITY OF SAPPORO – Studio 3KG zaprojektowało na zamówienie miasta plastikowe i papierowe torby reklamowe promujące Sapporo. Zamiast typowych zdjęć atrakcyjnych obiektów i ulic, na powierzchnię toreb nadrukowano długość i szerokość geograficzną centrum miasta.

LIMITED EDITION – Allrightsreserved – agencja reklamowa i wydawnictwo z siedzibą w Hong Kongu zaproponowało członkom studia 3KG pracę nad albumem opisującym współczesne trendy w projektowaniu opakowań.

LOVE ON TV – na potrzeby tego, emitowanego późną nocą, programu telewizyjnego poświęconemu sztuce i kulturze, studio 3KG zaprojektowało font, plansze graficzne i czołówki.

WYBRANE PROJEKTY STUDIA 3KG (IV)

3KG TV – w 2006r Hokkaido Cultural Broadcasting zaprosił studio 3KG do zrealizowania czterdziestominutowego programu telewizyjnego na dowolny temat. Na potrzeby tej jednorazowej akcji powstało wiele plansz inanimacji.

HBC – logo Hokkaido Cultural Broadcasting.

MUSELECTION 4 – Autorski tomik poezji Hiryoukiego Miyaty, który zaprosił przyjaciół (m.in. studio 3KG) do zrealizowania wizualnej strony projektu.

LOW FAT – kolejny efekt współpracy z wydawnictwem Allrightsreserved. Tym razem chodziło o opracowanie szaty graficznej książki poświęconej grafice mobilnej. Dla jak najlepszego zaprezentowania ruchomych obrazów za pomocą dość niecodziennego dla nich medium, jakim jest książka, zastosowano m.in. druk soczewkowy i holograficzny.

DES – Okładka magazynu DES – japońskiego miesięcznika dla grafików projektujących na potrzeby internetu.

Proseed + iMagazine + SEM Specialist + Mediafun Magazyn = Grupa PiSM

Działamy razem, docieramy dalej.

Oferujemy wspólną reklamę - dowiedz się więcej:

www.grupapism.pl

reklama@grupapism.pl

Odwołane święta

Kinga Joanna Ochendowska

Od jakiegoś czasu święta stały się produktem marketingowym. Tuż po wakacjach, jakby nieśmiało, zaczynają wystawiać głowy renifery i Mikołaje. „Hej! Rudolf! Nie zgubiłeś się, chłopie?!" – chciałoby się zapytać.

Ja jednak pamiętam inne święta. Święta w czasach, kiedy w telewizji nie było reklam. Święta, które były celebracją, oczekiwaniem, zapachem pasty do podłogi i pomarańczy. Oczywiście, były też prezenty. Które dziecko nie czekało z drżeniem serca na te wszystkie skarby, pozostawione pod choinką? Święta jednak nie były tylko prezentami. Nie były też sosem instant z torebki ani otwartymi galeriami handlowymi. Były za to czasem magicznym, niezwykłym. Czasem, gdy cała rodzina zbierała się razem. Gdy każdy jej członek stawał się częścią całości, częścią wspólnego, bezpiecznego kręgu.

Statystycznie patrząc na tę kwestię, człowiek przeżywa około 70 lat. Jedni mniej, inni więcej. Przyjmijmy tę liczbę jako przykładowy punkt odniesienia. Siedemdziesiąt wiosen, siedemdziesiąt zim. Siedemdziesiąt gwiazdek, osadzonych na czubku choinki. Siedemdziesiąt rodzinnych zjazdów, przy pokrytym białym obrusem stole. Czy to dużo, czy mało? Trudno ocenić. Jedno jest pewne – z każdą zimą – o jeden mniej.

Są takie chwile w życiu każdego człowieka, które z wiekiem nabierają znaczenia. Święta, z festiwalu prezentów w oczach dziecka, zamieniają się w oazę bezpieczeństwa, w celebrację jedności, w powrót do korzeni. To wspomnienia o beztroskich, radosnych świętach z dzieciństwa sprawiają, że co roku czekamy na nie z niecierpliwością. By odetchnąć zapachem przeszłości, zregenerować siły, być dla innych i by inni byli dla nas.

Czasem jednak okoliczności sprawiają, że nie możemy być z rodziną w tym wyjątkowym czasie. Okoliczności bywają różne – te zawodowe i te prywatne. Te znane i te przypadkowe. Ogarnia nas wtedy żal, smutek i tęsknota. I przypomina nam się, że oto właśnie o jeden raz mniej będziemy uczestniczyć w świątecznej celebracji.

Tak naprawdę, nie ma to nic wspólnego z kulturą, czy religią. W większości wyznań i tradycji spotykamy święta, które celebruje cała rodzina. Chodzi o symbol, uniwersalny symbol jedności i przynależności. O to, co tworzy samo jądro naszej osobowości, o to, co przynosi pewność siebie, świadomość korzeni. O pewność, o niezmienną pewność, że tego dnia, w każdym roku, po raz kolejny zobaczymy swoje twarze. Z biegiem czasu, gdy kolejne święta przemijają i zostaje ich coraz mniej w zapasie, stajemy się bardziej świadomi tej potrzeby dzielenia wyjątkowego czasu z wyjątkowymi ludźmi. Z rodziną.

Boleśnie odczuwamy, gdy los próbuje nam odebrać ten dzień, jeden z siedemdziesięciu, które czekają na nas w życiu.

Dwa miesiące temu, u mojego przyjaciela zdiagnozowano nowotwór. Ponieważ tutaj, w Anglii, wszystko odbywa się znacznie szybciej, datę operacji wyznaczono na 22 grudnia. Tuż przed świętami. Tuż przed tym magicznym, rodzinnym czasem.

Święta zostały odwołane. Można by było zamknąć ten wywód logicznym stwierdzeniem, że im szybciej – tym lepiej. Oczywiście, że tak. Jednak pozostaje otwarta cała sfera emocjonalna. Tragizm sytuacji w sytuacji tragicznej.

Bo poza całym tragizmem choroby, poza trudnym leczeniem i niepewnym wynikiem, jest ten jeden dzień, teraz bardziej pożądany niż zwykle, którego znaczenie rośnie z każdą chwilą i przesłania oczy kurtyną skrywanych łez.

Bo w otoczeniu wiszących już wszędzie świątecznych, kolorowych dekoracji, przy wtórze kolęd, gdy znajomi będą przyozdabiać swoje domy migoczącymi światełkami i przygotowywać się na przyjazd dzieci i wnuków, mój przyjaciel i jego rodzina, w sterylnym, szpitalnym otoczeniu, oczekiwać będą wiadomości o zwycięstwie lub porażce. O wygranej bitwie, lub przegranej wojnie.

Ten dzień, jeden jedyny raz. Raz jeszcze. Okraszony zapachem choinki, śmiechem dzieci, porozdzieranymi opakowaniami porozrzucanymi po podłodze. Ten jeden, jedyny dzień, staje się spełnieniem marzeń. Katem i zbawcą. Rozdziera serce i duszę tęsknotą, poczuciem krzywdy, niesprawiedliwości i okrucieństwa losu. Widzę to w jego oczach, gdy przystaje na chwilę, zamyśla się i odwraca twarz, by nikt nie zobaczył szklących się w kącikach oczu łez.

Mój przyjaciel ma na imię Phil, Phil Walker. Ma żonę, córkę i dwoje wnucząt. Opowiada historie jak nikt inny, gdyby urodził się 100 lat temu, pewnie byłby wędrownym bardem albo historykiem na dworze samego króla. Zna opowieści o wszystkich okolicznych miejscach, małych wioskach, przydrożnych kamieniach i romańskich osadach. Lubi rozmawiać o makach i robić arkusze kalkulacyjne w Excelu. Wycina z gazet artykuły o Apple i przynosi mi je z triumfalną miną, szczęśliwy, że może dzielić moją pasję. Nie znam człowieka, który szybciej wyciąga pomocną dłoń i potrafi lepiej z pamięci narysować mapę Polski.

Mam do Was prośbę – jak człowiek do człowieka w chwili wielkiej potrzeby, w chwili, w której nie liczą się granice, języki i narodowości. Proszę Was, żebyście 22 grudnia, poświęcili Philowi jedną myśl. Jedną szczerą, prawdziwą myśl. Z jednej strony, to tak niewiele, z drugiej – wszystko, co jeden człowiek może dać drugiemu człowiekowi w trudnej dla niego chwili. Szczerą intencję i świadomość, że nie jest sam. Bo samotność, samotność i strach to przerażający duet. Nie tylko w święta.

A Wam wszystkim życzę, żeby każde święta, były wyjątkowe. Nawet, jeśli pod choinką nie znajdziecie wymarzonych gadżetów. Życzę Wam, żeby święta przyniosły Wam poczucie bezpieczeństwa i spełnienia na cały rok. Nie zapominajcie o tych, dla których święta nie będą tym, czym będą dla Was. W kolorowym korowodzie świateł, na progu nowego roku, zamiast w wystawowe witryny, spójrzcie w niebo. Spójrzcie w oczy innego człowieka. W nich można zobaczyć cały wszechświat. @

Myśliwy z kompleksem zwierzyny łownej

Sławomir Durasiewicz

Film jak sen albo sen jak film – nie wiesz człowieku czy to Ty polujesz, czy polują na Ciebie. Jedno jest pewne – jesteś na polowaniu. Taki Buñuel dnia powszedniego.

A więc zaczynamy.

Nagonka. Część pierwsza.

Czegokolwiek byś nie włączył, czegokolwiek byś nie wyłączył, a nawet jak wyłączysz wszystko – dostajesz informacje o „poszukiwanym" przez Ciebie towarze. Dostajesz ją tyle razy dziennie, że nawet jak go nie chcesz, to jakaś magnetyczna siła usiłuje Cię do tego towaru przyciągnąć. A Ty, człowieczku, nie możesz się temu oprzeć. Jesteś bezbronny jak dziecko. Ba, jeżeli jeszcze się opierasz – to tylko przez swoją niewiedzę, bowiem jeszcze nie uświadomiłeś sobie, jak bardzo tego potrzebujesz. Nawet jakbyś go nie potrzebował.

Ot, takie piwo bezalkoholowe. Że niby bezalkoholowe, to możesz bezkarnie wypić i wsiąść za kierownice? Nic bardziej błędnego, ale wcale nie musisz o tym wiedzieć. „Bezalkoholowe" to hasło mające Cię tylko przyciągnąć do towaru. Mające Cię tylko przyciągnąć, zasiać ziarno niepewności, zaciekawienia i wytworzyć chęć spróbowania. Ładna butelka, poetyczny kapsel, śliczna naklejka. Jeszcze nie wypiłeś, a już dobrze smakuje. I ten walor – BEZALKOHOLOWE – prawda, że robi wrażenie? Zatrzymaj się i wyciągnij rękę. Zatrzymasz się jak zwierzę na strzał – jesteś upolowany. Liczy się producent, to on robi nagonkę.

Myślisz, że masz szansę wyjść cało z zasadzki? Oj, chyba nie. Może tylko w jednym przypadku – gdy nie masz przy sobie pieniędzy.

I tak można było dotychczas tłumaczyć sobie mechanizm reklamy i wojnę producenta z klientem, gdyby nie przykład Glifa – fantastycznego gadżetu do iPhone'a. Połączenia piękna i prostoty z funkcjonalnością.

A więc jest pomysł – brak producenta. Dręczy pomysłodawców idea, że pomysł się zmarnuje. Są naciski internautów – „to piękne – róbcie". Jest własna ambicja. Jest szansa zrobienia czegoś fantastycznego. Jest szansa na duże pieniądze.

Można sprzedać pomysł, ale raczej na tym etapie nie uzyska się dobrej ceny, więc należy rozpocząć produkcję samemu.

Czyli zaistniała sytuacja odwrotna – nagonka na producenta.

Nagonka. Część druga.

Rynek wchłonie Twój pomysł nawet w ilości kilkunastu tysięcy sztuk. Tylko go wyprodukuj. Rachunek jest prosty, jeżeli na jednej sztuce uzyskasz dziesięć dolarów, to produkując sto tysięcy – uzyskasz milion, a kolejne miliony uzyskasz korzystnie sprzedając start-up'a.

Czego potrzebujesz?

1. Pieniędzy na uruchomienie produkcji. Oblicz, ile ich potrzebujesz?

Pamiętaj, bank, na tym etapie Ci ich nie da, bo musisz spełniać oczekiwania, którym nie podołasz. Zwróć się do blogerów. Ogłoś przedpłaty. Pomysł jest dobry – masz szansę na sukces. Pamiętaj tylko, czy postępujesz zgodnie z przepisami prawa. Pamiętaj, że za plecami masz gorący oddech fiskusa, który jak bulterier pożre Cię żywcem, aby tylko odebrać Ci pieniądze, o których myśli, że są jego.

2. Strategia produkcji. Określ procedurę postępowania. Musisz, po pierwsze, mieć projekt, producenta, pakowacza, wysyłacza, biura, doradców, administrację. Niczego nie możesz zrobić na kolanie. To nie produkcja gwoździ w przydrożnej szopie, przed którą czekają samochody odbiorców, którzy wezmą od Ciebie wszystko. Nawet te pogięte.

Projekt musi być tak opracowany, żeby już na etapie produkcji próbnej – trwającej kilka minut – wszystko było dopięte na ostatni guzik. I jakość. Pamiętaj o jakości, dzisiaj to największe wyzwanie.

blip

Bardzo Lubimy Informować Przyjaciół o tym co się dzieje w iMagazine

obserwuj nas
imagazinepl.blip.pl

iMAGAZiNE www.imagazine.pl

Producent nie rozpocznie produkcji krótkiej serii, chyba, że towar będzie niebywale drogi, by zapewnić producentowi zysk. Jeżeli coś ma kosztować klika dolarów, to musi to być długa seria. Kto to kupi? Czy rynek jest w stanie wchłonąć więcej, niż założyłeś na początku? Czy musisz zrobić nagonkę na klienta?

Strzał. Część pierwsza.

Kupujesz piwo, potem drugie. Zazwyczaj na jednym się nie kończy. Jeżeli wsiądziesz do samochodu, Twoje emocje mogą sięgnąć zenitu gdy uświadomisz sobie, że jedziesz na podwójnym gazie. Jeżeli dojedziesz unikając policyjnej kontroli, stłuczek i wypadków uzyskałeś wartość dodaną.

Strzał. Część druga.

Rozpocząłeś produkcję. Spłacasz zobowiązania. Wychodzisz na swoje. Albo i nie. Możesz na tym etapie zakończyć. Zysk albo strata (co się nadarzy) mogą być małe. Chciałbyś sprzedać więcej? Nagonka jest nieunikniona.

Im więcej osiągniesz na tym etapie, tym bardziej rośnie cena twojego start-up'a. To jest wartość dodana. Ryzykujesz?

Patroszenie. Część pierwsza.

Kupując start-up trzeba mieć świadomość, że to firma jednego pomysłu. Należy więc mieć pomysł na dalsze pomysły.

Historyczne rzecz biorąc, każdy może sobie dziś odpowiedzieć na pytanie, kto zrobił większy interes – ten co start-up sprzedał, czy ten co start-up kupił. Wystarczy przypomnieć sobie losy Skypa, Crocsów, BICa czy Naszej Klasy. Ale na etapie kupna-sprzedaży łatwo nie jest. Kupujący nie wie, czy sam nie znajduje się w sytuacji nagonki, a dokładniej czy jest zwierzyną czy myśliwym. Sprzedający też nie może mieć pewności, że to on trzyma strzelbę. Obaj mają zatem tylko tę pewność, że choć są po obu stronach, to na pewno są na polowaniu. Ot, taki Buñuel dnia powszedniego.

Oprawianie. Część druga.

Dla zwierzyny łownej, patroszenie ma szczególnie nieprzyjemny skutek. Obdzierają nas z pieniędzy – sprzedając nam piwo a potem obdzierają nas z jeszcze większych pieniędzy – dokonując na nas różnego rodzaju windykacji w konsekwencji naszych stosunków z funkcjonariuszami po dokonanej konsumpcji.

Czy zatem lepiej jest być producentem czy nabywcą?

Producent ma za plecami banki, wierzycieli, fiskusa i interesariuszy. No i oczywiście rodzinę do wykarmienia,. A nabywca? Nie wchodząc w szczegóły – nabywca też nie ma łatwo.

Przed nami oczywiście interes stulecia – Facebook. My ulegamy nagonce, właściciel rośnie w siłę a jego wytwór urasta do rangi dzieła epokowego. I teraz należy się zastanawiać, kiedy to dzieło osiągnie stan, w którym będzie mógł go sprzedać. Oczywiście razem z nami. Bo tak naprawdę Facebook bez nas nie ma żadnej wartości.

I w tym miejscu należałoby pokusić się o pewną dywagację; mianowicie, choć handel żywym towarem jest zakazany, to jednak kwitnie i nic nie zwiastuje końca takiego procederu. Handel żywym towarem przynosi bowiem największe profity. Czyli największego interesu nie robi ten, kto sprzedaje nam cukier tylko ten, kto ten cukier sprzedaje razem z nami.

Jest wszak jedna szansa, że my, Ci sprzedani, w końcu sobie uświadomimy, że nasz nowy właściciel próbuje się dobrać do naszego cukru, aby sobie zrobić konfitury za nasze pieniądze. I wtedy biada mu. Bo zostanie z bazą bez rekordów. No może mu trochę zostanie, ale te największe rekordy uciekną.

Jaki zatem jest morał tego Buñuelowskiego rozumowania?

A oto taki, że producent i nabywca jadą na jednym koniu. Że próba większego wyciągania korzyści, większej pazerności może skończyć się dla producenta klęską. Że, producent i nabywca to też zwierzyna łowna. Jako zwierzyna łowna, podlega okresowym odstrzałom, a sytuacjach niekorzystnych – dokarmianiu. Myśliwi wiedzą to najlepiej.

Zatem, przy okazji Świąteczno-Noworocznych toastów wypijmy za to aby:

1. Nabywcy start-upów mieli więcej pomysłów na polowanie z nagonką. I więcej pomysłów na dalsze pomysły. Z korzyścią dla nas i dla siebie.
2. Aby zwierzyna łowna (jaką niewątpliwie jesteśmy), uczestnicząca w nagonce, mniej ulegała sytuacjom stresogennym, bo mięso takiej zwierzyny może być niesmaczne i aby szybciej orientowała się w sytuacji zagrożenia.
3. Strzały były bezbolesne,
4. A cukier tani.

No i żeby patroszenie odbywało się tylko w kolejnych „Piłach". @

Rys. Marta Sławińska

Od dinozaura do Einsteina

Janusz M. Kamiński

Pokaż mi swój telefon, a powiem Ci kim jesteś – można parafrazować znane powiedzenie. Ale prawidłowo powinno ono brzmieć: pokaż mi swój telefon, a powiem Ci, jak Cię zaszufladkuję.

Kilka tygodni temu przez Internet, niczym wirus, przeleciał plik pokazujący, jak użytkownicy poszczególnych marek smartfonów widzą się nawzajem. I tak, typowy użytkownik urządzenia Blackberry ma około 35-40 lat, pracuje w korporacji na stanowisku kierowniczym lub wyższym i ma w sobie (minimalny, ale zawsze) pierwiastek luzu. Jednak on sam siebie postrzega, jako absolutnego top-managera, który poprawia swoją pozycję właśnie dzięki temu, że używa Blackberry (pozdrawiam, Michał!). Co ciekawe, ta sama osoba w oczach typowego użytkownika iPhone'a jest gościem około 50-tki, nudnym maksymalnie i zdejmującą marynarkę tylko wtedy, gdy jest akurat (marynarka – nie jej właściciel) w pralni, a w pokoju, w którym się znajdują, nie ma nikogo. No i oczywiście nie ma żadnej wideokonferencji. Wszystkie te opinie mają wspólną cechę: użytkownicy BlackBerry są postrzegani jako element korporacyjnej układanki, dla których ten smartfon jest po prostu firmową smyczą. A. Zapomniałem jeszcze o tym, jak postrzegają ich użytkownicy Androida. Pewnie to nie jest żadne zaskoczenie, że w ich oczach są oni po prostu.. dinozaurami. Jak te ostatnie skończyły – wszyscy wiemy.

Ale, żeby nie było zgrywusom od androida zbyt wesoło, weźmy ich teraz na tapetę. Typowy użytkownik Androida jest zwykłym facetem, który ma sporo wspólnego z komputerami. Często są to programiści, użytkownicy oprogramowania Open Source, którzy są przyzwyczajeni do dłubania w telefonie, robienia dużej ilości zmian w oprogramowaniu i absolutnie niezbędną rzeczą dla nich jest możliwość dostępu do root-a, bo jak wiadomo – bez tego telefon nie funkcjonuje. Androidowcy sami się postrzegają jako absolutnych geniuszy, przy których Albert Einstein jest pierwszym kamieniem milowym, który osiągnęli już tak dawno temu, że sami o tym nie pamiętają. Jednak w oczach użytkowników iPhone'a są to po prostu zakompleksieni programiści, którzy spędzają cały czas w cieniu własnego monitora i/ lub ekranu telefonu komórkowego i jedyne co robią, to klepią kolejne linijki kodu, lub organizują dużą imprezę ze sporą ilością kobiet. Tak z 8 GB, żeby na karcie pamięci się zmieściły. I co najważniejsze – dla posiadaczy BlackBerry są zwykłymi kurierami i dostarczycielami pizzy. To pewnie zemsta za tego dinozaura

Trzecia grupa, to w większości czytelnicy iMaga. Zatem, drogi czytelniku, uprzejmie donoszę, że bez względu na

Rys. Marta Sławińska

swoją płeć – jesteś kobietą. Jeśli jesteś facetem – i tak jesteś kobietą – przemyśl zatem swoje postępowanie. Na pocieszenie dodam, że sam siebie oceniasz, jako znacznie ładniejszą kobietę, niż w rzeczywistości jesteś. Innymi słowy – jeśli jesteś facetem – pierwiastek kobiecy jest w Tobie ładniejszy. Too bad... Jednego jednak możesz być pewien. Nic Ci nie grozi ze strony użytkowników BlackBerry, bo dla nich jesteś niemowlakiem w pieluchach. Więc, gdyby przypadkiem jakiś Jeżynkowiec pojawił się w Twoim pobliżu, z czystym sumieniem możesz dzwonić na policję. Wszak nie masz jeszcze 15 lat. Pozostaje jeszcze oddać się pod osąd miłośników Androida. Jako, że mamy do czynienia z wyznawcami wiary w Open Source nie dziwi fakt, że użytkownicy iPhone należą do klasztoru Wielebnego Stefana, modlą się do niego i iPhone i bezkrytycznie podchodzą do wszystkich nowinek firmy z Cupertino. Tylko, czy widział ktoś Stefana w habicie? Raczej w dżinsach i czarnym golfie. No – chyba, że to taki korpo-habit.

Zabrakło mi w tym porównania do Windows Mobile (bo na Windows Phone 7 przyjdzie pora później – jak nauczą się robić kopiuj/ wklej, bo programować w C++ nigdy się nie nauczą). Ale to nic – pokuśmy się o zobrazowanie, kim jest typowy użytkownik Windows Mobile? Często jest to handlowiec, który w swoim smartfonie ma bazę produktów i raportuje zatowarowanie u swoich klientów oraz, równie często, pracownik korporacji, który w ten sposób uzyskuje dostęp do serwera Exchange. O ile oczywiście firma wcześniej nie przeszła na Blackberry. W swoim smartfonie ma oczywiście nawigację – więc raczej posiada prawo jazdy i samochód, który jest dla niego ważnym elementem pracy.

Dla użytkowników Blackberry jest to typowy przedstawiciel działu sprzedaży w firmie (czyli wiele od rzeczywistości się to nie różni). Bliżej mu do dostarczyciela pizzy, niż do sales managera. Z przyczyn zupełnie niezrozumiałych dla fanów jeżynek, nie korzysta on z fizycznej klawiatury w urządzeniu, a z klawiatury wirtualnej. I to podczas jazdy, co czyni go intelektualnie upośledzonym.

Jeszcze gorzej sytuacja wygląda, gdy spojrzymy na posiadacza okienek z perspektywy Androida. Dlaczego? Bo większość użytkowników Androida uciekła na tę platformę właśnie z Windows Mobile, ale przy migracji dostali amnezji i zapomnieli w ogóle, że mieli cokolwiek, kiedykolwiek z tą platformą do czynienia. Bo jak można używać tak zabytkowego systemu, którego główną funkcją jest raportowanie błędów do Microsoft? No i działa na nim AutoMapa, ale to był jedyny powód, żeby to w ogóle mieć. Przez kilka lat mieć.

Wyznawcy wiary jabłkowej przebijają w tej kwestii jednak wszystkich, bowiem agregują w sobie podejście zarówno użytkowników BlackBerry, jak i Androida, dokładając swoje. Dla nich użytkownik Windows Mobile to typowy REP katujący swój rydwan (często jest to agresywne Seicento z kratką lub szalony Transit dla odmiany bez kratki, ale i pozbawiony innych szyb, poza przednimi – za to z nawigacją przyklejoną na wysokości oczu, na przedniej szybie po stronie kierowcy). Z przyczyn zupełnie nieznanych, Ci ludzie o pierwotnych instynktach potrafią poruszać się w środowisku okienek kompletnie nielogicznych i potrafiących obsługiwać wiele programów na raz, na dodatek na urządzeniach, które mają wiele przycisków i różnie rozmieszczonych, gdzie nic do siebie nie pasuje, a jednak działa. Dramat.

Powyższe oczywiście nie opisuje pełnej grupy użytkowników każdego systemu operacyjnego, ale daje dobry obraz tego, że dożyliśmy czasów, gdzie stereotypy wkroczyły na pole technologii niezwykle silnie. Kiedyś było prościej, bo świat dzielił się na nokiofilów i maniaków Ericssona. Każda z tych firm poszła w inną stronę, ale jak widać – matka natura nie znosi próżni.

PS W mikołajki miała miejsce premiera nowego systemu operacyjnego spod znaku Google – czyli Android 2.3 z nazwą kodową Gignerbread. Ciekawe, czy nauczyli się już sortować kontakty po nazwisku?! @

Bezpieczeństwo naszych danych

Wojtek Pietrusiewicz

Jak je prawidłowo zabezpieczyć?

Każdy z nas ma ogromne ilości danych, dokumentów, maili, zdjęć, rodzinnych filmów oraz wiele wiele innych, w przeważającej części nie do zastąpienia w przypadku ich utraty. Kto jeszcze nie stracił danych... gwarantuję, że straci je wcześniej czy później. Dyski padają, nader często występuje utrata zasilania, a nawet nie wspominam o powodziach, ulewach, zerwanych dachach czy złośliwych byłych partnerach. Shit happens i nikt nie jest bezpieczny.

Przez te wszystkie lata odkąd mam komputer to dane straciłem kilkukrotnie. Pierwszy raz spowodowany był uszkodzonym dyskiem twardym – udało się uratować najważniejsze rzeczy. Drugi również i tym razem nie miałem tyle szczęścia. Trzeci spowodowany był zbyt duży napięciem w gniazdku zasilania i skończyło się na spalonym zasilaczu, kościach pamięci, procesorze i jednym z czterech HDD – najmniej istotnym na szczęście. Zaraz po tym ostatnim przypadku, zdecydowałem się na zakup UPSa. Nie musi on nawet zapewniać więcej niż 2-3 minuty pracy – wystarczy, żeby komputer miał czas na wyłączenie się. Dane z kolei kopiowałem ręcznie jak znalazłem czas i chęci... Dopiero era Macintosha przyniosła u mnie poważne zmiany w motywacji.

Jako, że wybrałem MacBooka, a Time Machine jest dostępny bezpłatnie, to szkoda z niego nie korzystać. Osobiście zdecydowałem się na Time Capsule – bezprzewodowe backupy w tle nie wymuszały na mnie żadnych dodatkowych czynności. Raz w miesiącu decydowałem się jednak na nastawienie klonowania dysku systemowego za pomocą Narzędzia Dyskowego – taki obraz pozwala w przeciągu godziny czy dwóch wrócić do pracy bez zbędnych przestojów i jest znacznie szybszy niż Time Capsule. Jako, że obraz trzeba trzymać na zewnętrznym dysku, to skusiłem się na model wyposażony w FireWire 400 (z czasem zastąpiłem go FW800) w wersji 2.5". Największą zaletą takiego rozwiązania jest zasilanie bezpośrednio z komputera – zamiast ciągnąć dodatkowy kabel do gniazdka w ścianie. Dyski wyposażone tylko w port USB są oczywiście tańsze i do celów kopii bezpieczeństwa w zupełności wystarczają. Wadą mniejszych HDD jest oczywiście ograniczona pojemność, chociaż od niedawna dostępne są nawet modele 1TB, o których wspominałem w październikowym numerze (10/2010).

Dzisiaj mam jednak iMaka z 1TB dyskiem i o ile Time Capsule wystarcza do robienia backupu co godzinę, to chciałbym mieć jeszcze jedną kopię (lub dwie!) bezpieczeństwa. Od prawie trzech lat wszystkie maile trzymam w chmurze, więc ich utrata mi raczej nie grozi – protokół IMAP zapewnia, że te wysłane czy to z komputera, czy iPhone'a, również pojawiają się na serwerze. Najważniejsze są dokumenty, papiery firmowe, zdjęcia i filmy. To są dla mnie dzisiaj bezcenne dane, a ich utrata jest niedopuszczalna. 500 gigowy dysk na FireWire służy mi do trzymania archiwalnych danych, z których na co dzień nie korzystam (są one również backupowane na Time Capsule), a kolejny 640GB HDD za pomocą USB służy do robienia bootowalnego dysku za pomocą Carbon Copy Cloner, co drugi dzień. Powoli jednak kończy się jego pojemność...

Od kilku miesięcy zastanawiam się nad jeszcze jednym stopniem bezpieczeństwa (...)

Od kilku miesięcy zastanawiam się nad jeszcze jednym stopniem bezpieczeństwa i do dnia dzisiejszego jeszcze nie zdecydowałem się na żadne rozwiązanie. Na pierwszym miejscu, zdecydowanie znajduje się zewnętrzna obudowa z RAIDem (najlepiej 5 lub 6). Tylko czy decydować się na wersję USB/FireWire, czy skusić się na NAS podłączony bezpośrednio do routera? Takie rozwiązanie jest niemalże idealne, poza sytuacją, w której nasze mieszkanie, czy dom, znajduje się w stanie zagrożenia – woda, pożar czy złodziej – nie ma to znaczenia, bo stracimy wszystko niezależnie ile mamy backupów. Są oczywiście rozwiązania internetowe, które działają na zasadzie Time Capsule, jednak z góry ostrzegam o wybraniu takiego providera, który zapewnia szyfrowanie naszych danych – nie wszyscy to robią! Problem jednak polega na tym, jak długo taka archiwizacja się wykonuje – zależy to od prędkości naszego łącza, a uploady mamy często mizerne. Nie wyobrażam sobie dzisiaj, ile trwałoby wysłanie w świat blisko 500GB danych przy moim 640Kbps łączu od siebie. Fakt, że przy kolejnych backupach byłoby już tych danych znacznie mniej, jednak jeden plener zdjęciowy to zazwyczaj blisko 1GB danych...

Obecnie rozważam postawienie dwóch DroBo (unikalny system RAID od Data Robotics) w domu i biurze oraz synchronizowania ich na przykład raz w tygodniu, czy po dodaniu nowych, ważnych danych – cena takiego rozwiązania niestety nie jest atrakcyjna, ale poniekąd zapewnia maksymalny stopień bezpieczeństwa.

Drodzy czytelnicy, jeśli macie swoje własne propozycje i rozwiązania to nadsyłajcie je na w.pietrusiewicz@imagazine.pl. Postaram się je rozważyć i ustosunkować do nich w kolejnych numerach iMagazine. @

Mobilna produktywność na święta

Michał Śliwiński

Uwielbiam święta Bożego Narodzenia. To jest taki wspaniały czas, kiedy wszyscy są dla siebie kochani i mili i kupują sobie nawzajem prezenty. Niestety zawsze mam problem z prezentami, bo nigdy nie wiem, co mam dla kogo kupić... kto czego chce, czego potrzebuje...

Co więcej, moja rodzina nie rozeznaje się tak jak ja w sprzęcie komputerowym... a jak wiadomo, to jest to, na czym najbardziej mi zależy. Dlatego sprzęt kupuję sam. I do tego miesiąc wcześniej, bo już pod koniec listopada. Wymówka? Bo trzeba w listopadzie zapłacić podwójną zaliczkę na podatek dochodowy, więc muszę wygenerować koszty. Takie racjonalne wytłumaczenie powoduje, że jeszcze bardziej lubię czas zakupów przedświątecznych.

Jednak ostatnio zafascynowałem się minimalizmem i zauważyłem, że aż tyle sprzętu mi wcale do szczęścia nie potrzeba. Wystarczy tylko kilka idealnych komponentów, które będą w stanie zgrać się pięknie razem ze i dadzą mi poczucie, że dzięki tym narzędziom będę mógł zrobić wszytko.

Zatem na zakupy ruszam sam i przy okazji szukania prezentów dla rodzinki i najbliższych, kupuję prezenty dla siebie. Dzięki temu moja „gwiazdka" jest zawsze idealna, niezależnie od tego, jakie prezenty dostanę od rodzinki.

Co jest na mojej liście w tym roku? Co spowoduje, że będę miał znowu „idealne" stanowisko pracy, przy którym będę produktywny i efektywny? Oto treść mojego tegorocznego listu do Św. Mikołaja:

Nowy Macbook Air 13 cali.

Mój obecny Air już ma półtora roku, więc czas na odświeżenie linii... a nowy Air obiecuje dużo większą moc i szybkość pomimo takiego samego procesora. Muszę mieć 4 GB RAMu. Miesiąc temu pisałem jak sobie radzę z 2GB RAM, ale podczas konwersji iMovie oraz innych „większych" procesów, mój Air poprzedniej generacji się po prostu dławi.

Dysk 128GB to ograniczenie, z którym do tej pory sobie też radziłem, ale od kiedy kręcę dużo więcej video, taki dysk staje się problematyczny, stąd przejście na 256GB będzie miłym powrotem do sytuacji, kiedy większość informacji potrzebnej do pracy będę miał bezpośrednio na komputerze.

Większy monitor i bateria. Większa rozdzielczość monitora oznacza więcej miejsca na ekranie... a tego nigdy nie jest za dużo. Tak samo praca na baterii – za często jestem z dala od biurka, żeby tego nie docenić. Teraz wychodząc z domu na kilka godzin, będę mógł ładowarkę po prostu tam zostawić. To powoduje, że Air staje się naprawdę mobilnym narzędziem do pracy.

WD Passport 1 TB

Ten mały 2.5" calowy dysk ma tyle miejsca, że zmieści się na nim pełen backup Time Machine, jak i dodatkowe media typu zdjęcia czy pliki video w HD. Wprawdzie w domu używam Time Capsule do backupów (nota bene o tej samej pojemności), ale jak wyjeżdżam na dłuższe wyjazdy, podręczny dysk z całą, bezpieczną kopią mojego Maca bardzo by mi się przydał.

To jest niesamowite, że już są dyski 2.5 calowe o takiej samej pojemności, jak w mojej kapsule czasu. Do tego te maleństwa nie wymagają zewnętrznego zasilania poza USB. A mój nowy Air ma dwa porty USB, więc tym bardziej te dwa narzędzia pasują do siebie.

Ten dysk od firmy WD jest wyjątkowo mały (wygląda na mniejszy niż 2.5") i do tego jest bardzo cichy. Fakt, że zrobiony jest w kolorze takiego samego aluminium jak mój Mac, dodaje mu tylko punktów na plus. Dzięki temu wszystko będzie ładnie ze sobą wyglądało, a nic nie podnosi produktywności tak bardzo jak praca za pomocą ładnych narzędzi.

Idealny zestaw narzędzi i przechowywania danych

W domu mój Air robi backup na Time Capsule oraz większość moich źródłowych filmów i zdjęć też tam się znajduje. Mam wszystko w jednym miejscu, z którego też korzystają inne komputery w domu, z czego cieszy się moja żonka, która ciągle pracuje na TabletPC i iPadzie.

Jednak jeśli potrzebuję wyjechać na kilka dni, jeden skrypt wykonany za pomocą Automatora synchronizuje moje dane z kapsuły na mój podręczny dysk zewnętrzny i powoduje, że mam wszyst-

kie potrzebne mi do pracy media zawsze przy sobie. Włącznie z pełną kopią zapasową Time Machine.

Jak wrócę, odpalam mój zaufany skrypt i buum... wszystko jest znowu w pełnej synchronizacji. Jak ja lubię te proste rozwiązania w Mac OSX, które tak bardzo ułatwiają życie. Nie muszę się martwić o kopie zapasowe ani o dodatkowe media kiedy jestem w podróży i mogę spokojnie pracować i robić swoje.

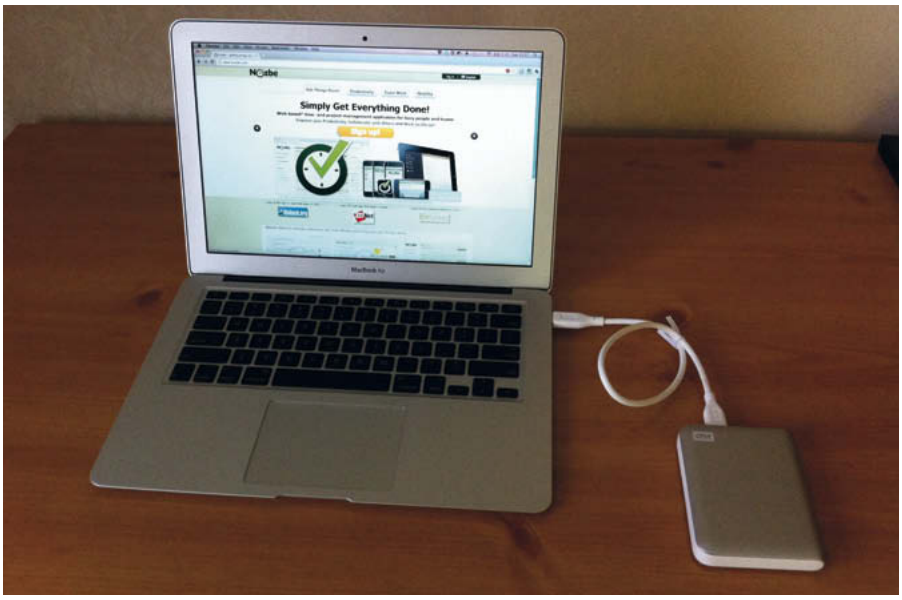

W tym roku na święta coś „wisi w powietrzu"

Nowe koputery z serii Macbook Air spowodowały, że ten super cienki laptop, który do tej pory był postrzegany jako sprzęt dla ekstrawaganckich ludzi, którzy umieją radzić sobie z dosyć mocnymi ograniczeniami, nagle zaczął podobać się dużo większej ilości osób.

Zauważyłem, że wielu znajomych w końcu zdało sobie sprwę, że ich 3 kg „przenośne" komputery jednak dużo ważą. Do tego nowy Air jest zdecydowanie poprawionym modelem, szybkim i wystarczającym dla większości ludzi... a w parze z małym podręcznym dyskiem 1TB stanowi idealne rozwiązanie dla osób, które często podróżują, ale nie zgadzają się na więcej kompromisów.

Te święta będą rewelacyjne, bo wygląda na to, że Apple ze swoim komputerem Macbook Air (zarówno w wersji 11 jak i 13 cali) pokazał, że można zrobić pięknego i super-cienkiego laptopa, bez kompromisów na szybkości i mocy. Taki „świąteczny setup" zwiększy naszą produktywność i nie nadwyręży naszych kręgosłupów. Życzę wszystkim spokojnych, zdrowych i wesołych świąt... i aby Wasze Mac-owe marzenia się spełniły. @

getapp.net

GET APP

Aplikujemy dobre pomysły

POKAMAKA

Mateusz Suski

Mniej więcej miesiąc temu, rzuciłem na forum redakcyjnym pomysł, jak moglibyśmy pokazać się Wam, przybliżając nasze wizerunki poprzez nasze... biurka!

Jako pomysłodawca mam zaszczyt być pierwszą osobą, która dostąpi tego zaszczytu i przedstawi się Wam, Drodzy Czytelnicy iMagazine.

Moje biurko? Na pierwszy rzut oka to nic ciekawego. Ot, zwykły kawałek sklejki, na której postawiono trochę sprzętu. Nie ukrywam, że panuje na nim artystyczny nieład. Nie raz i nie dwa moi rodzice denerwowali się, że moje biurko wygląda jak mały chlewik. Jednak ja się na nim odnajduję. Zawsze przede mną leży kawałek kartki papieru, na której zapisuję ulotne pomysły, wpadające mi do głowy. Jak widzicie na zdjęciach po prawo stoi monitor z podpiętym nettopem (niestety, muszę czasami pracować na Windowsie), po lewo drukarka, w szufladach kryję swoje skarby;) Jako ciekawostkę mogę dodać fakt, że poniżej poziomu biurka stoi drugi kompter, całkowicie rozebrany. Po co? Wykorzystuję go do testów napędów, dysków, pamięci RAM etc. Uff, rozpędziłem się.

Mój Mac to MacBook, jeden z początkowych modeli w produkcji, z rozszerzoną pamięcią RAM i większym HDD. Wybrałem go ponieważ... był najtańszym modelem w sklepie, ale również dlatego, że design i parametry ówcześnie idealnie wpasowywały się w moje oczekiwania. Mobilość najmniejszego z MB również była istotna. Zajmuje mało miejsca na biurku, a gdy mam taką potrzebę, bez najmniejszych problemów mogę go przetransportować w najzwyklejszym plecaku. Do czego go używam? Między innymi do płodzenia tekstów dla iMagazine, kolekcjonowania i obróbki fotografii, przeglądania internetu, a ostatnio do odtwarzania i prób miksowania muzyki, które jak na razie są w fazie raczkowania. Co lubię w swoim biurku? Zapewne to, że jest bardzo kompaktowe. Czasami cierpię na niedostatek miejsca, ale cieszy mnie fakt, że wszystko zawsze mam pod ręką. @

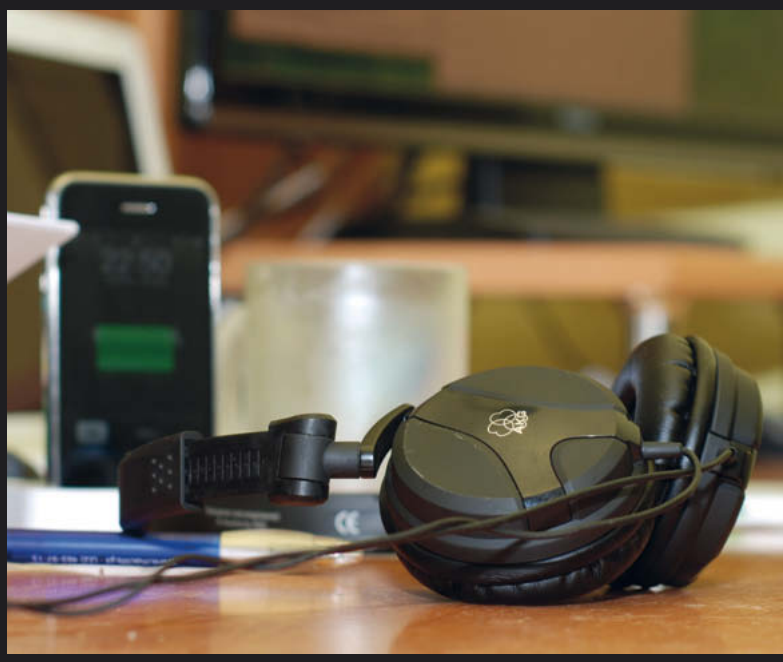

www.belkin.pl

Grip 360°

for iPad

Leather Folio

for iPad

Move Messenger

for 15" Apple laptops

BELKIN producent najwyższej jakości akcesoriów dla macuserów

Do kupienia w: iSpot, Komputronik, Media Markt, Saturn, Euro RTV AGD, Media Expert, Cortland, Mix Electronics, Neo24, Avans, Merlin i we wszystkich innych dobrych sklepach komputerowych.

Apple pod choinkę

Śnieg spadł, jest zimno i wcześnie robi się ciemno. Reklamy Coca-Coli ze Świętym Mikołajem lecą w telewizji na okrągło – znaczy się gwiazdka już bardzo blisko. Jeśli chcecie kupić sobie lub najbliższym w prezencie coś z oferty Apple, przejrzyjcie nasz poradnik. Zebraliśmy w nim wszystko to, co jest aktualnie w ofercie, wraz z cenami.

tekst: **Dominik Łada, Norbert Cała**

Macbook

Cena: 5099 PLN

To jest najtańszy przenośny komputer Apple. Stylowy wygląd i obudowa typy unibody (znana z modeli Pro tylko w wersji plastikowej) w MacBooku przypadną do gustu tym wszystkim, którzy cenią sobie nowoczesny design. Błyszczący 13-calowy ekran panoramiczny podświetlony diodami LED, bateria, która wytrzymuje do 10 godzin pracy bez zasilania oraz szklany gładzik Multi-Touch czynią ten komputer niezwykle funkcjonalnym. Posiada wbudowany napęd Super Drive. Apple niestety skasowało w nim Złącze FireWire. MacBook jest teraz lżejszy od swojego poprzednika i waży tylko 2,13 kg. Dzięki niewielkim rozmiarom łatwo zmieści się w plecaku lub torbie. Idealny prezent dla ucznia lub studenta.

- MacBook White Apple Unibody 13,3", Intel Core 2 Duo 2,4GHZ/2GB RAM (max 4GB)/250 GB HDD/SD/NVIDIA GeForce 320M
- Czas pracy na baterii do 10 godzin
- Masa 2,13 kg
- Wyświetlacz LED o przekątnej 13,3 cali
- Kolory: biały
- obudowa plastikowa unibody

Macbook Air

Cena: 4199 PLN (1,4, 64GB SSD, 11")
4899 PLN (1,4, 128GB SSD, 11")
5599 PLN (1,86, 128GB SSD, 13")
6899 PLN (1,86, 256GB SSD, 13")

Supercienki komputer przenośny. Jest to propozycja dla ludzi w biegu, dla których nie jest najważniejsza wydajność tylko rozmiar i waga. Najcieńszy komputer na rynku. Idealne narzędzie do pisania tekstów czy pracy w internecie. Niestety jego rozmiary powodują, że nie ma wbudowanego napędu optycznego. Najnowsze wersje Airów mają po 2 złącza USB. Od pecetowych netbooków odróżnia go przede wszystkim jakość wykonania, aluminium oraz podświetlany LEDowo ekran teraz w dwóch rozmiarach – 11" i 13".

- Macbook Air dostępny jest teraz z procesorami Intel C2D 1,4 i 1,86GHz, 2 GB RAM (rozszerzalnego do 4GB), 64–256 GB HDD SSD, grafika to Nvidia GeForce 320M
- Czas pracy na baterii do 5 godzin
- Masa 1,36 kg
- Wyświetlacz LED o przekątnej 11" lub 13"
- Obudowa aluminiowa

Macbook Pro

Cena: od 5099 PLN (13,3" 2,4 GHz)
do 9899 PLN (17" i5 2,53 GHz)

MacBook Pro to propozycja na gwiazdkowy prezent dla najbardziej wymagających użytkowników. Z tym komputerem zyskujesz mobilność i doskonałą jakość. Ma wbudowaną baterię, zdolną nawet do 9 godzin pracy bez zasilania. MacBook Pro osiąga nowy poziom szybkości w grach, które wymagają silnego komputera z dobrą grafiką. Oczywiście równie dobrze radzi sobie w programach graficznych. Megawydajna karta graficzna NVIDIA GeForce GT 330M i wyrazisty, podświetlany diodami LED wyświetlacz dają razem fenomenalne efekty wizualne. Poza doskonałymi parametrami tego komputera, zadbano także o jego wygląd. MacBook Pro jest wykonany z jednego kawałka aluminium, dzięki czemu jest lekki, wytrzymały i po prostu zachwyca swoim kształtem. Dostępny jest standardowo z ekranem błyszczącym ale wersje 15,4" oraz 17" możesz mieć matowe. Bezkompromisowość, moc i jakość.

- Procesor 2,4/2,66 13,3", i5 2,4/2,53 oraz i7 2,66 15,4"; i5 2,53 17"
- Pamięć 4GB (max 8GB)
- Czas pracy na baterii do 7 godzin
- Masa 2,04 kg (13,3"); 2,49 kg (15,4"); 2,99 kg (17")
- Wyświetlacz LED o przekątnej 13,3/15,4/17 cali
- Obudowa aluminiowa Unibody

Mac Pro

Cena: od 10699 PLN

Najpotężniejsza maszyna dla profesjonalistów. Osiem rdzeni w standardzie. Praktycznie nieograniczone możliwości rozbudowy i konfiguracji. Szczyt ergonomii i genialnej myśli projektantów. Idealny porządek w środku maszyny i rozwiązania nigdzie nie spotykane – łatwość wymiany podzespołów i instalacja dodatkowych jest wręcz legendarna. Jesteś profesjonalnym grafikiem, muzykiem lub filmowcem, to powinieneś mieć taki komputer – jeszcze go nie masz? Już niedługo gwiazdka...

- procesor od 8-rdzeniowego 2,8GHz do...
- grafika – praktycznie dowolna, podstawowa to ATI Radeon 5770
- pamięć: maks. 32 GB
- dysk dowolny

iMac

Cena: od 5399 PLN (21,5" i3 3,06 GHz) do 9857 PLN (27" i7 2,93 GHz quad-core)

Komputer dla domu. Idealny. Ekran panoramiczny po raz pierwszy w proporcji 16:9. Ekran podświetlany LED-owo. Dwa rozmiary 21,5" oraz 27". Większy może służyć... jako zewnętrzny monitor. Czyli dwa w jednym – kolejny powód aby kupić go w prezencie świątecznym. W zestawie znajdziecie bezprzewodową klawiaturę oraz magiczną mysz. Komputer iMac stał się obecnie niesamowicie wydajny dzięki zastosowaniu w nim (wersja 27") procesorów Intel i5 i i7. Możliwość zainstalowania aż 16 GB RAM czyni go prawdziwym wołem roboczym i realną alternatywą dla profesjonalnego Maca Pro.

- procesory: Intel Core i3 3,06/3,2 i i5 3,6 w 21,5"; i3 3,2, i5 3,6, i5 2,8 czterordzeniowy i7 2,93 czterordzeniowy w 27"
- grafika: ATI Radeon HD 4670/ ATI Radeon HD 5670/ ATI Radeon HD 5750
- pamięć: 4 GB (maks. 16 GB)
- masa: 9,3 kg (21,5")i 13,8 kg (27")
- wyświetlacz LED o proporcjach 16:9 i przekątnej 21,5 i 27 cali

Xserve

Cena: od 13299 PLN

Jeśli jesteś adminem, to prezent dla Ciebie. Zdecydowanie dla pasjonatów. Bardzo wydajny, bardzo płaski. Ci, którzy go potrzebują wiedzą o nim wszystko. Ale spieszcie się, bo produkt z końcem stycznia nie będzie już dostępny.

- procesor: od 8-rdzeniowego 2,26GHz do...
- grafika: Nvidia GeForce GT 120
- pamięć: maks. 96 GB
- dysk dowolny

iPod nano

Cena: 679–799 PLN

Najnowsza wersja iPoda nano to idealny prezent pod choinkę. Jego forma to zupełne zerwanie z dotychczasową serią. Najnowsza, szósta już, generacja jest zdecydowanie mniejsza, kwadratowa i jest sterowana za pomocą ekranu dotykowego. Ekran zajmuje całą przednią część iPoda. Ikonki na jego ekranie jako żywo przypominają te z iPhone'a, mimo że jego system nie ma nic wspólnego z telefonem Apple. Jednak samo sterowanie jest tak samo wygodne jak

w przypadku iPhone'a. iPod zbudowany jest w formie klipsa z polerowanego aluminium, do wyboru w 6 kolorach. Niestety, a może na szczęście, nie jest wyposażony jak poprzednik w kamerę, za to posiada radio FM z funkcją Live Pause, która pozwala nagrywać ulubione audycje i odsłuchiwać je ponownie w wolnej chwili. iPod nano posiada także krokomierz, który liczy Twoje kroki. Możesz do tego dodać buty do biegania Nike+ oraz zestaw sportowy Nike+iPod. Dzięki temu iPod nano stanie się Twoim idealnym partnerem do ćwiczeń. Dostępny w dwóch wersjach 8 i 16 GB.

- pamięć: 8 GB lub 16 GB
- czas odtwarzania dźwięku: do 24 godz.
- wymiary: 37,5 × 40,9 × 8,78 mm
- masa: 21,1 g
- wyświetlacz: TFT o przekątnej 1,54"
- kolory: srebrny, grafitowy, niebieski, zielony, pomarańczowy, różowy

iPod classic

Cena: 949 PLN

iPod classic to kontynuator klasycznej linii iPodów. Ceniony jest za niezawodność i ogromną pamięć, pozwalającą zmieścić całą bibliotekę muzyczną. Najnowsze jego wersja posiada powiększoną pamięć dyskową do 160 GB, przy czym udało się zachować niezmienioną wielkość. Jednocześnie została zamontowana bateria pozwalająca na dłuższy czas pracy bez ładowania. Duży 2,5-calowy wyświetlacz pozwala na komfortowe oglądanie filmów i videocastów. Duża pamięć dyskowa, doskonała jakość dźwięku i możliwość odtwarzania bezstratnych formatów dźwiękowych powoduje, że ten iPod równie często gości w kieszeniach fanów muzyki jak i w profesjonalnych studiach nagraniowych.

- pamięć: 160 GB
- czas odtwarzania: dźwięku do 36 godz., wideo do 6 godz.
- wymiary: 103,5 × 61,8 × 10,5 mm
- masa: 140 g
- kolorowy wyświetlacz LCD z podświetleniem diodowym o przekątnej 2,5"
- kolory: srebrny, czarny

iPod shuffle

Cena: 219 PLN

iPod shuffle, najmniejszy na świecie odtwarzacz mp3, to doskonały upominek dla ludzi aktywnych, którzy nigdy nie chcą się rozstawać z muzyką. Po nienajlepiej przyjętej ostatniej wersji bez przycisków, Apple najnowszą generacją wraca do klasycznych kształtów. Teraz iPod shuffle przypomina mały znaczek pocztowy. Ma firmę klipsu, który możemy przypiąć do ubrania w czasie uprawiania sportu. Przednią ścianę iPoda zajmują przyciski sterujące, ale to nie jedyna metoda sterowania, można użyć też pilota umieszczonego na kablu słuchawek. Shuffle jest dostępny w pięciu kolorach: różowym, zielonym, niebieskim, srebrnym i pomarańczowym. Pojemność wbudowanej pamięci to 2 GB. Niby mało, ale do biegania wystarczy. Mimo niewielkich rozmiarów, iPod shuffle kryje w sobie wiele interesujących funkcji. Jedną z nich jest VoiceOver, dzięki której shuffle potrafi odczytać nazwę utworu, wykonawcy czy playlisty i to w ponad 20 językach, w tym polskim.

- pamięć: 2 GB
- czas odtwarzania dźwięku: do 15 godz.
- wymiary: 29 × 31,6 × 8,7 mm
- masa: 12,5 g
- kolory: srebrny, pomarańczowy, niebieski, zielony, różowy

iPod touch

Cena: 999–1699 PLN

iPod touch to doskonały prezent, który ucieszy szczególnie fanów mulitmedialnej rozrywki. To nie tylko fantastyczny odtwarzacz muzyki, filmów, podcastów czy przeglądarka zdjęć. iPod touch to przenośna konsola do gier. Gry na iPodzie touch korzystają z wbudowanych rozwiązań, takich jak przyspieszeniomierz, obsługa gestów Multi-Touch, interfejs Wi-Fi oraz Bluetooth. Efekty graficzne i animacje można podziwiać na 3.5-calowym ekranie dotykowym. Ekran jest wyjątkowo wyraźny, został bowiem wykonany w technologii Retina i ma rozdzielczość 960 × 640 pikseli przy 326 ppi. Najnowsza wersja tego iPoda wyposażona jest w dwie kamery. Przednia kamera może być wykorzystywana do wideo rozmów w systemie FaceTime między dwoma iPodami lub między iPodem, a iPhone lub komputerem. Tylna kamera pozwala zaś na kręcenie filmów w rozdzielczości HD 720p. Dostępny w trzech wersjach: 8, 32 i 64 GB

- pamięć: 8, 32, 64GB
- czas odtwarzania: dźwięku do 30 godz., wideo do 6 godz.
- wymiary: 111 × 58,8 × 7,2 mm
- masa: 101 g
- szerokoekranowy wyświetlacz Retina o przekątnej 3,5" z interfejsem dotykowym
- kolory: srebrny

Magic Mouse

Cena: 289 PLN

Apple w Magic Mouse po raz pierwszy na świecie zastosowało technologię Multi-Touch. Obudowa myszki zachowuje się dokładnie tak samo jak ekran iPhone'a lub touchpad w najnowszych MacBookach. Cała powierzchnia myszki jest czuła na dotyk i może być używana do sterowania kursorem. Magic Mouse ma dość nietypowy kształt, jest bardzo płaska, co w pierwszej chwili wydaje się bardzo niewygodnie, po dłuższej chwili jednak ręka się przyzwyczaja i ciężko potem się przestawić do używania normalnego gryzonia. Myszka komunikuje się z komputerem poprzez technologię Bluetooth, a czytnik powierzchni wyposażony jest w sensor laserowy.

- powierzchnia dotykowa Multi-Touch
- sensor laserowy
- zasięg Bluetooth: do 10 m
- waga: 105 g
- zasilanie: 2 baterie AA

Klawiatura bezprzewodowa

Cena: 299 PLN

Bezprzewodowa klawiatura Apple to bardzo dopracowana konstrukcja. Na tyle dopracowana, że jej nowa wersja posiada tylko jedną zmianę, zamiast 3 baterii AAA używa tylko dwóch. Taka zmiana była możliwa dzięki zastosowaniu zaawansowanego systemu zarządzania energią. Klawiatura konsumuje energię tylko w trakcie pisania. Jeśli żaden klawisz nie jest wciskany, urządzenie przechodzi w tryb czuwania. Reszta się nie zmieniła. Dostajemy wiec ultracienką aluminiową klawiaturę o pełnym układzie klawiszy. Mimo że układ klawiszy jest tak samo wygodny jak w standardowej klawiaturze, to zajmuje ona o 24 procent mniej miejsca na biurku. Jedyną jej wadą może być brak bloku numerycznego. Jeśli więc jesteście księgowymi, to musicie się zdecydować na wersję z kabelkiem.

- ilość klawiszy: 78
- zasięg Bluetooth: do 10 m
- waga: 105 g
- zasilanie: 2 baterie AA

Magic Trackpad

Cena: od 299 PLN

Nowy Magic Trackpad to pierwszy gładzik Multi-Touch zaprojektowany do pracy z komputerami stacjonarnymi Mac. Będzie się doskonale prezentował w towarzystwie bezprzewodowej klawiatury, bo jest kształtem bardzo do niej zbliżony. Zastosowano w nim tę samą technologię Multi-Touch, którą znajdziemy w laptopach MacBook, tyle że jego powierzchnia pracy jest o 80% większa niż laptopach. Obsługuje za to kompletny zestaw gestów, oferując zupełnie nowy sposób sterowania komputerem oraz interakcji z elementami na ekranie. Przechodzenie między stronami internetowymi przypomina teraz przerzucanie kartek książki lub czasopisma, a prze-

wijanie dynamiczne jest naturalniejsze. Magic Trackpad łączy się z komputerem Mac przez bezprzewodowy interfejs Bluetooth. Moim zdaniem, przypadnie do gustu głównie „przeglądaczom" internetu na dużych ekranach iMaków. W takim zastosowaniu Magic TrackPad sprawdzi się znakomicie. Równie dobrze spełni swoje zadanie na zawalonym biurku dziennikarza. Najdalej mu zaś będzie do zastąpienia tabletu lub dobrej myszki w warsztacie architekta lub grafika.

- wymiary: 13,13 × 13,01 cm
- masa: 140,05 g
- kolor: srebrny
- kształt pasujący do klawiatur Apple

Ładowarka baterii Apple

Cena: 119 PLN

Coraz więcej produktów Apple jest zasilanych z baterii AA. Takie urządzenia jak bezprzewodowa myszka, klawiatura czy trackad konsumują spore ilości energii. Tutaj firma wychodzi nam na przeciw i wprowadza do oferty ładowarkę do akumulatorów AA. Robi to z znaną sobie dużą elegancją w formie (bardzo mała i podobna do innych produktów Apple) oraz z ekologicznym podejściem. Ta ładowarka baterii wyznacza nowy standard branżowy: charakteryzuje się najniższym poborem mocy w stanie bezczynności, spośród wszystkich podobnych ładowarek dostępnych na rynku. Większość z nich pobiera energię nawet wtedy, gdy baterie zostały całkowicie naładowane. Ta ładowarka baterii wykrywa zakończenie ładowania i automatycznie redukuje pobór mocy. W komplecie z tym produktem dostaniemy również 6 akumulatorów skonstruowanych w taki sposób, aby zachowywały dużą pojemność po setkach cykli ładowania dzięki czemu już nigdy nie będziemy musieli się martwić, że zabraknie nam nagle prądu w klawiaturze czy myszce. Oczywiście te akumulator będziemy mogli wykorzystać w dowolnym urządzeniu, tak samo jak będziemy mogli w niej ładować baterie (akumulatory) AA NiMH innych firm.

- niski pobór mocy w stanie bezczynności: 30 miliwatów
- ładowanie 2 akumulatorów na raz
- 6 akumulatorów w standardzie
- kolor biały

AirPort Extreme

Cena: 699 PLN

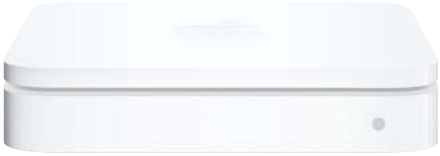

Wszystkie komputery Mac mają wbudowaną kartę sieci bezprzewodowej, naturalnym więc sposobem ich połączenia jest właśnie WiFi. Najlepiej do zbudowania takiej sieci wykorzystać AirPort Extreme. Najnowsza jego wersja pracuje teraz jednocześnie w zakresach częstotliwości 2,4 GHz i 5 GHz, zapewniając jeszcze lepszą wydajność i zasięg. Niektóre urządzenia jak np. iPhone, iPod touch zgodne są ze standardem 802.11b/g i pracują w zakresie 2,4 GHz. Inne natomiast korzystają z pasma 2,4 GHz lub szybszego 5 GHz, jak np. najnowsze komputery Mac zgodne ze standardem 802.11n. Dodatkowe Złącze USB pozwoli na współużytkowanie dysku twardego, do którego będą mieli bezprzewodowy dostęp wszyscy użytkownicy sieci oraz, co jest nowością, zdalni użytkownicy za pośrednictwem Internetu. Zamiast dysku do Złącza USB możemy podłączyć drukarkę, aby korzystać z niej z dowolnego pomieszczenia w domu.

- częstotliwość jednocześnie 2,4 GHz i 5 GHz
- protokoły sieci bezprzewodowej IEEE 802.11a/b/g/n
- port WAN Gigabit Ethernet do podłączenia modemu DSL lub modemu sieci telewizji kablowej
- 3 porty LAN Gigabit Ethernet do podłączania komputerów lub urządzeń sieciowych
- port USB 2.0 do podłączania drukarki USB lub zewnętrznego dysku twardego USB

AirPort Express

Cena: 409 PLN

AirPort Express to niedroga stacja bazowa dostępna z szybkim standardem 802.11n. Dzięki niej będziemy mogli zbudować domową sieć Wi-Fi i udostępniać internet. Jest przy tym jest tak mała, że bez problemu zabierzemy ją np do domku letniskowego. Z sieci bezprzewodowej, utworzonej przy pomocy AirPort Express, będzie mogło korzystać nawet 10 użytkowników. Wbudowany port USB pozwoli na podłączenie drukarki która od tej pory stanie się wspólną drukarką dla wszystkich komputerów w domu. Rozwiązanie AirTunes czyli streaming muzyki, zastosowane w tym urządzeniu pozwala na słuchanie muzyki z iTunes w dowolnym miejscu w mieszkaniu. Wystarczy podłączyć stację bazową AirPort Express do gniazdka elektrycznego w pobliżu głośników, a potem podłączyć głośniki za pośrednictwem przewodu audio. W programie iTunes możesz wybrać zestaw głośnikowy, na którym ma być odtwarzana muzyka. Co więcej posiadając iPhone'a lub iPoda touch, możesz używać go do sterowania swoją biblioteką iTunes z dowolnego pomieszczenia w swoim domu. Wystarczy pobrać bezpłatny program Remote z App Store.

- częstotliwość pracy: 2,4 GHz
- protokoły sieci bezprzewodowej IEEE 802.11a/b/g/n

- port Ethernet 10/100 do DSL, modemu lub istniejących sieci Ethernet
- port USB do podłączania drukarki USB5
- gniazdo minijack audio 3,5 mm do przesyłania sygnału dźwiękowego
- wbudowany zasilacz

Time Capsule

Cena: 1149–1849 PLN

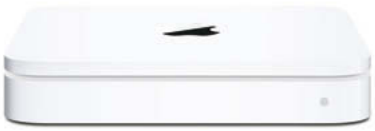

Jeśli jeden port w AirPort Extreme Wam nie wystarcza, bo chcielibyście podłączyć zarówno dysk twardy jak i drukarkę, to musicie pomyśleć o Time Capsule. To rewolucyjne urządzenie do tworzenia kopii zapasowych, które drogą bezprzewodową współpracuje z Time Machine w systemie Mac OS X Leopard. Automatycznie kopiuje wszystkie dane, więc nie musisz już obawiać się, że stracisz wszystkie cenne dokumenty zebrane na swoich komputerach. Jednocześnie Time Capsule spełnia wszystkie funkcje AirPort Extreme. Tak wiec jest to stacja bazowa Wi-Fi 802.11n pracująca jednocześnie w dwóch zakresach częstotliwości 2,4 GHz i 5 GHz, zapewniając maksymalną wydajność i zasięg sieci wszystkim Twoim urządzeniom Wi-Fi. Urządzenie występuje w dwóch wariantach o pojemności 1 TB lub 2 TB. Tak ogromna powierzchnia dyskowa wystarczy do zmagazynowania danych z wielu domowych komputerów.

- dysk twardy: 1TB lub 2TB
- częstotliwość: jednocześnie 2,4 GHz i 5 GHz
- protokoły sieci bezprzewodowej IEEE 802.11a/b/g/n
- port WAN Gigabit Ethernet do podłączenia modemu DSL lub modemu sieci telewizji kablowej
- 3 porty LAN Gigabit Ethernet do podłączania komputerów lub urządzeń sieciowych
- port USB 2.0 do podłączania drukarki USB lub zewnętrznego dysku twardego USB

Mac mini

Cena: od 3399 PLN do 4799 PLN (Mac mini serwer)

Mac mini to najmniejszy stacjonarny komputer Apple, a jak twierdzi samo Apple, jego najnowsza wersja została całkowicie przeprojektowana. Teraz komputer jest dużo cieńszy i w pełni aluminiowy. Zawsze miał on szeroką rzeszę fanów, która teraz może być jeszcze szersza, bowiem nowy wygląd jest zdecydowanie lepszy. Odświeżenie, oprócz zdecydowanie nowego wyglądu, objęło także nowości w środku. Mamy nowe szybsze procesory, więcej pamięci RAM oraz nową kartę graficzną katy graficznej NVIDIA GeForce 320M. Także łączność ze światem zewnętrzny została rozbudowana. Mamy teraz możliwość wyłania obrazu i dźwięku poprzez port HDMI, ta nowość spodoba się przede wszystkim osobom planującym stworzyć w oparciu o Mini, domowego systemu rozrywki.

Amatorzy fotografii docenią zaś wbudowany czytnik kart SD. Tak samo jak poprzednicy, również nowa wersja jest dostępna w edycji serwerowej. Produkt ten różni się od zwykłej wersji Mac mini brakiem napędu SuperDrive, zamiast tego producent zastosował drugi dysk twardy. Oprócz zmian w sprzęcie, ta wersja Mac mini dostała system operacyjny w wersji serwerowej.

- procesor: 2,4 GHz lub 2,66 GHz Intel Core 2 Duo
- pamięć: 2 GB
- dysk: 320 GB lub 500 GB
- karta graficzna: NVIDIA GeForce 320M
- napęd: 8× double-layer SuperDrive

Monitor Cinema Display

Cena: 4600 PLN

Ten monitor z podświetleniem LED jest stworzony dla użytkowników komputerów MacBook lub Mac mini. Służy temu wiele cech poczynając od wbudowanej kamerę iSight poprzez mikrofon i system głośników, koncentrator portów USB, a kończąc na zasilaniu MacSafe dla MacBooków. To idealne uzupełnienie MacBooka Pro i MacBooka Air. Jeden kabel zamiast trzech. Podłączasz i gotowe. Mini DisplayPort Monitor LED Cinema Display łączy się z komputerami MacBook Pro lub MacBook Air przez ultrakompaktowe Złącze Mini DisplayPort. Z tyłu monitora znajdziesz trzy porty USB z własnym zasilaniem. Monitor ma ekran o przekątnej 27" i błyszczącą powłokę. Pewnie profesjonaliści będą na nią narzekać, ale w zastosowaniach domowych sprawdza się idealnie.

- wyświetlacz TFT z aktywną matrycą ciekłokrystaliczną (AMLCD) o przekątnej widocznego obrazu 27"
- maks. rozdzielczość: 2560 × 1440 px
- wbudowana kamera, mikrofon i głośniki
- zasilacz MagSafe dla komputerów MacBook

iPhone 4

Cena: od 1 PLN do 3999 PLN

iPhone'a 4 chyba nikomu nie trzeba przedstawiać. Najnowsza wersja tego telefonu jest jednym z najpopularniejszych gadżetów. Mimo czasem występujących problemów z pływającym zasięgiem, jest to najbardziej pożądamy telefon na świecie. Jego najlepsze wcielenie to przede wszystkim zupełnie nowy design. Telefon zbudowany jest na bazie stalowej ramki, która jest jednocześnie anteną do wszystkich systemów komunikacji. Przód jak i tył telefonu to bardzo wytrzymałe szkło, które w połączeniu z wspomnianą ramką, daje bardzo szlachetny, budzący zaufanie wygląd. Na wartość użytkową skład się przede wszystkim nowy, rewelacyjny wyświetlacz wykonany w technologi Retina. Jest on niesamowicie wyraźny, a to dzięki temu, że wyświetla więcej szczegółów niż może zarejestrować ludzkie oko. Zmieniła się także wbudowana kamera tylna, która robi teraz zdjęcia w rozdzielczości 5 megapikseli i kręci filmy HD (720p) do 30 klatek na sekundę z dźwiękiem. Zupełną nowością jest przednia kamera, która może być wykorzystywana do wideo rozmów w systemie FaceTime między dwoma iPhonami lub między iPodem, a iPhone'em lub komputerem. Szybki, nowy procesor procesor A4, wydajny system graficzny, szybką łączność 3G i Wi-Fi. To wszystko razem sprawia, że iPhone 4 to pierwszy telefon który tak samo dobrze sprawdzi się w zastosowaniach biznesowych jak i w czysto rozrywkowych.

- pamięć: 16 lub 32 GB
- czas rozmów: do 12 godzin
- czas czuwania: do 300 godzin
- czas odtwarzania: dźwięku do 30 godzin, wideo do 6 godzin
- wymiary: 115,2 × 58,6 × 9,3 mm
- masa: 137 g
- szerokoekranowy wyświetlacz Retina o przekątnej 3,5" z interfejsem dotykowym
- kolory: czarny lub biały (jeszcze niedostępny)

iPad

Cena: 2099–3299 PLN

iPad to chyba najbardziej gorący gadżet tego roku. Jest to jedyny porządnie zrobiony i działający tablet na świecie. Działa pod kontrolą systemu iOS 4, znanego już chociażby z iPhone'a 4. Najnowsza wersja systemu dodała do iPada przede wszystkim wsparcie języka polskiego, co otworzyło drogę do jego premiery w Polsce. Wyposażony jest w dotykowy ekran o przekątnej 9,7 cala, na którym będziecie mogli bardzo wygodnie przeglądać strony internetowe, elektroniczne wydania gazet, pocztę czy materiały wideo. Na ten materiał przewidziano pamięć 16, 32 lub 64 GB. iPad dostępny jest w dwóch wersjach. Wi-Fi, która dysponuje tylko takim typem łączności, oraz

Wi-Fi +3G – ta wersja, oprócz dodatkowego modułu łączności 3G, ma też wbudowany GPS. Karty SIM akceptowane przez iPada są w formacie MicroSIM, są one dostępne u większości polskich operatorów. iPad ma zdecydowanie potencjał na rozwój. Od kiedy można go oficjalnie kupić oficjalnie w Polsce, można liczyć na większe zainteresowanie wydawców prasy w formie elektronicznej. Na razie polskie gazety dostępne dla iPada to „Newsweek", „MaleMan", „Wysokie obcasy" oraz „Rzeczpospolita".

- pamięć: 16, 32, 64 GB
- czas pracy: do 10 godzin
- wymiary 242,8 x 189,7 x 13,4 mm
- masa: 0,68 kg (Wi-Fi), 0,73 kg (Wi-Fi 3G)
- szerokoekranowy wyświetlacz o przekątnej 9,7 cala z interfejsem dotykowym

Apple TV

Cena: ok. 500 PLN

Apple TV to swoistego rodzaju przedłużenie iTunes do naszego salonu. Nowa wersja Apple TV różni się wszystkim od swojego poprzednika. Począwszy od wyglądu, niższej ceny poprzez filozofię używania, technologię zastosowaną wewnątrz, aż po możliwe perspektywy przyszłego wykorzystania. Taki sam pozostał tylko pilot zdalnego sterowania oraz interfejs użytkownika. Obudowa tej wersji jest teraz o 80% mniejsza niż poprzednio. W jej wnętrzu znajdziemy za to prawie tą samą technologię, którą znamy z iPoda touch, oczywiście oprócz ekranu. W stosunku do poprzedniej wersji zmieniła się zupełnie filozofia używania. Apple TV w nowej wersji jest praktycznie bezużyteczne bez połączenia z komputerem. W wersji obecnej dysku nie ma, a cały materiał, jaki możemy przeglądać przez Apple TV jest streamowany z biblioteki iTunes zgromadzonej na naszym komputerze. Niestety, chcąc używać Apple TV w naszych polskich realiach musimy się liczyć z ograniczeniami najważniejszych funkcji. Brak dostępu do sklepu iTunes Store wyklucza podstawową funkcję, czyli wypożyczanie filmów. Apple TV jednak ma wbudowaną pamięć, o której milczą specyfikacje. Może ona w przyszłości posłużyć do instalacji oprogramowania pobranego z AppStore w wersji dla Apple TV.

- łączność: Wi-Fi (n) i Ethernet
- połączenia HDMI (wideo i audio), optyczny port audio
- masa: 0,27 kg
- kolory: czarny

Mac OSX 10.6 Snow Leopard

Cena: 119 PLN

Jeszcze nie masz najnowszego systemu od Apple? Przecież to tylko 119 PLN. Czy ktoś widział, aby jakakolwiek inna firma oferowała system operacyjny w takiej cenie? 64-bitowy? Z takimi funkcjami? Ludzie, gdzie wy żyjecie – do sklepu marsz po najlepszy prezent pod choinkę. W cenie 119 PLN mamy wszystko to, co najlepsze od Apple – szybkość, prostotę, technologie nowej generacji, no i ten wygląd!

iLife'11

Cena: 199 PLN

wer. rodzinna na 5 komputerów: 329 PLN

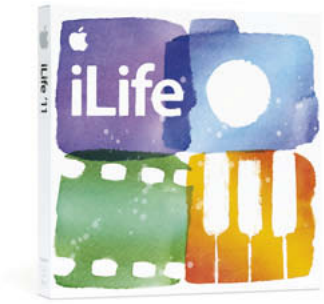

Kupując nowy komputer Apple, każdy dostaje ten pakiet. Jeśli kupiłeś komputer przed październikiem 2010 i jeszcze tego pakietu nie masz, to kup go koniecznie. Cena jest bardzo atrakcyjna – teraz tylko 199 PLN. W pakiecie mamy komplet oprogramowanie potrzebnego do zarządzania swoim cyfrowym życiem – mamy podstawowy program każdego macusera do zarządzania zdjęciami – iPhoto, w wersji 09 działa bardzo szybko. Jest program do obróbki wideo – iMovie, jest program do do tworzenia DVD iDVD, program do robienia stron WWW – iWeb oraz program do tworzenia muzyki – Garageband. Do tego ostatniego można dokupić jeszcze dodatkowe pakiety dźwięków aby móc jeszcze bardziej ponieść się swojej wenie twórczej.

polub nas
facebook.com/imagazinepl

iWork'09

Cena: 349 PLN
wer. rodzinna na 5 komputerów 399 PLN

Fantastyczna alternatywa dla Microsoft Office. Pakiet biurowy, choć okrojony funkcjonalnością względem MS Office (chodzi głównie o arkusz kalkulacyjny i funkcje edytorskie tekstu) to jest to obowiązkowa pozycja na liście każdego macusera. Cena bardzo atrakcyjna, za którą kupujemy edytor tekstów Pages (z dosyć rozbudowanymi możliwościami składu tekstu), arkusz kalkulacyjny Numbers (nie jest to Excel, ale do domowych zastosowań wystarczy) oraz Keynote, najlepszy wg większości użytkowników program do tworzenia prezentacji multimedialnych.

Aperture 3

Cena: 949 PLN

Idealny prezent dla poważnie myślącego o swoim fachu fotografa. Jest to program do katalogowania i zarządzania zdjęciami, przy jednoczesnej możliwości zaawansowanej ich edycji pod kątem poprawy jakości. Nie jest to Photoshop, ale z drugiej strony jest to program, którego potrzebowali fotografowie, bo do tej pory musieli korzystać z dużo bardziej rozbudowanego oprogramowania, którego możliwości wykorzystywali tylko w kilku procentach. Aperture 3 został wydany w lutym 2010 i jest dużym krokiem do przodu względem poprzedników – program jest dużo szybszy i ma wiele nowych funkcji.

FinalCut Express 4

Cena: 849 PLN

Alternatywa, zdecydowanie bardziej profesjonalna dla iMovie z pakietu iLife. Jest to pakiet do montażu filmowego, wyposażony w bardzo rozbudowane funkcje edycyjne, obsługę filtrów i pluginów.

Logic Express 9

Cena: 849 PLN

Rozbudowany program do edycji dźwięku. Dedykowany dla wszystkich tych, dla których Garageband z pakietu iLife ma za mało możliwości. Wraz z Logic Express w wersji 9 dostajemy kompletne narzędzie do obróbki muzyki – mamy narzędzia do manipulowania synchronizacją czasową, mamy narzędzia symulujące różne prawdziwe typy wzmacniaczy, kolumn głośnikowych i pedałów efektowych, bardzo rozbudowane narzędzia produkcyjne. Jeśli myślisz na poważnie o muzyce, to jest to idealny prezent dla Ciebie.

MobileMe

Cena: od 399 PLN
family pack 549 PLN

MobileMe to usługa, a w zasadzie cały pakiet usług, składający się z konta mailowego, kalendarza i bazy kontaktów, synchronizowanych z komputerem i telefonem w technologii Push. Usługa oferuje 20 GB pamięci wirtualnej i 200 GB miesięcznego limitu transferów. Pamięć wirtualna (iDisk) może być udostępniana sieciowo. Jedna z części pakietu – Find my iPhone – została udostępniona za darmo wraz z premierą iOS 4.2.1

Ptaszki ćwierkają, że w iMagazine przeczytasz ciekawe rzeczy

obserwuj nas
twitter.com/imagazinepl

iMAGAZINE www.imagazine.pl

www.imagazine.pl

Twoje pierwsze źródło informacji o iTechnologiach

- magazyn
- strona WWW
- relacje wideo
- imprezy
- podcast “Nadgryzieni”
- konkursy

Czytaj nas. Oglądaj nas. Słuchaj nas. Zapraszamy!

Moja lista prezentów

tekst: **Norbert Cała**

Grudzień to fajny miesiąc, jest sporo powodów do dawania/otrzymywania prezentów. Jeśli nie wiecie, co kupić gadżeciarzowi/gadżeciarce, to może moja lista prezentów się Wam przyda.

AR.Drone

Zdecydowanie największe wrażenie w tym roku zrobił na mnie helikopter sterowany za pomocą aplikacji na iPhone'a czyli AR.Drone. Mimo że go posiadam, to bardzo chętnie dostałbym jeszcze jednego, zresztą jestem przekonany, że nie jestem w tym odosobniony. Helikopter jest wyposażony w cztery silniki oraz żyroskopy, dzięki czemu jest bardzo prosty w pilotażu. Zabawa przez to jest niezmącona przez kłopoty z utrzymaniem helikoptera w powietrzu. Można się koncentrować na lataniu w wybranym kierunku i obserwowaniu obrazu przekazywanego przez dwie kamery AR.Drone na ekran iPhone'a. Na początku wspomniałem, że chciałbym dostać drugiego, już wyjaśniam dlaczego. W AppStore pojawiła się właśnie aplikacja AR.Pursuit, dzięki niej dwie osoby sterujące tym helikopterem mogą się wzajemnie ścigać i strzelać do siebie wykorzystując efekty poszerzonej rzeczywistości. Jeśli Wasz budżet prezentowy pozwala na zakup AR.Drone to jestem przekonany, że będzie to trafiony prezent dla każdego mniejszego i większego chłopca.

Cena: ok. 1300 PLN

MacBook Air 11"

Chwilę po premierze miałem okazję testować najnowszego MacBooka Air w swojej najmniejszej postaci, czyli z ekranem 11". Jest to komputer, który powoli zbliża się do ideału. Jest naprawdę mały (wysokość: 0,3–1,7 cm; szerokość: 29,95 cm; głębokość: 19,2 cm) i bardzo lekki 1,06 kg. Ma przy tym pełną, wygodną klawiaturę, jest szybszy, niż wskazują na to parametry oraz działa na bateriach dłużej niż deklarowane przez producenta 5 godzin. Jestem przekonany, że komputer ten trafi w gusta większości użytkowników. Kobiety docenią go za możliwość schowania do torebki i brak konieczności zabierania zasilacza na zwykłe wyjścia z koleżankami. Mężczyźni będą zachwycali się parametrami technicznymi, dyskiem SSD i bezszelestną pracą.

Kupując MacBooka Air 11" musimy mieć jednak świadomość jego ograniczeń. Mała, 11" matryca powoduje, że na ekranie nie widzimy tak dużo, jak chociażby w wersji z ekranem 13,3", zaś zwiększona rozdzielczość ekranu może powodować zmęczenie oczu. Mi zaś osobiście brakuje podświetlanej klawiatury. Ostatni i chyba największy problem to dość wysoka cena, Nie każdy Mikołaj ma tak duży worek pieniędzy.

Cena: od 4200 PLN

Griffin Cinema Seat

Najlepszym sposobem na uspokojenie dziecka w samochodzie oraz na zajęcie pasażerów gdy jedziemy 12km w korku od 4 godzin jest obejrzenie jakiegoś filmu. Teraz prawie każdy samochód może mieć fabrycznie wbudowane ekrany z zagłówkach. Jeśli jednak jesteście ortodoksyjnymi fanami Apple, lub Wasz obecny samochód nie ma takiej możliwości, to polecam Griffin Cinema Seat. Będzie do doskonały prezent na zimowe korki. Dzięki niemu umieścimy bardzo bezpiecznie i stabilnie naszego iPada na zagłówkach przednich siedzeń. iPad staje się doskonałym centrum samochodowego systemu rozrywki, dając możliwość oglądania bajek lub przeglądania internetu. Jeśli dodatkowo Wasz samochód ma wbudowany system Bluetooth, to dźwięk będzie mógł być przysłany do głównych głośników w samochodzie. Cinema Seat, dzięki regulowanym paskom wpinającym go do zagłówka, będzie się doskonale trzymał nawet na bardzo dużych wertepach, zapewniając przy tym łatwy dostęp do przycisków sterujących i portów. Dodatkowo z tyłu mamy kieszeń z siatki na drobne akcesoria. Będę czekał na niego pod choinką, chociaż mój synek na razie jeździ odwrotnie do kierunku jazdy.

Cena: ok. 150 PLN

PhotoFast iPADock

iPADock produkcji firmy PhotoFast, to wielofunkcyjna stacja dokująca przeznaczona do iPada, iPhone'a oraz iPodów. Przyda się każdemu fanowi Apple, bowiem pozwala na dokowanie kilku urządzeń w jednej chwili. Urządzenia możemy dokować w następujących konfiguracjach: dwa iPady, cztery iPhone'y, jeden iPad i dwa iPhone'y. Oczywiście zamiast iPhone'ów mogą być dowolne wyposażone w złącze docka iPody. Dodatkowo iPADock może być centrum naszej komunikacji naszego komputera ze światem zewnętrznym. Posiada bowiem aż siedem portów USB, w tym cztery z zasilaniem i trzy bez. To jednak nie wszystko. Z tyłu tego wypasionego docka znajdziemy trzy czytniki kart, współpracujące z takimi kartami jak: SD/SDHC, Memory Stick Pro HG Duo, Compact Flash. Osoby ceniące sobie porządek zachwycą też na pewno dwa miejsca, pozwalające na przechowywanie iPad Camera Connection Kit. Najlepsze w tym wszystkim jest to, że produkt mimo iż chińskiej produkcji, jest bardzo dobrze wykonany. Wszystkie plastiki są odpowiednio dopasowane, jak u bardziej renomowanych producentów. Ja bym się z niego bardzo ucieszył.

Cena: ok. 350 PLN

TikTok+LunaTik Multi-Touch Watch Kits

Męska biżuteria ogranicza się w zasadzie do zegarka i spinek do mankietów. Tym pierwszym trudno zabłysnąć w towarzystwie, o ile nie kosztuje przynajmniej 30 tysięcy i to najlepiej euro. Wrażenie w chwili obecnej robi już chyba tylko dobry model IWC lub Patek Philippe, no chyba, że zaskoczymy towarzystwo czymś innym. Może być to np zegarek zrobiony z najnowszego iPoda nano 6G. Jego kwadratowy kształt, dotykowy ekran oraz możliwość wyświetlania zegara na całym ekranie od razu powodowały wysyp różnego rodzaju pasków robiących z niego zegarek. Niestety, większość to tanie, silikonowe wyroby. Jeśli chcemy naprawdę błysnąć, to musimy kupić TikTok lub LunaTik. Te dwa paski zamieniające Nano w zegarek są wykonane tak, jak powinien być wykonany prawdziwy sportowy zegarek. Mają metalową kopertę i prawdziwy pasek wykonany z gumy. Do pełni szczęścia brakuje chyba tylko wodoszczelności takiego zegarka. Cena też dość okazyjna, pod warunkiem, że posiadamy już iPoda. Jeśli nikt mi go nie kupi, to kupię go sobie sam.

Cena: ok. PLN 100 (+ iPod nano)

www.MacLife.pl

Serwis oraz salon sprzedaży
sprzętu firmy Apple

tekst: **Dominik Łada**

Gadżety, które mógłbym dostać pod choinkę

O kurcze, święta już za chwilę! Zaraz zaczną się w sklepach gigantyczne kolejki, a my stojąc w nich będziemy mogli zastanawiać się, co kupić najbliższym. Ja mam kilka typów, którymi z chęcią się z Wami podzielę.

Klawiatura Macally BTKeyMini

Jest mała i wygodna. Pokrywa zabezpieczająca klawiaturę jest jednocześnie stojakiem na iPada lub iPhone'a, czy też iPoda Touch. Właśnie, ona przecież działa nie tylko z iPadem, ale też z iPhone'em i iPodem Touch. Wygodne rozwiązanie, które możemy też zastosować jako klawiaturę do naszego domowego/firmowego komputera. Ma 77 klawiszy i działa na 2 paluszkach wystarczająco długo – nie udało mi się jej rozładować w ciągu kilku dni. Duży plus za pomysł na podstawkę – bardzo wygodne.

Cena: 319 PLN

Przedłużacz docka

Słyszeliście o nowej aplikacji na iPada – djay? Od momentu premiery nie schodzi w App Store z działu Top Grossing. Dlaczego o niej wspominam? Bo kolejnym polecanym przeze mnie gadżetem, który przyda się do tej aplikacji, jest przedłużacz docka. Dzięki niemu możemy podłączyć naszego iPada do dowolnych głośników ze złączem dla iPoda lub iPhone'a – i mamy gotowy zestaw didżejski. Przy okazji, dzięki niemu możemy podpiąć się do docków i innych akcesoriów, do których, ze względu na rozmiar iPada, nie mogliśmy się podłączyć wcześniej, a nie było przeciwwskazań technicznych.

Cena: 32 PLN

Magnesy na lodówkę imitujące ikony programów w iPhone'ie

Teraz trochę z innej półki. Firma Jailbreaketoys.com wyprodukowała bardzo sympatyczny gadżet, który też z chęcią bym dostał. Są to magnesy na lodówkę, lub inna dowolną metalową powierzchnię. Wyglądają niesamowicie. Można nimi przyczepiać informacje, wycinki z gazet, czy też zwyczajnie cieszyć oko. W Polsce dostępne „internetowo".

Tuner TV AVer Plug&Watch

Często wyjeżdżam z domu. Praktycznie zawsze mam ze sobą komputer. Jestem uzależniony od oglądania serwisów informacyjnych. Obejrzeć film też lubię. Dlatego bardzo dobrym prezentem jest dla mnie tuner TV. Na naszym rynku makowym wybrałem produkt firmy Aver. Jest mały. Rozmiarem przypomina pendrive'a, dlatego zawsze można go mieć ze sobą. Przy okazji jest banalny w instalacji. Nie musisz się martwić o sterowniki, płyty, programy – po prostu wtykasz w gniazdo USB i telewizja włącza się sama. Dokładnie tak. Sama. Potem do jej włączenia możesz użyć pilota Apple, co jest dużym plusem. Tunery Aver są przystosowane do nowego cyfrowego standardu transmisji telewizji – D-BTV. Dodatkowym „killerficzerem" jest możliwość nagrywania filmów i programów, i eksportowania ich bezpośrednio do iTunes, aby potem móc zsynchronizować np. z naszym iPhonem. Rewelacja. Polecam – fajny prezent za stosunkowo nieduże pieniądze.

Cena: 269 PLN

Skórzany pokrowiec do iPada Belkin

Jeśli udało Ci się kupić iPada już w Polsce, po premierze, to zapewne zastanawiasz się jak i czym go zabezpieczyć. Ostatnio testowałem pokrowiec firmy Belkin. Co jest w nim najciekawsze, to to, że jest z prawdziwej skóry i kosztuje tylko 165PLN. Przy okazji, bardzo dobrze zabezpiecza iPada z zewnątrz dając wrażenie, że trzymamy zwykły notes. Super dodatek – gumka. Przypomina mi ona kultowe notesy Moleskine. Pokrowiec nie ogranicza nam dostępu do złącza dock oraz słuchawek i przycisków. Myślę, że będziecie zadowoleni.

Cena: 165 PLN

Mocowanie do statywu dla iPhone'a

iPhone 4 jest genialnym aparatem. Mamy go zawsze przy sobie, ma bardzo dobrą jakość i matrycę, no i setki niesamowitych aplikacji do obróbki zdjęć. Fantastyczne narzędzie. Jak tylko iPhone trafił w moje ręce od razu zacząłem zastanawiać się nad tym, jak go zamocować do statywu. Rozwiązanie okazało się bardzo proste i dostępne. Poprzez internet możemy kupić iPhone 4 Holder. W odróżnieniu do Glifa, wokół którego zrobiła się niezła nagonka, Holder jest dostępny praktycznie od premiery iPhone 4. Kosztuje połowę tego co Glif – 9,95USD. Realizują wysyłki do Polski. Co ciekawe, Holder, w odróżnieniu od Glifa, jest uniwersalny i pasuje też do 3G i 3GSa. Swój Holder już mam i sprawuje się świetnie – dzięki niemu mogliście oglądać jedną z relacji na naszej stronie. Tak, nakręciliśmy ją właśnie dzięki Holderowi. Polecam go wszystkim foto i wideoamatorom.

Trzymacze do kabli CableDrop

Nie wiem jak Wy, ale ja mam zawsze problem z kablami. Wszystkie mi się plączą, gdzieś uciekają – generalnie tragedia. Szukałem długo rozwiązania i wydaje mi się, że znalazłem. Podobnie jak magnesy, dostępne „internetowo" są specjalne zaczepy do kabli CableDrop. W zestawie dostajemy sześć sztuk różnokolorowych „trzymaczy", które możemy wykorzystać jako zabezpieczenie przed uciekającym kablem od zasilacza, mocowanie do słuchawek, czy też cokolwiek innego. Kolory miłe i spokojne, pastelowe. Zaczepy są samoprzylepne. Wyglądają naprawdę stylowo. Ja już sobie takie zamówiłem.

iChrono
WATCH yourself
www.iChrono.pl
Dostępny niedługo w Tachobis i Na Galeryjce
® iChrono jest zastrzeżoną marką firmy Mac Solutions

Bezprzewodowość w najlepszym wydaniu

tekst: **Darek Tecław**

Z produktami Creative'a pewnie nie raz miałeś do czynienia – chyba każdy miał w swoim komputerze PC kartę dźwiękową Sound Blaster, albo słyszał o pierwszych odtwarzaczach mp3 z dyskiem twardym. Idąc z duchem czasu firma stawia na nowe rozwiązania – przygotowała nową linię produktów ukrytą pod wspólnym hasłem – Pure Wireless Entertainment.

PURE WIRELESS ENTERTAINMENT

W ramach tej serii pojawiły się zaawansowane systemy głośnikowe, słuchawki bezprzewodowe i przede wszystkim – nowoczesne tablety. Wszystkie te urządzenia łączy jedna cecha – komunikują się między sobą bezprzewodowo wykorzystując technologię Bluetooth. Co więcej, łączą się z praktycznie każdym urządzeniem, wykorzystującym tę technologię – również z Twoim Makiem, iPhonem, iPodem czy iPadem. Koniec z podłączaniem, konfigurowaniem, dokowaniem sprzętu – wystarczy ustanowić w kilka sekund połączenie Bluetooth, by delektować się swoją ulubioną muzyką. I nie ma co się obawiać o utratę jakości dźwięku – technicy z laboratoriów Creative postarali się by dzięki zastosowaniu kodeka apt-X jakości dźwięku podczas odtwarzania bezprzewodowego nie ustępowała pod żadnym względem jakości przy odtwarzaniu tradycyjnym.

W serii Creative Pure Wireless entertainment znajdziesz m.in. multimedialny tablet Creative ZiiO. To kompaktowe urządzenie działające

w oparciu o system Android możesz zsynchronizować z urządzeniami audio i stworzyć tym samym w pełni bezprzewodowy system rozrywkowy w twoim domu. Sprzęt wyposażony jest w pakiet aplikacji Pure Android Audio, który gwarantuje najwyższą jakość przesyłanego bezprzewodowo dźwięku. ZiiO moąna połączyć np. z zestawem głośników Zii Sound t6, które „wbijają w fotel" głębokim basem z trójdrożnego subwoofera i niesamowicie czystą „górą". Przy projektowaniu głośników satelitarnych tego zestawu, umieszczono dwa osobne głośniki na jednej podstawie – dzięki temu z systemu 2.1 uzyskano dźwięk przestrzenny.

Jeśli nie masz miejsca na ten rozbudowany system głośnikowy, ale nie chcesz rezygnować z najwyższej jakości dźwięku – zwróć uwagę na zestaw Zii Sound D5. Jest to elegancki, jednoczęściowy system głośników, który oczywiście tak samo jak pozostałe produkty z tej serii bezproblemowo łączy się z każdym urządzeniem obsługującym technologię Bluetooth. Przekonaj się „na własne uszy", że nawet z tak niepozornego zestawu można wydobyć naprawdę potężne i czyste brzmienie. Jeśli jesteś fanem iPhone'a czy iPodów bez Bluetootha – w zestawie znajduje się transmiter, który pozwoli na połączenie z głośnikami a przy okazji umożliwi ładowanie baterii twojego sprzętu.

Uzupełnieniem nowej linii sprzętu Creative'a są bezprzewodowe słuchawki WP-300. Bez problemu połączysz je z laptopem, a kodek apt-X zagwarantuje, że dźwięk będzie co najmniej bardzo dobry. @

CREATIVE®

Creative jest krok przed wszystkimi – proponując swoje bezprzewodowe rozwiązania wyznacza nowy kierunek w rozwoju mobilnych systemów multimedialnych. Proponuje świetną jakość w sensownej cenie.

reddot design award
winner 2010

ZiiSOUND D5

PURE WIRELESS SPEAKERS

Works with iPhone

Made for iPod

Bluetooth

apt X

Jedyne na rynku głośniki bezprzewodowe wykorzystujące technologię Bluetooth i kodek apt-X. Bezproblemowo łączą się ze wszystkimi urządzeniami Apple posiadającymi Bluetooth, takimi jak iPhone, MacBook, iMac. Dla urządzeń iPod dostępny jest specjalny nadajnik, umożliwiający nawiązanie połączenia przy użyciu wspomnianej technologii.

Kodek apt-X zapewnia nadzwyczajną jakość dźwięku podczas transmisji bezprzewodowej.

Zintegrowane gniazdo AUX-in umożliwia podłączenie innych urządzeń audio.

CREATIVE D100

CREATIVE D200

Do kupienia w: Komputronik, Media Markt, Saturn, Euro RTV AGD, Media Expert, Proline, Mix Eletronics, Neo24, Avans, Sferis, Vobis, Merlin i we wszystkich innych dobrych sklepach komputerowych.

CREATIVE®

Na czym postawić iPada

tekst: **Dominik Łada**

Stało się, mamy oficjalnie w Polsce iPady. Możemy cieszyć się jak dzieci i wpaść w wir zakupów. Teraz wszyscy kupują kolejne obudowy, pokrowce, kable i inne akcesoria. Ale zapominamy o jednej bardzo ważnej rzeczy – naszego iPada wypadałoby na czymś postawić – czy to do ładowania, czy to aby obejrzeć film, czy też napisać wygodnie jakiś tekst. Czy też w końcu, aby w praktyczny sposób prezentować na nim zdjęcia – w końcu iPad ma wbudowaną funkcję ramki do zdjęć. Dlatego chciałbym Wam zaprezentować pięć różnych stojaków dla iPada. Każdy z nich ma w sobie to „coś". Każdy jest kompletnie różny od drugiego, bo każdy został stworzony do trochę innego celu. Mam nadzieję, że zaproponowane przeze mnie stojaki będą dodatkowymi pomysłami na prezent gwiazdkowy.

Griffin A-Frame

Zacznijmy od mojego ulubieńca. Swojego przywiązania do niego nie kryję, bo na co dzień go używam. Gdy go po raz pierwszy zobaczyłem, od razu stwierdziłem, że muszę go mieć. Produkt Griffina jest bardzo dobrze wykonany. Aluminium i guma. Wszystko na swoim miejscu. Stojak jest bardzo stabilny. Jest, jak sama nazwa wskazuje, ramą w kształcie litery A. Projekt jest bardzo sprytny – ponieważ można go w prosty sposób złożyć i zabrać ze sobą, choć jest dosyć ciężki, raczej solidny. Po złożeniu może działać też jako wygodna podstawka do pisania. Oczywiście, naszego iPada możemy ustawiać w dowolnym położeniu – pionowo lub poziomo. Co więcej, ramka przytrzymująca iPada jest na tyle szeroka, że możemy nasz tablet wstawiać również z założonymi pokrowcami. Za to duży plus. Drugim dużym plusem jest, bardzo dobrze pomyślany przez producenta, system oparcia nie blokujący dostępu do gniazda dock i przez to ładowania. Bez trudu podepniemy kabel zasilający i wstawimy iPada w pozycji pionowej. Griffin A-Frame niestety nie jest dostępny w normalnej dystrybucji w Polsce. Pozostają nam zakupy internetowe. Zdecydowanie warto.

BookArc

Elegancja w czystej formie. Wszędzie łuki. Stojak jest metalowym łukiem z gumowym mocowaniem, aby nasz iPad, czy to postawiony pionowo, czy poziomo, nie wysunął się. Sprytnie zostało zaprojektowane dojście do przycisku „Początek" – mamy wgłębienie dodatkowo zabezpieczone gumą. Oczywiście projektanci nie zapomnieli o dostępie do gniazda ładowania, dzięki czemu również w BookArcu nasz iPad stojąc będzie się ładował. Kunszt wykonania tego stojaka podkreśla również opakowanie. BookArc posiada zdecydowanie najelegantsze opakowanie, jakie w ostatnim okresie widziałem. Twarda tektura z elegancką fakturą, ciekawie zamykana. W środku wyściółka i czerwony element zabezpieczający wykonany z tektury, ale dodający zdecydowanie smaku całości. Aż dziwne, że o tym piszę, ale naprawdę opakowanie jest pierwszorzędne. Niestety, podobnie jak A-Frame, nie jest dostępny w normalnej sprzedaży w Polsce.

Belkin FlipBlade for iPad

Kolejny stojak jest bardzo dobrą propozycją dla wszystkich podróżujących. Jest naprawdę mały, poręczny i sprytnie składany. Składa się, a w zasadzie rozkłada, niczym nóż sprężynowy. FlipBlade jest wykonany z połączenia plastiku, aluminium i gumy. Całość jest nienachalna i kompaktowa, ale też sprawia wrażenie solidnej. Jak wspominałem wcześniej, jest to idealny produkt aby mieć go zawsze przy sobie. Cena super – ok. 75PLN.

xMount

xMount jest mocowaniem teoretycznie przystosowanym do samochodu, ale sam producent przedstawia go jako uniwersalną podstawkę pod iPada. Całość, choć plastikowa, sprawia wrażenie raczej solidnej. Nasz iPad wsuwany jest w mocowanie, w którym bardzo mocno siedzi – nie ma mowy aby wysunął się z niego. Głowica „nogi" ma szeroki kąt ustawień, dzięki czemu możemy dowolnie ustawiać naszego iPada. W związku z faktem, iż AutoMapa zaprezentowała w dniu polskiej premiery iPadów, specjalną, właśnie iPadową, wersję swojego programu, xMount będzie obowiązkowym dodatkiem dla każdego kierowcy. Ciekawostka na koniec – już od bardzo dawna nie widziałem takiego napisu, jaki znajduje się na xMount... Made in Germany.

Belkin Grip 360° + Stand for iPad

Ostatnim stojakiem, który chciałbym Wam zaprezentować, jest Grip 360° firmy Belkin. Ciężko jednoznacznie zaklasyfikować to rozwiązanie. Dlaczego? Otóż jest to jednocześnie stojak, ale też obudowa, wygodne mocowanie do ręki, a nam podczas testów przyszło do głowy jeszcze jedno zastosowanie – mocowanie do samochodowych zagłówków. Projektanci Belkina spisali się na medal. Zaprojektowali produkt, który ma niesamowite możliwości, takie jakich inne nie mają. Dzięki mocowaniu na rękę (wygodny, szeroki pasek z rzepem), będzie idealnie się sprawdzał jako obowiązkowy kompan osób, które często robią prezentacje, ale też np. profesjonalistów, którzy pracują w magazynach. Jednym szybkim ruchem jesteśmy w stanie wymienić mocowanie na rękę na podpórkę, aby móc postawić iPada na stole. Możemy też w ogóle zdjąć dodatki, założyć zaślepkę i mieć klasyczną obudowę na plecy naszego iPada. Grip 360° kosztuje 125PLN i dostępny jest w dwóch kolorach – białym i szaroczarnym.

Na koniec muszę się Wam przyznać i pochwalić. Niniejszy tekst jest pierwszym moim tekstem, który powstał całkowicie na iPadzie. Po wprowadzeniu iOS 4.2.1 i aktualizacji Pages, praca na iPadzie jest na prawdę bardzo przyjemna, a ustawienie go na jakimś stojaku w taki sposób, aby wygodnie było pisać, to już jest bajka. Polecam wszystkim.

bludot.pl

Najlepsze prezenty na święta!

Największy wybór akcesoriów
do iPadów, iPodów i iPhone'ów.

Sprawdź na www.bludot.pl

iMac 27" Core i5 z dwoma dyskami

tekst: **Wojtek Pietrusiewicz**

Od blisko roku korzystam już z iMaca 27" po przesiadce z MacBooka Pro 17", więc do opisania wrażeń użytkowych w zasadzie nie był mi potrzebny egzemplarz testowy, a pomimo tego szczerzyłem na niego zęby, jak szczerbaty na suchara. W odróżnieniu od modeli przed faceliftem, w obecnych znalazło się miejsce na wciśnięcie dodatkowego dysku twardego SSD.

W pudełku

Wszystko tradycyjnie jest minimalistycznie spakowane. Akcesoria ograniczone są do dwóch książeczek, bezprzewodowej klawiatury oraz myszki. Komplet wykańcza kabel zasilający. Nie bez powodu iMaci były reklamowane bez kłębowiska kabli z tyłu. Mnie osobiście to niestety nie dotyczy: mam podpięty HDD na FireWire, drugi poprzez USB, tablet Wacoma, czytnik kart pamięci oraz dock do iPhone'a. Pomimo sporej dostępnej ilości portów to nadal brakuje mi jeszcze 2-3 USB. Bardziej hardcore'owi macuserzy będą zapewne chcieli dokupić jakiś sensowny hub.

W obudowie

Wnętrze iMaca jest, przynajmniej dla mnie, nadal imponujące. Ekran o przekątnej 27" o rodzielczości 2560x1440 pikseli jest wygodniejszy niż 30" (2560x1600) ze względu na format 16: 9. Nie akceptuję takiego stosunku boków w mniejszych Makach na tyle, że dyskwalifikuję je z miejsca, ale przy tak dużej tafli szkła mięśnie głowy mają mniej pracy w osi pionowej.

Obecnie dostępne są cztery procesory – dwurdzeniowe Core i3 i Core i5 oraz czterordzeniowe Core i5 i Core i7. Te dwa ostatnie różnią się przede wszystkim tym, że i7 mają dwukrotnie więcej wątków niż rdzeni, co może mieć znaczenie przede wszystkim w obliczeniach zmiennoprzecinkowych oraz aplikacjach, które potrafią ja wykorzystać.

Pamięć można rozszerzyć do niemałych 16GB RAM taktowanych 1333MHz – ciut szybciej względem 1066MHz w poprzedniej generacji. Niemiłą niespodzianką jest jednak dostarczanie przez Apple kości taktowanymi tą niższą częstotliwością. W komplecie z fabryki otrzymujemy 4GB i o ile w moim przy-

Od razu chciałbym ostrzec wszystkich, chcących posiadać najnowszego iMaka w konfiguracji dwudyskowej, ale chcących dokupić SSD w późniejszym terminie: będziecie mieli spore problemy z jego instalacją!

iMac 27" Core i5 z 2 dyskami

Wymiary:	51.7 x 65 x 20.7 cm (wys. x szer. x głęb.)
Waga:	13.8kg
Procesor:	Intel Core i5 Quad-Core 2.8GHz
GPU:	ATI Radeon HD 5750, 1GB GDDR5
Pamięć:	4GB RAM
SSD:	256GB
HDD:	1TB SATA 7200rpm
Ocena iMagazine:	iM iM iM iM iM iM
Ocena:	Ponownie, tak jak przy ocenie Mac Pro w poprzednim numerze, nie biorę pod uwagę ceny. SSD, nawet kupiony na wolnym rynku, nie jest tanim rozwiązaniem, a sam iMac oferuje bardzo wiele w swojej zwartej budowie. Podstawowa wersja jest niewiele droższa od Apple Cinema Display 27". Niestety, problemy z plamami na matrycach mogą zniechęcać.

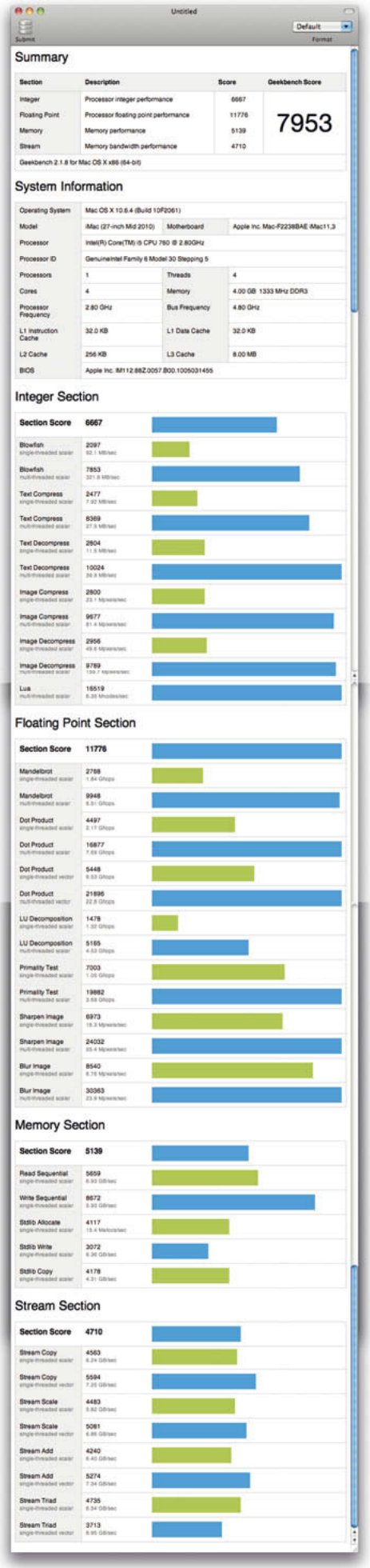

padku rozszerzenie pamięci polegało na dołożeniu dwóch kości, to teraz wykorzystanie pełnych możliwości komputera wymaga wyciągnięcia fabrycznie zainstalowanych RAMów.

Uwaga: specyfikacja Apple na dzień dzisiejszy zmieniła się i obecnie mówi o dołączonych kościach 1333MHz. Powyższe uwagi raczej należy obecnie traktować jako rzecz wartą sprawdzenia przed wyciągnięciem karty z portfela (lub zaskórniaków ze skarpety) na zakup przede wszystkim używanej sztuki.

Mnie osobiście najbardziej zainteresowała możliwość zamówienia dwóch dysków twardych do cieniuteńkiej obudowy iMaca – mój stary monitor (Eizo 24") był grubszy od całego komputera Apple! W komplecie zawsze otrzymujemy 3.5" HDD – tradycyjnie 7200 rpm o pojemności 1 lub 2 TB. Ciekawie zaczyna się robić przy drugiej opcji w postaci SSD! Na dzień dzisiejszy dostępna jest tylko wersja o pojemności 256 GB co może mogłoby być dla niektórych stanowczo za mało, gdyby nie wsparcie tańszą technologią. W przypadku zamówienia opcjonalnego dysku opartego na pamięciach flash, system operacyjny jest fabrycznie instalowany właśnie na nim. Zapewnia to przede wszystkim szybsze uruchamianie się komputera oraz programów, a w szczególności tych, które intensywnie korzystają z dysku twardego.

iMac 27" na co dzień

Już blisko rok czasu korzystam z największego iMaka i na dzień dzisiejszy, jest to prawie idealne rozwiązanie do domu. Przede wszystkim iMac zajmuje bardzo mało miejsca – wszystko mieści się w obudowie monitora, a podłoga pozostaje wolna od wszelkiej maści pudeł. Cisza jest niewątpliwie drugą zaletą i nawet jak wiatrak podskoczy o 1,000 rpm (do 3,000, więcej jeszcze mi się nie zdarzyło) to jest nadal ciszej, niż w przypadku MacBooka Pro. Mamy też możliwość wyjścia (lub wejścia sygnału, np. z PS3/dekodera sat!) sygnałem na telewizor po HDMI (za pomocą przejściówki). Wybór procesorów i możliwość zainstalowania dwóch dysków twardych zapewnia też ogromne możliwości konfiguracyjne – praktycznie każdy jest w stanie znaleźć coś dla siebie.

Największym problemem są pojawiające się z czasem plamy na matrycy – w moim przypadku mam ten problem na starszym iMac 20", a 10-miesięczny 27" już zaczyna wykazywać objawy na białym tle (w rogach). Rozwiązaniem jest oczywiście wymiana matrycy na gwarancji.

Odkąd pojawiła się możliwość zamówienia iMac 27" z dwoma dyskami, uważam że ta maszyna stała się jeszcze większym zagrożeniem, czy też tańszym odpowiednikiem, dla Maka Pro. Jeśli nie mamy potrzeby korzystania z dodatkowych możliwości kart PCI, a zależy na w zasadzie na czystej mocy obliczeniowej to iMac staje się rozsądną cenowo alternatywą. Niestety brakuje kilku rzeczy do szczęścia: łatwo wymiennych dysków twardych w warunkach domowych, opcji matowej i złącza eSata do podłączania zewnętrznych RAIDów.

SSD

Od razu chciałbym ostrzec wszystkich, chcących posiadać najnowszego iMaka w konfiguracji dwudyskowej, ale chcących dokupić SSD w późniejszym terminie: będziecie mieli spore problemy z jego instalacją! Nie dość, że 2.5" dysk oparty o pamięć flash wymaga wymontowania ekranu LCD, to wewnątrz obudowy brakuje ramki mocującej SSD oraz odpowiedniego kabla SATA. Nie są one też dostępne jako części zamienne dla przeciętnego śmiertelnika. Miejsca też za dużo nie ma i instalacja dysku wymaga odkręcenia jednego z elementów płyty głównej w środku. Karkołomne przedsięwzięcie!

Dopłata za komplet HDD 1TB + SSD 256GB w USA kosztuje $750, czyli w rejonie 3,000 PLN w Polsce.

Czy warto? Jak ktoś jest poweruserem, to zdecydowanie tak! Dysk nie tylko zapewnia szybsze bootowanie systemu, ale przede przyspieszenie wszystkich wszystkich operacji wymagających dostępu do dysku. Zyski w codziennym użytku nie są jakoś przesadnie duże. Zauważalne, ale nie powalające. Sumarycznie jednak, po całym dniu pracy, wszystkie operacje wydają się o włos szybsze, z jeszcze bardziej błyskawiczną reakcją na nasze polecenia względem modelów z HDD. @

Domowy (i nie tylko!) NAS dla Windows i OS X

SEAGATE FreeAgent GoFlex Home

tekst: **Wojtek Pietrusiewicz**

Seagate FreeAgent GoFlex Home zalicza się do kategorii produktów opisywanych literkami NAS (Network Attached Storage). Oznacza to tylko tyle, że jest to dysk twardy podłączany do routera, zamiast bezpośrednio do komputera i charakteryzuje się tym, że jest dostępny dla wszystkich naszych domowych komputerów. Wszystkich? Tak, jeśli ich liczba nie przekracza pięciu. Kolejni klienci wymagają dopłaty...

W pudełku otrzymujemy podstawkę, które zapewnia więcej niż przyzwoitą stabilność, sam dysk twardy w obudowie oraz dwa kable: zasilający i ethernetowy. Dysk montuje się w podstawce za pomocą grawitacji i lekkiego dociśnięcia. Nie da się go wykorzystać w inny sposób w takiej formie — jego obudowa zapewnia tylko podłączenie do bazy dostarczanej w komplecie. Można natomiast dokupić inną podstawkę, która dostarcza porty USB 2.0 lub 3.0. Generalnie lepiej zdecydować się od razu na model 2 TB. Seagate obecnie ma w ofercie dysk 3 TB, ale nie jest on na dzień dzisiejszy kompatybilny z podstawką NAS.

Całość jest wykonana z czarnego tworzywa sztucznego. Podstawka błyszczy i przyciąga odciski palców bez konieczności jej dotykania, natomiast sam dysk jest już matowy. Zasilacz oraz kabel sieciowy również dostarczono pod kolor.

The Good...

Urządzenie sprawuje się bardzo dobrze jak już przebrniemy przez proces instalacyjny i unikniemy korzystania z dołączonego software'u. Dysk po konfiguracji automatycznie pojawia się w udostępnionych urządzeniach w Finderze i w prosty sposób możemy dobierać się do naszych danych.

Prędkość, z jaką urządzenie działa i transferuje dane jest więcej niż satysfakcjonująca. Prędkość jednak różni się zależnie od tego, czy kopiujemy pliki z poziomu Findera, czy też oprogramowania Seagate. Ten pierwszy potrafił wyciągnąć trochę ponad 20 MB/s, drugi ponad 4-krotnie mniej. Warto oczywiście zwrócić uwagę, czy nasz router na pewno wyposażony jest w gigabitowe porty ethernetowe – wiele tańszych modeli nadal wspiera tylko 100 Mbps.

Dla użytkowników Windows jest odpowiednie oprogramowanie do robienia backupów. Nie testowałem go, ale wydaje się być trochę ograniczone. Na szczęście macuserzy poczują się w domu z pełnym wsparciem dla Time Machine. Konfiguracja wymaga ciut więcej zachodu niż, w przypadku zastosowania Time Capsule lub dysku na USB, jednak ten element jest akurat

Urządzenie sprawuje się bardzo dobrze jak już przebrniemy przez proces instalacyjny i unikniemy korzystania z dołączonego software'u.

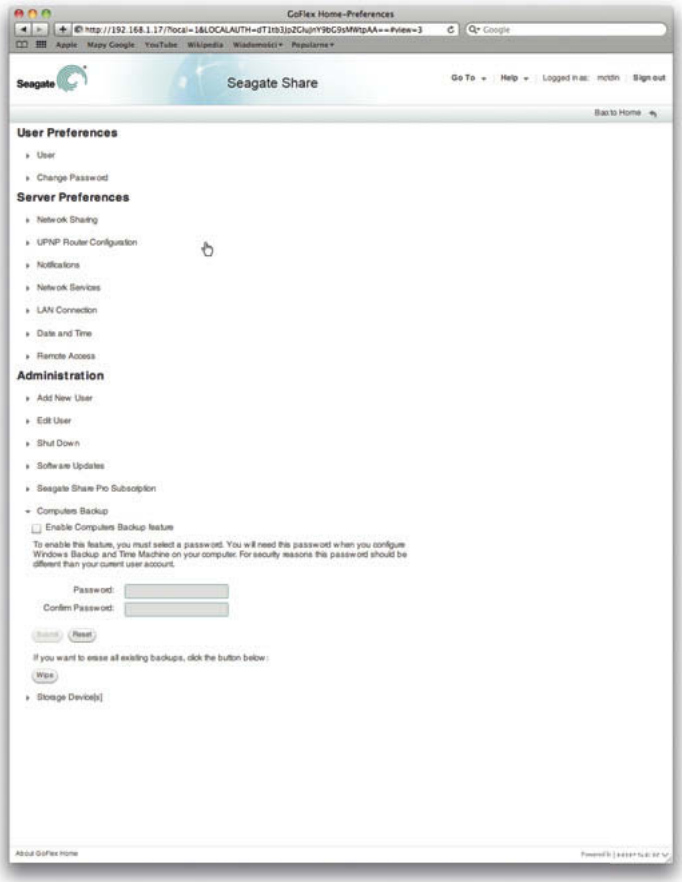

jednym z przyjemniejszych. Backupy nie porażają prędkością i mam subiektywne wrażenie, że są ciut wolniejsze niż na Time Capsule, jednak wszystko odbywa się w tle i tak naprawdę najbardziej frustrujący jest tylko ten pierwszy, pełny backup.

Standardowo mamy utworzone dwa „foldery" na NASie: publiczny i prywatny. Z definicji, do tego pierwszego defaultowo każdy ma dostęp. Do drugiego tylko osoby zalogowane. Administrator ma oczywiście możliwość tworzenia dodatkowych kont i wydzielania przestrzeni.

Port USB z tyłu podstawki pod dysk może nie tylko służyć jako rozszerzenie pojemności poprzez podłączenie drugiego dysku. Umożliwia również podłączenia drukarki, podobnie jak wiele routerów dostępnych na rynku. Drugi dysk niestety nie potrafi być mirrorem dla głównego.

the Bad...

O ile hardware'owo urządzenie jest bez zastrzeżeń, to software pod OS X jest rozwiązany tragicznie. Windowsowa wersja nie wydaje się być wiele lepsza. Nie dość, że interfejs jest niezrozumiały, ma porozrzucane przyciski i ikony niczym ciuchy w pokoju nastolatki, to kompletny brak intuicyjności powoduje tylko i wyłącznie ogromny skok ciśnienia i frustracji. W pewnym momencie dałem sobie spokój z próbą ustawienia wszystkiego tak jakbym chciał, ponieważ zwyczajnie odechciało mi się.

Kolejną sporą wadą jest konieczność posiadania aktywnego połączenia internetowego, aby zarejestrować produkt oraz nadać mu indywidualną nazwę w serwisie Seagate Share. Oprócz tego musimy założyć konto, abyśmy mogli współdzielić pliki przez internet oraz sami mieć do nich dostęp, gdy jesteśmy poza domem. Tylko co jeśli nie chcemy tego robić?

Seagate FreeAgent GoFlex Home

Cena:	~500 PLN
Plusy:	Wydajność, sprawność i jakość wykonania hardware'u.
Minusy:	Całkowicie pozbawiony intuicyjności interfejs oprogramowania. Konieczność posiadania połączenia internetowego, aby założyć konto i zarejestrować produkt.
Ocena iMagazine:	iM iM iM iM iM iM
Podsumowanie:	Gdyby nie oprogramowanie, to Seagate bez problemu zdobyłby 5 gwiazdek.

Oprogramowanie załączone w pudełku pozwala współdzielić Seagate'a z pięcioma komputerami. W większości przypadków jest to w zupełności wystarczająca liczba, jednak rozszerzenie tego na większą ilość stanowisk wymaga wykupienia licencji na rok czasu za niecałe $20. 30 dni mamy w razie czego za darmo na testy.

Seagate GoFlex Home ma jeszcze sporo innych możliwości, w tym streaming filmów do bratniego GoFlex TV. Pojawia się również jako udostępniony dysk w PS3 czy iTunes na Mac. Konfiguracja tego wszystkiego była jednak tak nieintuicyjna, że poddałem się.

Zdarzało się też, że po wciśnięciu niektórych opcji pojawiały się komunikaty z informacją „513", cokolwiek to oznacza.

...and the Ugly

Miałem ogromny problem (i nadal mam!) z odpowiednim sklasyfikowaniem tego NASa. Z jednej strony ma dużą funkcjonalność, która działa tak jak powinna, a z drugiej istnieje cały proces administracji i konfiguracji Seagate'a, który całkowicie zniechęca do głębszej interakcji z tym urządzeniem. To co przemawia za GoFlexem to spore możliwości oraz ciekawa integracja z pozostałymi członkami rodziny, w tym GoFlex TV oraz niewątpliwie wysoka jakość wykonania hardware'u.

Nie mogę go jednak z czystym sumieniem polecić tylko i wyłącznie na podstawie oprogramowania, które jest tak dalekie od tego do czego przywykli macuserzy, że mogłoby być równie dobrze zaprojektowane jako narzędzie tortur dla więźniów w tajnych więzieniach CIA. @

tekst: **Dominik Łada**

iChrono

iPod nano i elegancja

Cudze chwalicie, a swego nie znacie. Okazuje się, że na naszym rodzimym poletku też pojawiają się bardzo ciekawe rozwiązania. W związku ze zbliżającymi się świętami i polowaniem na prezenty, chciałem podrzucić Wam pomysł na coś bardzo oryginalnego – srebrną kopertę z paskiem na rękę do najnowszego iPoda nano.

Najnowszy iPod nano został zmniejszony względem poprzednika, dodano mu klips znany z Shuffle oraz dotykowy ekran. Ale to nie wszystko. Apple zaprojektowało aplikację zegarka tak, że przypomina bardzo eleganckie, kwadratowe cyferblaty zegarków tradycyjnych.

W momencie premiery najnowszego iPoda Nano, praktycznie od razu na naszej stronie www napisałem, że takie rozwiązanie aż prosi się o dołączenie paska na rękę. Pomysł kiełkował, aż w końcu udało się zaangażować do współpracy mojego Tatę, który go opracował i zamienił projekt w koperty iChrono.

iChrono jest połączeniem srebra oraz klasycznych pasków skórzanych, gumowych czy też ekologicznych. iChrono wygląda tak, że zarówno mężczyźni, jak i kobiety, z chęcią będą go nosili – jest uniwersalny. Nadaje się zarówno jako elegancki dodatek, jak też element sportowego wyposażenia.

iChrono został tak zaprojektowany, aby w łatwy sposób móc zamontować naszego iPoda nano przy pasku. Kopertę wykonano tak, aby nie zasłaniała dostępu do złącza dock (w łatwy sposób dołączymy np. zestaw Nike+), złącza słuchawkowego oraz przycisków.

iChrono będzie dostępny w wybranych sklepach (m.in. Na Galeryjce oraz Tachobis) zaraz po świętach.

Więcej informacji na stronie www.iChrono.pl

iChrono
WATCH yourself
www.iChrono.pl
Dostępny niedługo w Tachobis i Na Galeryjce
® iChrono jest zastrzeżoną marką firmy Mac Solutions

ExoGear ExoLife dla iPhone 4

Bateria i obudowa dla iPhone 4, prawie dwukrotnie wydłużająca czas pracy na baterii.

tekst: **Wojtek Pietrusiewicz**

ExoGear z UK, do testów dostarczył ciekawe rozwiązanie dla aktywnie korzystających z iPhone'ów czwartej generacji. Produkt zwie się ExoLife i jest jednocześnie obudową oraz dodatkową baterią. Wbudowany akumulator ma taką samą pojemność jak ta w iPhone'ie, chociaż w praktyce zapewnia ciut mniej prądu: 1,500 mAh.

ExoLife wykonany jest z przyjemnego i gładkiego w dotyku tworzywa sztucznego. Sprawia wrażenie, że otoczkę trzymającą obudowę na miejscu można łatwo połamać, ale nie obchodziłem się z nią delikatnie i poza lekkim trzeszczeniem nic się nie wydarzyło. Tylna ściana zawiera wskaźnik naładowania akumulatora i jest to zdecydowanie element, który najbardziej mi się podoba. Stylizowany jest na „oko" KITTa (czarny Pontiac z serialu Nieustraszony/Knight Rider) z tą różnicą, że niestety świeci na niebiesko. Zdecydowanie poproszę o wersję czerwoną!

Jakość wykonania całości jest na bardzo wysokim poziomie — nie jest to może Mercedes wśród tej klasy urządzeń, ale bez wahania mogę przyrównać ją do w pełni wyposażonego Opla Insignii ... być może nawet model OPC. Vauxhall dla mieszkańców wysp. Całkowicie przeźroczyste i sprawiające pozytywne wrażenie pudełko dodatkowo zawiera biały kabel USB do miniUSB. Po podłączeniu do komputera lub na przykład oryginalnego zasilacza od iPhone'a, ładowane są równocześnie (lub być może szeregowo — nie byłem tego w stanie stwierdzić) oba urządzenia. Sama bateria jest defaultowo wyłączona i uruchamiana jest przyciskiem na spodzie obudowy, zaraz obok gniazdka miniUSB przykrytego gumową zaślepką. Ta ostatnia wymaga trochę siły, aby ją skutecznie odchylić, jednak nie udało mi się jej jeszcze wyrwać.

Wyjazd na weekend pozwolił mi bez problemu, na jednym ładowaniu, spędzić dwa i pół dnia bez szukania gniazdka z prądem. Połowa zasługi to oczywiście bardzo przyzwoita bateria w iPhone'ie, ale nawet ona nie byłaby w stanie tak długo pracować. ExoLife włączyłem, gdy telefon zaczął raportować, że pozostało mu 20% energii. Po niecałej godzinie wskaźnik wzrósł do 82%. Być może większa ilość cykli ładowania i rozładowywania pozwolą wbudowanej w ExoLife osiągnąć większą sprawność, ale na dzień dzisiejszy jest to dla mnie w zupełności wystarczający wynik.

Wyjazd na weekend pozwolił mi bez problemu, na jednym ładowaniu, spędzić dwa i pół dnia bez szukania gniazdka z prądem.

Największym minusem, nie tylko ExoLife, ale praktycznie każdego podobnego urządzenia, jest znaczne zwiększenie gabarytów telefonu oraz jego wagi. Na co dzień nie czuję nawet obecności iPhone'a w kieszeni, czasami wręcz muszę sprawdzać czy na pewno go jeszcze mam. Montaż ExoLife jednak całkowicie rozwiał te wątpliwości. Nie jest to może cegła, ale wzrost wagi jest zauważalny, szczególnie przy dłuższych maratonach na Twitterze czy jakiejś grze. Typowa kieszeń w jeansach nadal bez problemów mieści duet, więc jest to zwyczajnie kompromis, na który trzeba pójść. Na plus należy zaliczyć ergonomiczny kształt tyłu oraz delikatne wyprofilowanie brzegów bez ostrych krawędzi. Ostrzegam tylko, że ExoLife nie chroni przedniej szyby iPhone'a, chociaż przy upadku na bok lub tył powinien przeżyć bez problemów i zadrapań.

Dotychczas miałem styczność tylko z konkurencyjnym produktem dla iPhone'a 3GS i mogę śmiało powiedzieć, że rozwiązanie ExoGear bardziej mi się podoba. Jeśli brakuje wam zasilania na koniec dnia lub wybieracie się na weekend bez dostępu do prądu to bez wahania zdecydujcie się na ExoLife, tym bardziej, że cena nie jest wygórowana. @

Jakość wykonania całości jest na bardzo wysokim poziomie – nie jest to może Mercedes wśród tej klasy urządzeń, ale bez wahania mogę przyrównać ją do w pełni wyposażonego Opla Insignii ... być może nawet model OPC.

ExoGear ExoLife dla iPhone 4

Cena:	57,99 GBP
Pojemność baterii:	1,500 mAh
Wydajność:	Dodatkowy czas oczekiwania: 300 godz. Dodatkowy czas rozmów: 7 godz. Dodatkowy czas surfowania po WWW: 6 godz. Dodatkowy czas oglądania filmów: 10 godz. Dodatkowy czas słuchania muzyki: 40 godz.
Dostępne kolory:	czarny, czarny mat, biały, biały mat
www:	http: //www.exolife.co.uk/
Ocena iMagazine:	iM iM iM iM iM iM
Plusy:	Prawie dwukrotnie wydłuża czas pracy iPhone'a 4. Można nadal wykorzystywać fabryczną ładowarkę Apple. Zapewnia dodatkową ochronę przed upadkiem.
Minusy:	Zwiększa wagę i wymiary iPhone'a. Nie chroni przedniego ekranu przy upadku.

WSPIERAMY PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ TECHNOLOGICZNĄ

proseed

SUBSKRYBUJE NAS JUŻ

TWOICH KLIENTÓW

INWESTORÓW
I PRZEDSIĘBIORCÓW
TECHNOLOGICZNYCH

DOTRZYJ DO NICH:

www.proseedmag.pl

UpStand

Solidna konstrukcja. Czyste aluminium.

tekst: **Przemysław Marczyński**

Ilość akcesoriów do iPada rośnie w zastraszającym tempie. Mamy w czym wybierać. Od niszowych produktów, po te, które możemy nazywać ekskluzywnymi. Wyróżniają się przede wszystkim sposobem wykonania oraz materiałami jakie użyto do ich produkcji. UpStand bez wątpienia nie jest pierwszym lepszym stojakiem. Wyróżnia go aluminiowa konstrukcja oraz pieczołowitość z jaką został dopieszczony każdy szczegół.

Pierwsze co rzuca się w oczy to prostota i surowość konstrukcji. Lubię właśnie tak zaprojektowane urządzenia. Mają swój styl. Uchwyt idealnie komponuje się ze sprzętem Apple. Gdyby nie symbol producenta pod szeroką okrągłą stopką to skłaniałbym się, że to właśnie Apple go zaprojektowało. Aluminiowy statyw ma swoją masę. Dzięki temu umieszczony w nim iPad jest stabilny i bezpieczny. Ramiona w UpStand zostały tak rozmieszczone, że zarówno pionowo jak i horyzontalnie możemy umieścić na nich iPada. W każdej z tych pozycji będziemy mogli swobodnie korzystać z tabletu bez konieczności podtrzymywania go drugą ręką. Podgumowany spód uchwytu, doskonale blokuje wszelkie ruchy. Aby zapobiec rysowaniu przez aluminium, ramiona wyłożone są gumą. Dodatkowo zapewniając ochronę przed wysunięciem się iPada.

Chcąc wytknąć niedociągnięcia UpStanda należy wspomnieć o braku regulacji pochylenia. Nie możemy więc siedząc bliżej iPada położyć go na plecy. Ramię uchwytu jest nieruchome. Części użytkowników może to przeszkadzać pomimo doskonałej jakości wyświetlacza tabletu Apple. Osobiście nie doświadczyłem, żeby obniżało to drastycznie ergonomię całego urządzenia.

UpStand to bardzo wysokiej jakości uchwyt do iPada. Wykonany całkowicie z aluminium zapewnia mu odpowiedni, stylowy wygląd. Obok tego idzie trwałość. Metalowa konstrukcja jest praktycznie nie do zniszczenia. W poszukiwaniu niebanalnego produktu na swoje biurko, warto przyjrzeć właśnie temu urządzeniu. @

UpStand

Producent:	Just Mobile
Cena:	49,95 Euro
Witryna:	http: //www.xtand.net/upstand.html
Zalety:	Zbudowany z aluminium. Doskonały wygląd. Wysoka jakość wykonania.
Wady:	Brak regulacji nachylenia iPada.
Ocena iMagazine:	iM iM iM iM iM iM

mediafun
magazyn

#marketing
#reklama
#media
#internet
#socialmedia
#blogi
#mikroblogi

Co miesiąc w sieci,
za darmo

www.mediafunmagazyn.pl

Otterbox iPhone 4 Defender

Bo najważniejsza jest ochrona

tekst: **Przemysław Marczyński**

Firma OtterBox od zawsze tworzyła pokrowce, których zadaniem było chronić sprzęt z największą pieczołowitością. Z pojawieniem się nowych urządzeń od Apple: iPada oraz iPhone'a 4G na rynku powstała nowa seria opakowań, które są dedykowane dla nowego sprzętu.

iPhone Defender to sztandarowy produkt dla najbardziej wymagających użytkowników. Najważniejsze jest pełne zabezpieczenie iPhone'a przed uszkodzeniami mechanicznymi. Właśnie dlatego pokrowiec składa się z dwóch warstw ochrony. Pierwszą stanowi plastikowy szkielet. Jest on podstawową strefą absorbującą upadki i pęknięcia telefonu. Zadbano tu nawet o taki szczegół, jak wyścielanie tylnej ścianki miękkim materiałem, żeby telefon nie uległ zadrapaniu. Całą konstrukcję zespolono gumową nasadką. Znajdują się w niej otwory na przyciski, złącze, głośniki i kamery. Tworzywo wygodne w dotyku daje poczucie pewnego uchwytu telefonu. Założony pokrowiec na iPhone'a sprawia, że jest on znacznie większy. Jest to kompromis, jaki musimy ponieść na poczet zabezpieczenia naszego sprzętu. Na pewno nie będzie łato wsunąć go do kieszeni, chociaż w dłoni nie sprawia wrażenia „cegły". Dla wygody noszenia aparatu w pokrowcu, oddano nam w zestawie specjalną kaburę, którą mocujemy do paska spodni. Pokrowiec leży w nim bardzo sztywno i nie ma możliwości, aby przypadkowo wypadł z zaczepu. Szeroki cyngiel odbezpieczający umożliwia łatwe wyjęcie telefonu z uchwytu.

Otterbox stworzył wyjątkowy produkt o bardzo wysokich właściwościach ochrony iPhone'a. Do skonstruowania takiego pokrowca należało odpowiednio z balansować ergonomię oraz bezpieczeństwo. Przy opisywanej serii Defender wypadkowa produktu jest doskonała. Dostajemy funkcjonalny pokrowiec, którego możemy używać na co dzień oraz ochronę w zmaganiach telefonu z otaczającą rzeczywistością. @

Otterbox iPhone 4 Defender

Cena:	49.95 dolarów
Witryna:	www.otterbox.com
Zalety:	Jakość wykonania. Doskonałe zabezpieczenie iPhonea. Kaburę w zestawie.
Wady:	Znaczne zwiększenie wymiarów telefonu
Ocena iMagazine:	iM iM iM iM iM iM

222 dni z iPadem WiFi & 150 dni z iPhonem 4

iPhone w połączeniu z iPadem tworzą nowy sposób docierania do treści oraz ich tworzenia.

tekst: **Wojtek Pietrusiewicz**

Jeszcze nie tak dawno byłem posiadaczem, nie do końca szczęśliwym, MacBooka Pro 17". Moje niezadowolenie wynikało w zasadzie tylko i wyłącznie z jego gabarytów. Jako desktop replacement sprawował się idealnie, ale jako laptop już nie do końca. Fakt, że ogromna aluminiowa deska do prasowania pod dłońmi świetnie je wspierała, jednak ponad trzy kilogramy wagi robią swoje. Jak już się siedziało to było dobrze, ale próba podniesienia go jedną ręką podczas przytrzymywania drzwi balkonowych wymagała zapisania się na siłownię Pudziana. Skoro zastępowałem nim komputer stacjonarny, który tradycyjnie wyobrażam sobie jako skrzynię pod biurkiem, burczącą pod nosem niczym bej na dworcu, to przesiadka na iMaka była nieunikniona... tym bardziej, że i tak korzystałem z zewnętrznego monitora. Poza tym odpinanie wszystkich kabelków od MBP, aby wziąć go na kolana, zachęcało mnie podobnie jak chęć nabycia choroby wenerycznej. Decyzję podjąłem na krótko przed pojawieniem się iPada na rynku i to on ostatecznie przekonał mnie do tego kroku – miał zapewnić mobilność i zaspokoić wszelkie potrzeby z tym związane.

iPhone'a miałem od momentu pojawienia się softu 1.1.2 oraz możliwości usunięcia simlocka software'owo. Przy okazji udowodniłem istnienie efektu Halo – iPhone zachęcił mnie do poznania zintegrowanego i intuicyjnego UI OS X oraz genialnie współpracujących ze sobą aplikacji takich jak iLife, żeby daleko nie szukać. Pierwszą generację iPhone'a miałem bodajże ciut ponad rok czasu, kiedy to w dniu premiery zdecydowałem się na zakup białego 3GS. Niecały rok później, dzień przed premierą iPhone'a 4, siedziałem z Ilonką i Norbertem w samolocie do Londynu, aby załapać się na pierwsze ciepłe, niczym bułeczki, sztuki.

iPad – 222 dni

iPada odebrałem krótko po premierze w USA. Był to model WiFi 16 GB, głównie dlatego że innych nie było. Dopiero kilka tygodni później zrobiłem upgrade do wersji 64 GB, jako że miał też służyć jako backup kart pamięci podczas wyjazdów fotograficznych i plenerów. Przy okazji świetnie spisuje się jako przeglądarka fotek, ale o tym za chwilę... iPad miał zapewnić mi mobilność, której nie zapewniał nawet MacBook Air pierwszej generacji, chociaż przymierzałem się do niego przez pewien czas.

Przez pierwsze tygodnie posiadania tabletu Apple, telefon został relegowany w zasadzie tylko i wyłącznie do wykonywania i odbierania połączeń głosowych oraz SMSów. Nie wykorzystywałem go do niczego innego. iPad niestety nie mógł do końca dobrze zastąpić laptopa czy netbooka ze względu na trzy duże braki w iOS 3.2: polskiego słownika, autokorekty i literki „ą" na wirtualnej klawiaturze. Zdał jednak egzamin wzorowo jako czytnik wszelkich treści, w tym RSS, Facebook, Twitter itd. No i przy okazji spowodował, że moje PSP leży i kurzy się na półce – iPad to genialna konsola do Angry Birds i podobnych.

Po nabyciu iPhone'a czwartek generacji, iPad w zasadzie stale obciążał gniazdko sieciowe. Praktycznie w ogóle z niego nie korzystałem, a iPhone wrócił do łask. W głównej mierze było to oczywiście spowodowane genialnym ekranem oraz faktem, że jest to nowy gadżet w domu. Nowości i zabawki zawsze inspirują.

iPad był porzucony przez dosyć długi okres, aż do pojawienia się pierwszej wersji deweloperskiej iOS 4.2. Nowa wersja mobilnego systemu Apple całkowicie odmieniła tablet. Multitasking, a w zasadzie fast-app switching, nadały mu nutę komfortu, a zapamiętywanie stanu aplikacji pozwalało pracować nad artykułem podczas szukania źródeł w internecie. iOS 4.2 zmienia iPada w urządzenie, którym powinien był być od samego początku. Nawet foldery traktuję dzisiaj jako pozycję obowiązkową – pozwoliły mi zredukować ilość ekranów z pięciu do jednego. Bezcenna funkcja.

Pod względem fotograficznym – jako backup dla moich kart pamięci oraz przeglądarka po całym dniu robienia zdjęć – spisuje się prawie idealnie. Osobiście nie mam dużych wymagań, nie potrzebuję sortować zdjęć bezpośrednio na tablecie. Najważniejsze, że obsługiwane są pliki RAW i nawet jak ktoś czy coś wciągnie nam Compact Flasha, to kopie bez problemu przerzucimy do komputera.

iPad miał mi służyć jako narzędzie do blogowania oraz pisania artykułów do iMagazine. Zdaje ten egzamin niestety tylko połowicznie.

iPad miał mi służyć jako narzędzie do blogowania oraz pisania artykułów do iMagazine. W takiej sytuacji zdaje egzamin niestety tylko połowicznie. Do krótszych wpisów w zupełności wystarcza wirtualna klawiatura, a kilka dni ćwiczeń

wystarczają, aby całkiem sprawnie na niej pisać. Przy dłuższych odpada ze względu na ograniczoną prędkość pisania, jak i słabszą ergonomię. Możliwość podłączenia bezprzewodowej klawiatury (korzystam z Apple Wireless Keyboard) sprawdza się bardzo dobrze, gdy siedzimy na przykład przy stole, biurku czy innym meblu, gdzie tablet stoi lub leży. Niestety lubię pisać na balkonie (w okresie letnim) i kanapie (w pozostałych porach roku). Macally Bookstand (pokrowiec) pozwala co prawda postawić iPada w pozycji poziomej, ale balansowanie nim na udach jest już wątpliwą przyjemnością. Może gdybym obok kanapy postawił jakiś statyw z uchwytem na iPada... to wyrzuconoby mnie z domu. Tak narodził się pomysł zakupu dodatkowo MacBooka Air 11,6"... ale od razu mówię: tylko i wyłącznie ze względu na fakt, że dużo piszę. Gdyby nie to, z powodzeniem „opędziłbym" się iPadem.

150 dni z iPhone'em 4

Wycieczka do UK w dniu premiery iPhone'a była ciekawym doświadczeniem: brak snu, czekanie pod centrum handlowym od bladego świtu, podłe jedzenie, bieg przez płotki o 7 rano pod drzwi Apple Store... Czego to gadżeciarz/fanboy (niepotrzebne skreślić) nie robi dla ukochanego sprzętu. Pomysł może i był lekko zwariowany, ale nie żałuję – telefon jest po prostu genialny.

Magia iPhone'a 4 wynika przede wszystkim z jednej rzeczy: fantastycznego ekranu o rozdzielczości 960×640. Czterokrotnie większej niż w poprzednikach. Dużymi literami: CZTEROKROTNIE! Jest to coś, co wraz ze świetnej jakości matrycą od aparatu, jeszcze szybszym procesorem i większą ilością RAM-u, definiuje ten telefon.

Design jest oczywiście kwestią gustu, ale przede wszystkim jest on znacznie bardziej nowoczesny i „industrialny" od poprzedników, których chromowane ramki przywodziły na myśl tanie nakładki na błotniki. Produkowała je firma „Trochę chromu na błotniku" – dalszy komentarzy wydaje się być zbędny. Niestety wraz z odchudzeniem oraz zmniejszeniem gabarytów iPhone'a ucierpiała na tym ergonomia. Dotychczasowe modele bardzo dobrze leżały w ręce ze względu na zaokrąglone boki. Teraz niestety boczne stalowe elementy anteny mają dosyć ostre krawędzie i dłuższe trzymania staje się zwyczajnie niewygodne.

Przez ostatnie tygodnie padało też sporo gorzkich słów na niemalże w całości szklaną konstrukcję. Powiem krótko: pierwszy iPhone 4 upadł mi z wysokości blisko półtora metra na ostre kamienie, twarzą do dołu. W zwolnionym tempie patrzyłem, jak grawitacja robi mi na złość i całe życie... ekhmm... i zobaczyłem stłuczoną w drobny mak przednią szybę jeszcze zanim telefon spotkał się z przeszkodą. Ku mojemu (oraz przechodniów) zdziwieniu, na przedniej szybie w górnym lewym rogu na samej krawędzi, był jeden mały odprysk. Żadnych rys, żadnych pęknięć. No może lekko obtarta plastikowa ramka. Jestem równocześnie przekonany, że przy upadku z 20 centymetrów na mięciuteńki dywan, powstałyby tak nietypowe naprężenia, że do wymiany miałbym obie strony telefonu.

Magia iPhone'a 4 wynika przede wszystkim z jednej rzeczy: fantastycznego ekranu o rozdzielczości 960x640

Przez ten krótki okres miałem mały romans z Windows Phone 7, o czym mogliście przeczytać w poprzednim numerze (iMagazine 2010/11). Był też jeszcze krótszy okres fascynacji Androidem. Jednak zdecydowałem się pozostać wierny iPhone'owi z kilku prostych powodów: intuicyjności i genialnej w swojej prostocie integracji z wszystkimi innymi produktami Apple oraz Retina display, którego pikseli praktycznie nie jesteśmy w stanie odróżnić gołym okiem.

Wady i zalety iOS na kilka urządzeniach

Największą wadą iOS oraz aplikacji, z których korzystam na tym systemie, jest brak synchronizacji pomiędzy programami na iPhone'a i iPada. Dla przykładu: Twittera zwykłem przeglądać urządzeniem, które aktualnie mam pod ręką. Jeśli leżę w łóżku, a iPad stoi obok kanapy, to sięgam po iPhone. Jeśli krzywię sobie kręgosłup przed komputerem, to korzystam bezpośrednio ze strony serwisu. To właśnie w takich sytuacjach, kiedy próbujemy obsługiwać jedno narzędzie na kilku urządzeniach, brak synchronizacji daje się we znaki. Docelowo chciałbym, aby przeczytane tweety na iPhone'ie zostały również odznaczone na iPadzie. Nie wymagam wiele, a zwiększyłoby to produktywność o kilkaset procent.

Każdy powinien znaleźć własny workflow oraz dostosować wspomniane produkty do własnych potrzeb. Wiem tylko, że iPhone w połączeniu z iPadem tworzą nowy sposób docierania do treści oraz ich tworzenia. Pomimo kilku braków i wad, są to genialne urządzenia i mam nadzieję, że wkrótce staną się jeszcze lepsze. @

Największą wadą iOS oraz aplikacji, z których korzystam na tym systemie, jest brak synchronizacji pomiędzy programami na iPhone'a i iPada

Protea® TAFF

iMAGAZiNE
www.imagaaine.pl

Prosty system wyceny:

1. Album w miękkiej oprawie, bindowany spiralą:

- od 36,60 PLN (A5, 40 stron), każde następne 4 strony 7,00 PLN
- od 72,00 PLN (A4, 40 stron), każde następne 2 strony 7,00 PLN

2. Kalendarze bindowane spiralą:
- od 54,00 PLN, 12-planszowe,

3. Albumy w okładkach twardych
- od 53,00 PLN (A5, 40 stron), każde następne 4 strony 7,00 PLN
- od 92,00 PLN (A4, 40 stron), każde następne 2 strony 7,00 PLN
- obwoluta 35,00 PLN

Przy odbiorze własnym w centrum Warszawy nie ma kosztów przesyłki.

Drukuj z iPhoto

www.imagazine.pl/drukuj-fotoalbum

Zorganizuj swoje wizytówki biznesowe za pomocą EVERNOTE

Czas przedświąteczny to czas porządków i przeglądania papierów, które nazbierały się podczas całego roku działalności. Między innymi czas uporządkować kontakty i ogarnąć takie błahe sprawy, na które nigdy nie było czasu jak... wizytówki.

Lubię wymieniać się wizytówkami i dowiadywać się z nich więcej o osobach, z którymi rozmawiam... ale potem nie lubię ich składować i szukać danych kontaktowych „tej osoby, z którą gadałem na jakiejś-tam konferencji webowej". Dlatego chciałem podzielić się z Wami moim sposobem na organizację wizytówek w sposób bardzo efektywny... i darmowy.

Zacznijmy od tego, że jestem absolutnym fanem aplikacji Evernote. Nie dość, że przestałem już pisać gdziekolwiek indziej (czyli nie używam praktycznie żadnych edytorów tekstu), to jeszcze aplikacja służy do wielu ciekawych zastosowań, które pomagają organizować moje bieżące sprawy. Na dodatek ma świetny mechanizm synchronizacji informacji z „chmurą" oraz genialnego klienta na Maka oraz mobilnego na iPhone'a. To wszystko powoduje, że cokolwiek zanotuję sobie na moim komputerze, od razu jest dostępne dla mnie z poziomu iPhone'a.

Jak Evernote pomaga mi ogarnąć temat wizytówek? Proste – z poziomu aplikacji klikam na „notatkę iSight" i przykładam wizytówkę do kamerki na moim Maku. Zapisuję zdjęcie i w tytule notatki podaję imię i nazwisko osoby z wizytówki oraz całą notatkę dodaję do dedykowanego notatnika „kontakty". Potem Evernote szybciutko synchronizuje się z „chmurką" i co ciekawe, magicznie rozpoznaje tekst na zdjęciu, czyli wszystkie dane na wizytówce.

Dzięki temu, jeśli na przykład wpisuję frazę „Gdynia" w wyszukiwarce Evernote, od razu znajdzie moją wizytówkę (tam jest siedziba mojej firmy). Bardzo przydatne rozwiązanie jeśli pojedziemy na konferencję, poznamy ciekawych ludzi i potem dodamy ich wizytówki do Evernote – wpiszemy w wyszukiwaniu „Warszawa" i od razu mamy wszystkie osoby, które poznaliśmy z tego miasta. Tak samo wyszukiwarka działa na iPhone, więc nawet gdy jesteśmy w drodze, szybko możemy jakiś kontakt znaleźć i przywołać.

Prosto, łatwo i przyjemnie – wizytówki zorganizowane, kontakty dostępne w zasięgu ręki i jesteśmy gotowi, aby ruszyć na kolejną konferencję i poznawać nowych ludzi. Wiemy, że w razie kłopotu darmowy Evernote służy nam pomocą.

Wyjaśnienie: aplikacja Evernote na Maka i iPhone'a jest darmowa, subskrypcja do Evernote jest w wersji darmowej i płatnej, jednak darmowa starcza bez problemu na katalogowanie ogromnej ilości wizytówek miesięcznie. Powodzenia i Wesołych Świąt!

Michał Śliwiński

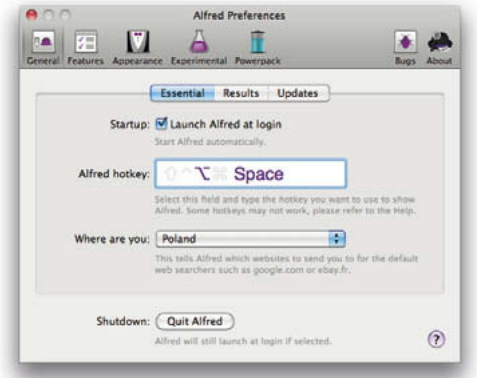

ALFRED, dobry kumpel

Przy tworzeniu tego numeru iMagazine pojawił się pomysł, aby polecić czytelnikom jakieś ciekawe aplikacje, najlepiej darmowe, dzięki którym pracuje nam się łatwiej.

Długo zastanawiałem się nad tym, co mógłbym Wam polecić. Wybierałem wiele różnych opcji, ale okazuje się, że najciemniej było pod latarnią. Nie zauważałem programu, z którego korzystam stale. Poznajcie Alfreda.

Alfred jest launcherem, czyli sprytną aplikacją, dzięki której w szybki sposób uruchomimy aplikację, konkretny plik czy wyszukamy informacje bezpośrednio w internecie. Alfred zdecydowanie poprawia naszą produktywność, ponieważ nie musimy klikać myszką po różnych oknach. Wszystko robimy z klawiatury. Alfred jest bardzo eleganckim kawałkiem softu. I nie mam tu na myśli melonika, który jest ikoną programu. Chodzi mi o minimalistyczny wygląd okna obsługi. Alfreda wywołujemy lewym ALT-em i spacją. Od razu możemy wpisywać interesującą nas frazę. Wyniki pokazują się momentalnie, nawet chyba szybciej, niż w systemowym Spotlight. Pierwsza pozycja z listy uruchamiana jest poprzez wciśnięcie Enter. Alfred domyślnie instaluje się w górnym menu i dodaje się do aplikacji uruchamianych przy starcie.

Czym różni się Alfred od Spotlight – zapyta pewnie wielu z Was. Chociażby tym, że jest zintegrowany z przeglądarką i podaje wyniki wyszukiwania w Google. Poza tym, ten melonik...

Alfred jest na razie w pełni działającą wersją „beta", do pobrania ze strony producenta http://www.runningwithcrayons.com

Polecam – życząc wszystkiego najlepszego na święta.

Dominik Łada

Artlumino DreamAffiro
Nowy Rok. Noworoczne postanowienia.

Artlumino DreamAffiro – pod tą poetycką nazwą kryje się program, dzięki któremu dotrzymanie noworocznych postanowień stanie się przyjemnością.

Artlumino DreamAffiro nie należy do programów, jakie zwykle opisujemy na łamach czasopisma. Nie jest grą, gadżetem i nie ma wbudowanego GPS-a. Ma za to niezwykle przydatną w noworocznym okresie funkcję – motywację.

Wszyscy snujemy marzenia, obiecujemy sobie zmiany, stawiamy cele do osiągnięcia. Z czasem marzenia bledną, cele oddalają się, odsuwane na drugi plan przez, nie zawsze przyjazną, rzeczywistość. Brakuje nam motywacji – motywacji i koncentracji, by pokonać codzienne trudności i nie tracić z oczu naszych marzeń. Artumino DreamAffiro to pomocnik, który pozwala na zbudowanie motywacyjnego systemu afirmacji. Najpierw, litera po literze, spisujemy nasze postanowienie. Następnie, wybieramy obrazy, które najlepiej odpowiadają naszemu celowi. W ten sposób, stajemy się architektem własnej podświadomości i tworzymy połączenie pomiędzy snem a rzeczywistością.

Program uruchamiamy, gdy udajemy się do snu. Gdy śpimy, odtwarzaniu afirmacji stworzonej przez nas wcześniej towarzyszy delikatny dźwięk, który stanowi podświadome połączenie pomiędzy naszym celem, a stworzonymi wcześniej obrazami. W czasie odpoczynku, gdy jesteśmy zrelaksowani i rozluźnieni, podświadomość internalizuje obrazy i utrwala nasze postanowienia.

Każdemu z nas zdarzyło się czasem zasnąć przy telewizorze. W pierwszej fazie snu, dźwięki z telewizora wpływają na naszą dryfującą świadomość co sprawia, że zostają one automatycznie włączone do marzenia sennego. Artlumino działa na podobnej zasadzie, włączając do naszego snu nie tylko dźwięk, ale i stworzone przez nas wcześniej obrazy, zwiększając tym samym siłę przekazu.

Śpiąc i śniąc uczymy naszą podświadomość pozytywnego, efektywnego oraz skutecznego utrwalania i włączania celów i afirmacji do naszego normalnego, rzeczywistego trybu funkcjonowania, wspomagając ich realizację w życiu codziennym.

Program nie należy do najtańszych – nabyć go można w polskim App-Store, w cenie 11.99 Euro. Ale może warto sprawić sobie na święta małego pomocnika?

Aplikacja jest kompatybilna z iPhone'em, iPodem Touch oraz iPadem.

Kinga Joanna Ochendowska

Producent: Artlumino
Witryna programu: http://www.artlumino.com/
Cena: 11,99 EUR
wideo: http://www.youtube.com/watch?v=FzBgGhrtc8o
Reviews: http://www.youtube.com/watch?v=i1_ZM6fKkwk&feature=mfu_in_order&list=UL

Dock na sterydach

Niewiele pluginów przypada mi do gustu, jednak niewielki program o nazwie HyperDock całkowicie zrewolucjonizował moje biurko. Aplikacja wprowadza interesującą funkcjonalność wprost z... Windows 7.

Nie mam nawyku korzystania z Expose, więc zwykle gubię się w gąszczu okienek. Dodatkowo, zwykle pracuję na kilku otwartych dokumentach, zwłaszcza porównując zmiany. Układnie okien na pulpicie w ergonomiczny sposób nie należy do przyjemności. Poza tym, zwyczajnie drażni mnie różnica w wielkości i pozycji porównywanych okien.

HyperDock wprowadza funkcję „snap" znaną z interfejsu największego konkurenta systemu OSX – Windows 7. Przeciągając belkę okna odpowiednio do boku ekranu lub środka belki systemowej spowodujemy, że przeciągane okno samo otworzy się na cały ekran lub dokładnie na połowę ekranu. Po prostu „snap"! Ale to nie wszystko. Jeśli tak jak ja, nie macie nawyku używania Expose, podstawowa funkcjonalność przypadnie Wam do gustu. Po najechaniu kursorem na ikonkę w Docku, możemy podejrzeć miniaturki okien otwartych w danym programie – karty przeglądarki, dokumenty w edytorze, a nawet zaplanowany harmonogram w iCalu – bez konieczności uruchamiania samego programu. HyperDock, to po prostu Dock na sterydach! Rozwiązanie proste, intuicyjne i efektywne. Jak widać, czasem można uczyć się od konkurencji!

Kinga Joanna Ochendowska

Producent: Christian Baumgart
Witryna programu: http://hyperdock.bahoom.de/
Cena: darmowy (Beta)
Wersja finalna będzie dostępna za niewielką opłatą

Workflow w chmurze

tekst: **Wojtek Pietrusiewicz**

Święta zbliżają się coraz większymi krokami, a nasze budżety są już przeważnie przeciążone wszelkimi prezentami dla rodziny, znajomych i dzieciaków. Postanowiłem połączyć dwa lub trzy pomysły na prezent wraz z ciekawym pomysłem na darmowy workflow w chmurze. Pomysł wziął się z prostoty, z jaką skonfigurowałem testowanego MacBooka Air pod kątem poczty. Próbuję znaleźć rozwiązanie problemu synchronizacji plików pomiędzy dwoma komputerami – ma być automatycznie i bezproblemowo.

Email

Niewątpliwie jedną z najważniejszych rzeczy w dzisiejszym internecie, pomimo zapowiedzi Facebook Messaging, jest konto pocztowe. Mamy oczywiście mnóstwo darmowych jak i płatnych propozycji, lepszych i gorszych. Niestety nadal nie mogę nadziwić się dlaczego ludzie decydują się na oferty Onet czy WP, skoro istnieje sporo lepszych alternatyw, szczególnie jeśli chcemy tą samą pocztę odbierać na kilku urządzeniach.

Google Mail

Moją pierwszą propozycją jest konto na Gmailu. Jest to niewątpliwie jedna z najpopularniejszych pozycji obecnie na rynku, ma wbudowany chat oparty o Jabber wraz z możliwością prowadzenia video-rozmów oraz, dla większości, niekończącą się przestrzenią dyskową. Sam Google reklamuje je jako konto, z którego nie musimy kasować wiadomości. Jest dostępna funkcja „Archiwizuj", która wiadomości przenosi do... archiwum. Koniec z żałowaniem, że skasowaliśmy jakiegoś maila.

Yahoo! Mail

Yahoo! również ma ofertę zbliżoną do Google i jest ona wybierana zazwyczaj przez osoby "obeznane z komputerem i internetem inaczej". Funkcjonalność ma bardzo zbliżoną do Google Mail.

IMAP

Protokół IMAP zapewnia nam bardzo interesującą funkcjonalność. Powinny go wspierać wszystkie szanujące się firmy, udostępniające miejsce na wirtualne serwery. Dwie powyższe propozycje dodatkowo zapewniają IMAP-IDLE, czyli obsługę Push na naszych iPhone'ach. Działa to na bazie serwera Exchange, ale o tym za chwilę...

Protokół IMAP, w odróżnieniu od POP3, przetrzymuje naszą pocztę w chmurze na serwerach dostawcy usługi. Nasz klient pocztowy, np. Mail albo Outlook, w przypadku tej drugiej technologii, sprawdza co jakiś czas czy na serwerze znajdują się nowe wiadomości. Jeśli tak, to je pobiera i kasuje na serwerze. Wszystko jest pięknie i ładnie, dopóki korzystamy tylko z jednego komputera, bo to on zawsze pobiera te wiadomości. Jeśli jednak mamy dodatkowo drugi komputer, albo chociażby telefon (nie musi to być nawet smartphone), to zaczynają się schody. Jeśli wiadomość pobierzemy na drugi komputer, to ten pierwszy już nie będzie miał do niej dostępu.

IMAP powoduje, że wszystkie nasze komputery synchronizują się z serwerem jednocześnie, nic z niego nie kasując. Dotyczy to również wysłanych wiadomości – trafiają one automatycznie na wszystkie nasze komputery, telefony i inne urządzenia. Dla osób bojących się o konieczność bycia non stop podłączonym do internetu spieszę powiadomić, że klient pocztowy przetrzymuje lokalnie na naszych dyskach twardych kopie tych wiadomości, więc nawet bez netu mamy do nich dostęp.

Push Email (IMAP-IDLE) za pomocą serwera Exchange działa troszkę inaczej niż w przypadku samego IMAP. To serwer informuje nasz komputer/telefon, że ma nową wiadomość, którą następnie jest rozsyłana do wszystkich naszych urządzeń. W praktyce oznacza to, że niemalże natychmiastowo otrzymujemy pocztę.

Prostota

Największą zaletą takiego rozwiązania (IMAP) jest możliwość przenoszenia się pomiędzy komputerami, na których zawsze będziemy mieli dostęp do dokładnie tych samych wiadomości. Możemy nawet skorzystać z przeglądarki internetowej w kafejce czy u znajomego i wiadomości tam wysłane pojawią się na wszystkich naszych komputerach.

Jest to w szczególności wygodne, gdy przenosimy się na nowy komputer. Teraz wystarczy sformatować dysk na starej maszynie czy postawić system od nowa dla nowego właściciela, a na naszej nowej zabawce dodać konto do klienta pocztowego. Po kilku minutach (lub godzinach jeśli mamy sporo ciężkich maili) będziemy mieli dostęp do całej naszej bazy.

Współdzielenie plików

Ponieważ planuję z MacBooka Air korzystać w zasadzie tylko i wyłącznie do pisania – do cięższej pracy mam iMaka, a do lżejszej iPada – to jedyne pliki, do których zależy mi na dostępie, są moje artykuły. Na chwilę obecną, wraz z ilustracjami, jest tego około 700 MB. Najwygodniej byłoby, aby one się automatycznie synchronizowały pomiędzy nie tylko Makami, ale żebym miał do nich dostęp również z iPhone'a i iPada. Rozwiązań jest kilka, lepszych i gorszych, jednak od niedawna funkcjonuje rewelacyjna i do tego darmowa (przynajmniej dla potrzeb większości) usługa.

Dropbox

Dropbox daje nam za darmo do naszej wyłącznej dyspozycji 2 GB przestrzeni na dysku w chmurze. Na komputerach wystarczy zainstalować mały program, który działa w tle. Dropbox dodatkowo zakłada folder w naszym domowym katalogu, np. ~/Dokumenty/Dropbox/. Wszystko, co do tego folderu włożymy, automatycznie zostanie przekopiowane do chmury i następnie zostanie rozpropagowane na pozostałych komputerach – muszą być oczywiście włączone i podłączone do internetu. Reakcja systemu jest błyskawiczna – ten artykuł rozpocząłem pisać na iMaku, zapisałem go i zanim doszedłem do kanapy i chwyciłem MacBooka Air, to plik już znajdował się na jego dysku.

Podsumowując: plik stworzony na komputerze A trafia do Dropboxa w chmurze i następnie do komputera B. Aby przyśpieszyć tą czynność, Dropbox jest na tyle inteligentny (a raczej ludzie, którzy go tworzyli), że rozpoznaje, czy dwa komputery znajdują się w tej samej sieci domowej. Wtedy plik jest równocześnie kopiowany z komputera A do chmury i komputera B – pozwala to znacznie zaoszczędzić czas.

Darmowa wersja Dropboxa daje nam dostęp do 2 GB przestrzeni z możliwością rozszerzenia o 250 MB za każdego znajomego, którego zwerbujemy. Znajomy też otrzymuje ten bonus... Jeśli jednak mamy większe potrzeby, to możemy za opłatą $99 rocznie powiększyć ją do 50 GB. $199 podwoi tę wartość.

Bezpieczeństwo Dropboxa

Dropbox dodatkowo zapewnia nam bezpieczeństwo naszych plików. Przy konfiguracji z dwoma komputerami, z których jeden ma robione automatyczne backupy na przykład za pomocą Time Machine, nasze pliki będą znajdowały się w sumie na dwóch komputerach, w chmurze oraz w backupie.

Podsumowanie

Mam nadzieję, że nie wszyscy czytelnicy wiedzą o takim rozwiązaniu i że chociaż jednej osobie sprawi to radość pod choinkę. Jeśli nie ułatwi dostępu do maili i danych na kilku komputerach, to przynajmniej spowoduje, że będą one znacznie bezpieczniejsze. Jeśli macie inne ciekawe propozycje i rozwiązania, piszcie do mnie maile na w.pietrusiewicz@imagazine.pl

Wszystkiego najlepszego! @

Google Mail: http://www.gmail.com
Yahoo! Mail: http://mail.yahoo.com
Dropbox: http://www.dropbox.com

CleanMyMac

Osobiście cierpię na chroniczny brak miejsca na dysku. Zawsze musiałem kasować stare, niepotrzebne pliki ręcznie, często o tym zapominałem, co skutkowało szybkim zapychaniem HDD. Prawdę mówiąc, nadal tak mam, ale z pomocą przyszła mi aplikacja CleanMyMac! Pewnie wielu z Was widziało jej reklamę w sieci i nie było w stanie uwierzyć, że jest w stanie odzyskać tak dużo gigabajtów miejsca. Ja też nie wierzyłem, dopóki nie przekonałem się na własnej skórze. Program czyści cache profili, stare logi systemowe, pliki językowe, które raczej nie są nikomu potrzebne, wyrzuca śmieci z kosza, usuwa resztki aplikacji i co ciekawe likwiduje zbędny kod w uniwesalnych binarkach. Co prawda jest dość drogą aplikacją, bo wieczna licencja kosztuje $29,95, ale program jest często dostępny w paczkach obniżających ten koszt. Z czystym sumieniem polecam Wam ten program!

Mateusz Suski

Bajerancki i funkcjonalny

Nowości w pakiecie iLife

tekst: **Wojtek Pietrusiewicz**

Najnowsza odsłona pakietu iLife, dostarczanego za darmo z każdym nowym Makiem, doczekała się kolejnej iteracji podczas tegorocznego eventu „Back to the Mac". Jest to jednocześnie jedno ze skromniejszych uaktualnień pakietu. Nowe funkcje, pomimo że nie są być może przełomowe, znacząco zwiększają funkcjonalność całości.

iLife obecnie składa się z pięciu aplikacji: iPhoto, iMovie, GarageBand, iDVD i iWeb. Tylko pierwsze trzy doczekały się nowych funkcji, iDVD i iWeb pozostały bez zmian. Nawet jeżeli będzie to oznaczało ich śmierć w przyszłości, to wiele nie tracimy, ponieważ obie przeznaczona są raczej dla początkujących użytkowników, którzy mają mniejsze wymagania od poweruserów. Ci ostatni zapewne też korzystają z bardziej profesjonalnych narzędzi.

iPhoto

iPhoto otrzymał bodajże najwięcej nowości z trójki poprawionych aplikacji. Zgodnie z planami wprowadzenia trybu pełnoekranowego w następnej wersji OS X Lion, jest on już połowicznie dostępny w iPhoto.

Zacznę może od najgorszej cechy tego programu: spowalnia system, a konkretnie to sama animacja przełączania się pomiędzy ekranami w Spaces traci płynność. Nie dotyczy to wolniejszych (Core2Duo) maszyn, gdzie sama animacja „szarpie" po zainstalowaniu Snow Leopard (a w Leopard było płynnie...), ale na Boga – czemu ma to miejsce na czterordzeniowym Intelu Core i7!? 8 GB RAM to za mało? Procesor za wolny? Powoli zaczyna stawać się farsą fakt, że podstawowa funkcjonalność wymaga, no właśnie... Nawet na testowym Mac Pro 12-core 2.93 GHz animacji brakowało płynności. Panowie programiści: do roboty i optymalizować kod! Lenistwu mówimy stanowczo NIE! Problem dotyczy tylko i wyłącznie przełączania się do ekranu za pomocą Spaces, na którym mamy otwarte iPhoto. Problem nie dotyczy pozostałych aplikacji w pakiecie iLife.

Tryb pełnoekranowy

Jeśli mamy zamiar spędzić dłuższe chwile w iPhoto, to przełączenie się w tryb pełnoekranowy rzeczywiście ma sens. Znika nam Dock, znikają wszystkie zbędne paski menu – zostajemy sami z naszymi zdjęciami wzorem Aperture i Lightroom. Niestety ten tryb po upgradzie z iLife '09 ma swoje problemy, a objawiają się wykrzaczaniem aplikacji lub całego komputera. Co ciekawe, na MacBooku Air nie mam takich problemów. Podejrzewam jednak, że to jednostkowy problem z moją instalacją OS X i iLife. Niestety, po przełączeniu się do innej aplikacji, tryb pełnoekranowy automatycznie wyłącza się. Patrząc na zachowanie innych programów – wcale nie musi!

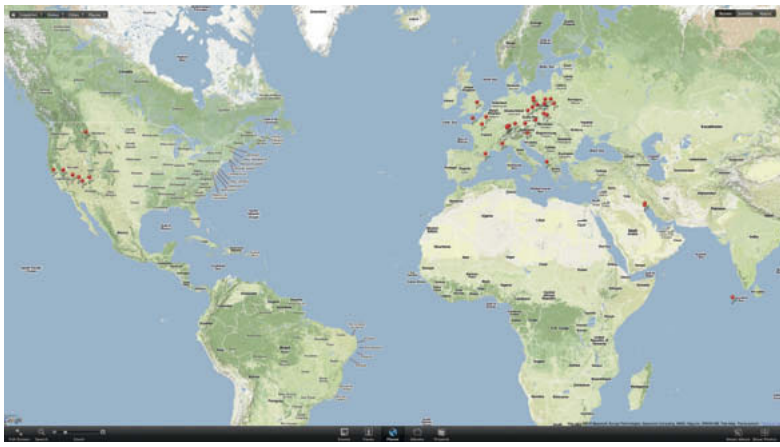

Jeśli mamy zamiar spędzić dłuższe chwile w iPhoto, to przełączenie się w tryb pełnoekranowy rzeczywiście ma sens

Facebook

Bardzo przyjemnie zostały zintegrowane albumy, które współdzielimy na Facebooku. Teraz synchronizują się nie tylko same zdjęcia, ale również komentarze naszych znajomych pod poszczególnymi fotkami. Możemy je przeczytać bezpośrednio w iPhoto. Facebook również umożliwia komentowanie całych albumów, ale niestety te komentarze nie są widoczne z poziomu iPhoto – szkoda.

Ostrzeżenie dla osób, które mają problemy z synchronizacją albumów po upgradzie z iPhoto '09: usuńcie pozwolenie na Facebooku dla aplikacji iPhoto i ponownie autoryzujcie ją. Rozwiązuje to wszelkie problemy z sync.

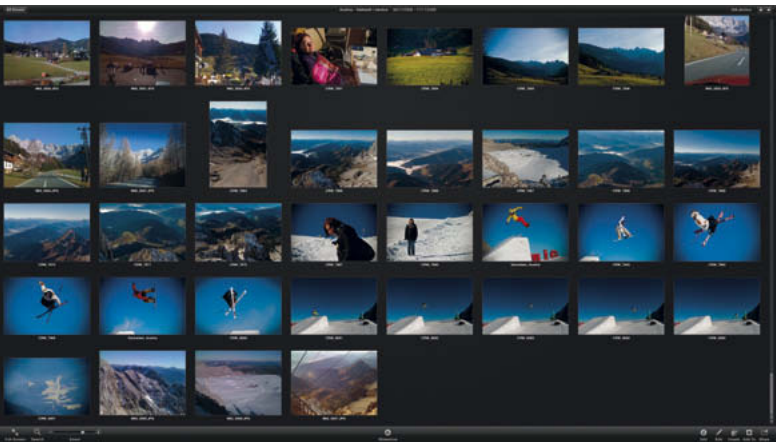

Wysyłanie zdjęć emailem

Tradycyjnie próba wysłania zdjęć powodowała otworzenie się aplikacji Mail. Teraz wszystkim zarządza iPhoto, otwierając stosowną stronę. Co najciekawsze, mamy teraz możliwość tworzenia pocztówek, zamiast prostego białego maila z listą załączników. Motywów jest wystarczająco dużo. Najważniejsza cecha: do pocztówki można jako załączniki podpiąć oryginały zdjęć w jakiejkolwiek rozdzielczości sobie życzymy (czyli pełnej lub zmniejszonej, według naszego życzenia).

Pokazy slajdów

Osobiście sporo korzystam z tej funkcji, gdy gościmy znajomych w domu. Telewizor podpięty do komputera gra sobie spokojną muzykę, a w tle lecą zdjęcia z ostatnich wojaży. Nowe motywy są w sam raz przygotowane na obecną już chyba wszędzie w Polsce zimę. Spokojne, świąteczne i przyjemne w odbiorze, są zbliżone do tych jakie otrzymujemy wraz z nowym Apple TV.

Osoby korzystające z funkcji Places, czyli mające otagowane zdjęcia danymi z GPSa, będą zachwycone – w szczególności jednym z motywów, który pokazuje mapę oraz strzałkami przedstawia lokalizację, gdzie aktualnie wyświetlane zdjęcie było zrobione. Niby prosta rzecz, ale dająca sporo frajdy.

Książki

Moduł odpowiedzialny za tworzenie nowych książek z naszymi zdjęciami został bardzo mocno rozbudowany. Apple nie oferuje swoich usług w naszym kraju, ale za pomocą iMagazine i drukarni Protea-TAFF możecie sobie takową zamówić. Zrobiłem to niedawno i nie mam żadnych zastrzeżeń co do jakości. Pamiętajcie tylko, że format A4 jest troszkę inny od Apple'owego, więc zostawcie więcej luźnej przestrzeni nad i pod zdjęciami.

Funkcjonalność programu jest spora, instrukcja niepotrzebna, ponieważ jego obsługa jest tak bajecznie intuicyjna, że dziecko poradziłoby sobie. Ba! Komputerowo-zdolny-inaczej też!

iMovie

iMovie '11 przeszedł chyba największe zmiany z całej trójki. Hmm... lepiej byłoby chyba powiedzieć – „najbardziej znaczące". Osobiście nie wiem, czy zdecydowałbym się na upgrade, gdyby nie nowe iMovie, z którego korzystam do edycji rodzinnych imprez i wakacyjnych wyjazdów.

Zwiastuny

Możliwość tworzenia zwiastunów filmowych w iście hollywoodzkim stylu, to element dostarczający chyba najwięcej zabawy. Wymaga niestety sporo materiałów video i wielu różnych ujęć, najlepiej z ludźmi, jednak gdy ominiemy tę przeszkodę, to późniejszy montaż ujęć jest bajecznie prosty.

Wykorzystanie technologii wykrywania twarzy w iPhoto, został również zaadaptowany do iMovie, który nie potrafi rozróżnić poszczególnych osób w klipie video, ale potrafi policzyć, ile

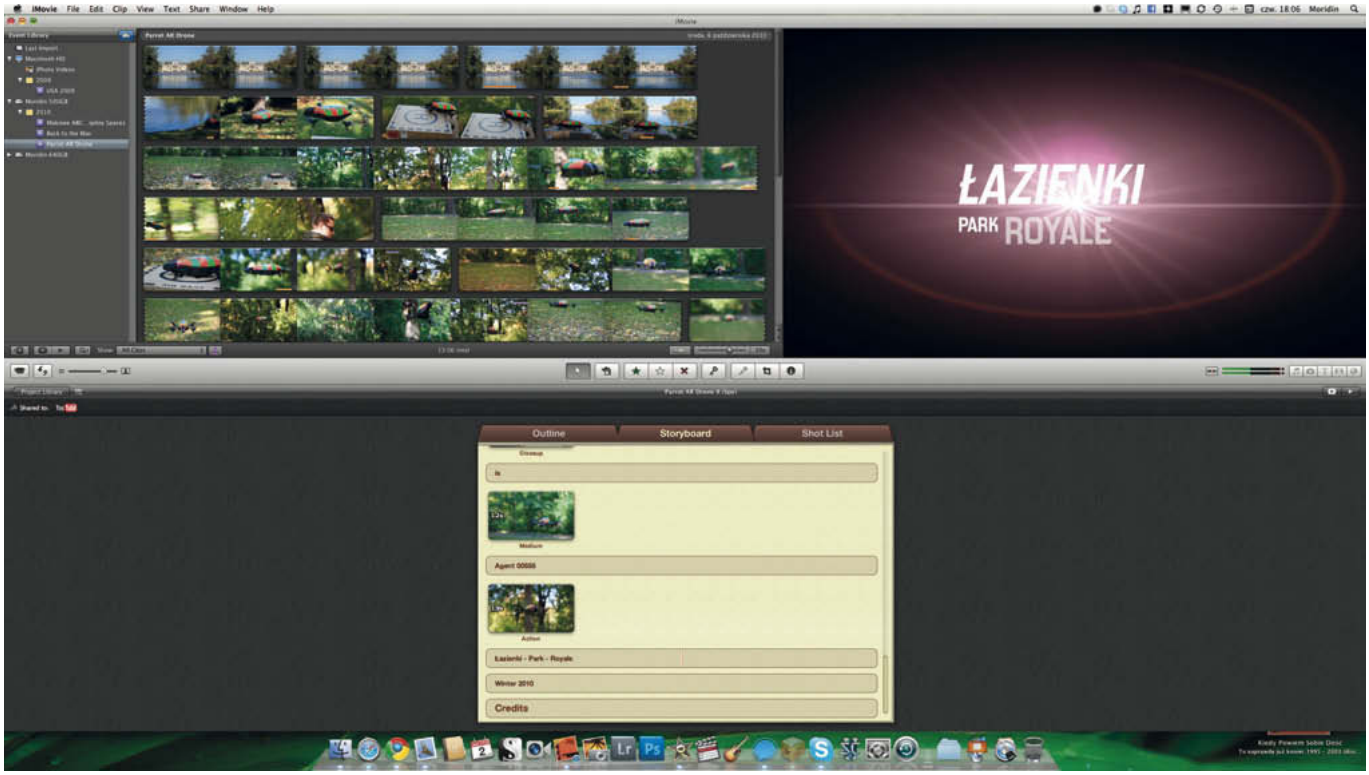

Kolega z pecetem, po obejrzeniu zwiastuna stworzonego w iMovie stwierdził, że musiałem mu (zwiastunowi, nie koledze) sporo czasu poświęcić, żeby tak dobrze go dopracować. No... w sumie tak było... jakieś dwie godziny: 10 minut montażu, 20 minut eksportu do 1080p i reszta spędzona na czekaniu aż film pojawi się na YouTube.

osób w nim występuje. Bardzo to ułatwia przeszukiwanie naszych materiałów do tworzenia zwiastunów.

Na stronach iMagazine.pl możecie znaleźć dwa przykładowe klipy wideo, które stworzyłem przy okazji testowania Parrot AR.Drone.

Edycja audio

Najwięcej słów krytyki w ostatnich wersjach iMovie spadało na brak prawdziwej linii czasu oraz ograniczone możliwości edycji dźwięku. Najnowsza iteracja defaultowo uruchamia się w widoku znanym z poprzednika, ale w końcu mamy możliwość uruchomienia prawdziwego timeline'a. Możliwości manipulacji audio również przybyło i mamy teraz opcję dodawania efektów dźwiękowych, voiceoverów oraz muzyki, gdzie nad wszystkim mamy pełną kontrolę. Wyświetlane są również waveformy, które są odpowiednio pokolorowane (na zielono, pomarańczowo i czerwono), abyśmy od razu wiedzieli, jakie mamy poziomy. Tworzenie fade-in czy -out jest teraz jeszcze prostsze, a regulacja poziomów dźwięku nie sprawia żadnych problemów.

Proste efekty

iMovie '11 również wprowadził możliwość skorzystania z prostych efektów, których uruchomienie sprowadza się do wybrania odpowiedniej pozycji z menu. Cała reszta jest automatycznie robiona za nas. Obecnie dostępne są tylko trzy: *Instant replay*, *Flash and hold* oraz *Jump Cut at Beats*. Nie będę tutaj tłumaczył, jak każdy z nich wygląda, bo mija się to zupełnie z celem – po prostu wejdźcie na strony Apple i obejrzyjcie przykładowe filmy.

Eksport do większej ilości serwisów

iMovie teraz wspiera więcej serwisów internetowych, na których możemy współdzielić się naszymi filmami. Poza YouTube (oraz w końcu wsparciem 1080p!), możemy wysyłać nasze twory bezpośrednio do Vimeo, CNN iReport oraz oczywiście zapisywać na dysk w formatach dostosowanych do naszych iUrządzeń.

GarageBand

Jako, że kompletnie nie znam się na tworzeniu muzyki za pomocą GarageBand (ani innymi aplikacjami), to ciężko mi się ustosunkować do reklamowanych przez Apple nowości. Wiem jedynie, że dzięki najnowszej wersji rytm i feel będzie idealny.

Pojawiło się również kilka dodatkowych wzmacniaczy gitarowych (w sumie 12) oraz coś dziwnego nazwanego *Stompbox Effects*. To bez wątpienia musi mieć jakiś związek z himalajskim Yeti, ponieważ on głośno „stompa" po ziemi... a przynajmniej tak słyszałem (*Tekścik pisaliśmy na kacu?!* – przyp. korekty. *Stompboksy to naturalny przybornik – może raczej przynożnik – gitarzysty uprawiającego shoegaze i inne style, w których nie możesz się zdecydować, jaki efekt gitarowy użyć w obrębie jednego utworu czy wręcz sola* :-) – przyp. grafika/gitarzysty/fana GarageBanda).

Poprawione zostały również lekcje nauki gry na gitarze i pianinie, wraz z możliwością sprawdzenia, jak dobrze gramy – będzie nas oceniał komputer, a nie wiecznie bijący brawo domownicy. Nie mam najmniejszego pojęcia, skąd nasz komputer wie, jak dobrze (lub źle) potrafimy grać, ale musieli gdzieś przy okazji upchnąć jakiegoś człowieczka na dysku twardym, bo samo oprogramowanie nie powinno takich rzeczy potrafić.

Podsumowanie

iLife '11 nie jest może gigantycznym upgradem, jakiego spodziewało się sporo osób, ale nowe funkcje są przede wszystkim użyteczne lub „bajeranckie". Kolega z pecetem, po obejrzeniu zwiastuna stworzonego w iMovie stwierdził, że musiałem mu (zwiastunowi, nie koledze) sporo czasu poświęcić, żeby tak dobrze go dopracować. No... w sumie tak było... jakieś dwie godziny: 10 minut montażu, 20 minut eksportu do 1080p i reszta spędzona na czekaniu, aż film pojawi się na YouTube.

Jeśli jeszcze nie zrobiliście upgrade'u, to pędźcie do sklepu póki iLife leży na półkach. Chyba, że w najbliższym czasie planujecie zakupić nowego Maka... w takiej sytuacji śpieszcie się tylko, jeśli nie zamierzacie starego sprzedać. @

System iOS 4.2.1

tekst: **Norbert Cała**

W ostatnich dniach pojawił się system operacyjny Apple dla urządzeń mobilnych, czyli iOS w wersji 4.2.1. Jest to pierwsza wersja tego systemu, która zrównuje numerację dla małych urządzeń, takich jak iPody touch i iPhone'y, oraz iPadów. To właśnie iPad zyskuje najwięcej nowych możliwości. Jedną z nich jest wsparcie dla języka polskiego. Można jednak powiedzieć, że był to mały krok dla iPada, ale wielki dla polskich użytkowników. Wielki dlatego, że polski interfejs otworzył drogę do oficjalnej polskiej premiery iPada, która miała miejsce 30 listopada. Tylko dla przypomnienia dodam, że nasza redakcja organizowała polską, nieoficjalną premierę iPada ponad pół roku temu. Oczywiście, wsparcie dla polskiego i jeszcze kilkunastu innych języków to nie jedyna zmiana w tym systemie. Jest ich naprawdę bardzo wiele.

Wielozadaniowość na iPadzie

Wielozadaniowość znają już od jakiegoś czasu właściciele iPhone'ów oraz iPodów touch, działających z systemem iOS 4. Teraz iOS 4.2 wzbogaca także możliwości iPada o tę funkcjonalność. Prawdopodobnie jest ona dużo bardziej przydatna właśnie na iPadzie, niż na mniejszych urządzeniach. Możemy teraz wydajniej pracować i lepiej się bawić. Lub swobodnie dzielić czas między pracę i zabawę. Wszystko odbywa się płynnie i efektywnie – bez niepotrzebnego obciążania baterii i pogarszania wydajności aplikacji działającej na pierwszym planie. Dzieje się tak dlatego, że w tle nie działają całe aplikacje, a jedynie aktualnie potrzebne procesy, tak jak odtwarzanie muzyki, praca GPS w programach nawigacyjnych, czy przyjmowanie rozmów w komunikatorach.

Foldery na iPadzie

Tę funkcję, ułatwiającą organizację, również znali dotychczas tylko właściciele iPhone'ów. Teraz także w iPadzie mamy więcej możliwości porządkowania aplikacji w wygodne foldery. Dzięki temu zachowamy porządek na biurku oraz szybciej znajdziemy aktualnie potrzebny program. Po raz kolejny też uważam, że iPad zdecydowanie więcej korzysta na tej funkcjonalności. To właśnie na iPadzie mamy statystycznie więcej zainstalowanych aplikacji.

AirPrint

AirPrint to funkcja, która umożliwia łatwe drukowanie wiadomości e-mail, zdjęć, stron WWW i dokumentów prosto z telefonu iPhone, iPada lub iPoda touch. Taka możliwość dostępna jest we wszystkich systemowych aplikacjach, ale też deweloperzy zewnętrzni mogą dodać taką funkcjonalność do własnych programów. Samo drukowanie jest bardzo proste i odbywa się bezprzewodowo. Jedyne wymaganie to konieczność posiadania odpowiedniej, zgodnie z tym systemem drukarki. Niestety nadal nie ma możliwości drukowania poprzez udostępnioną drukarkę w systemie Mac OS, ale to powinno się wkrótce zmienić.

AirPlay

AirPlay umożliwia bezprzewodowe, strumieniowe przesyłanie muzyki, filmów, zdjęć z telefonu iPhone, iPada lub iPoda touch do urządzeń obsłuchujących AirPlay. Z AirPlay jest zgodne np. nowe Apple TV. Dzięki temu będziemy mogli na ekranie telewizora obejrzeć nap. pokaz zdjęć z iPada czy filmy zgromadzone na iPhone. Powoli też zaczyna przybywać urządzeń firm trzecich wspierających ten format. Jeśli będziecie kupować system kina domowego, warto sprawdzić czy wspiera AirPlay.

iOS 4.2 dla użytkowników iPhonów wnosi całkiem sporo. Funkcje AirPlay i AirPrint są w codziennym życiu bardzo przydatne. Jednak to iPad dostaje zdecydowanie drugi oddech, dzięki tej wersji systemu. Dzięki niemu zyskuje naprawdę ogromną dawkę nowej funkcjonalności. Niestety jeszcze nie wszystkie programy wspierają nowe możliwości, ale to będzie się szybko zmieniać. @

Gry i programy z AppStore

Wybrał: **Norbert Cała**

SYSTEM Manager

iPhone iPad

Jednym z ciekawszych programów, informujących nas o pracy naszych iPhone'ów/iPadów, jest moim zdaniem SYSTEM Manager. Występuje on w wersji dla iPodów touch/iPhone'ów w cenie 0,79 Euro oraz w wersji dla iPada – 1,59 Euro. Program podaje nam bardzo dużo danych na temat stanu w jakim znajduje się nasze urządzenie. Dowiemy się ile mamy pamięci RAM, ile z niej jest aktualnie zajęte, jak bardzo obciążony jest procesor, jakie programy i procesy działają w tle. Będziemy też mogli zamykać poszczególne aplikacje lub procesy w celu zmniejszenia obciążenia naszego telefonu. To nie wszystko. Program poda nam też dane na temat zajętości pamięci Flash, adresach IP jakie ma przydzielone nasze urządzenie, szybkości z jaką pracuje procesor oraz na temat kondycji baterii. W przypadku baterii będziemy mogli też przeczytać kilka rad, jak lepiej się nią „opiekować". Słowem bardzo dużo ciekawych, technicznych informacji, które lubi znać każdy Geek.

Cena: 0,79 Euro iPhone **1,59 Euro** iPad

iPhone – http: //itunes.apple.com/pl/app/system-manager-for-iphone/id392473862?mt=8
iPad – http: //itunes.apple.com/pl/app/system-manager-for-ipad/id366493060?mt=8

Wind Sensor

iPhone

Program ten pozwala na pomiar siły wiatru. Realizuje to oczywiście poprzez analizę tego, co wpada do głośniczka naszego iPhone'a lub iPoda touch. Zamianą dźwięku na odzwierciedlenie w sile wiatru zajmuje się specjalny algorytm i muszę przyznać, że nawet to całkiem dokładnie działa. Porównywałem wskazania programu ze wskazaniami półprofesjonalnej stacji pogodowej i są one zbliżone. Siła wiatru może być wyrażona w każdej możliwej jednostce, począwszy od Boufortów, skończywszy na stopach na sekundę. Aby dokonać pomiaru, musimy ustawić iPhone'a złączem docka w kierunku wiatru. Dzięki wbudowanej obsłudze kompasu dowiemy się też, z jakiego kierunku wieje wiatr. Program kosztuje 1,59 Euro i może się przydać np Windserferom

Cena: 1,59 Euro

http: //itunes.apple.com/pl/app/wind-sensor/id398101772?mt=8

djay

iPad

Wszyscy domorośli oraz bardziej profesjonalni DJ powinni zaznajomić się z programem djay dla iPoda. djay przekształca iPada w prawdziwy system DJ zintegrowany z biblioteką muzyczną zgromadzoną na naszym iPadzie. Interfejs przypomina to, co widzi prawdziwy DJ, czyli dwa gramofony. Każdemu z gramofonów możemy przypisać inną ścieżkę z naszej biblioteki. Na gramofonach wirtualnych możemy wykonywać prawie to samo co na prawdziwych, możemy więc nadać im wsteczny bieg, możemy scratchować, możemy je przyspieszać. To jednak nie koniec możliwości programu. Zastępuje on tez mikser, dając nam do dyspozycji suwak Fader oraz możliwość definiowania barwy dźwięku dla każdego z kanałów. Nasze tworzone miksy możemy nagrywać i potem chwalić się gotowcami. Jeśli jesteśmy dopiero początkującymi twórcami, to może przydać się nam opcja AutoMix, która miksy łącznie z synchronizacją BPM wykona za nas.

Cena: 15,99 Euro

http: //itunes.apple.com/pl/app/djay/id382604769?mt=8

Geekbench 2

iPhone iPad

Program, o którym mowa, to doskonała aplikacja do testowania i porównywania szybkości pracy różnych systemów komputerowych. Do tej pory był na platformę Mac OS, Windows, Linux oraz Solaris i dzięki niemu można było porównać szybkość maszyn pracujących pod różnymi systemami. Jakiś czas temu zawitał także na platformę iPhone i możemy się dowiedzieć, ile razy iPhone jest wolniejszy od MacBooka. Dla porównania, oto wyniki uzyskane przez: iPhone 3GS – 282 punkty, iPhone 4–369 punktów, iPad – 460 punktów i MacBook Pro – 3786 punktów. To naprawdę dokonała aplikacja, bowiem pozwala na porównanie do tej pory nieporównywalnych systemów operacyjnych. Powinien być w biblioteczce każdego maniaka komputerowego. Teraz czekam na wersję programu pod Windows Phone 7 oraz na Androida.

Cena: 1,59 Euro

http: //itunes.apple.com/pl/app/newsweek-pl/id392277213?mt=8

Time Geeks

iPhone iPad

Gra jest przede wszystkim genialna graficznie. W całości wykonana jest w technice rysowania pikselami, która wielu osobom bardzo się podoba i już dla niej tylko warto chwile pograć w tę grę. Sama rozgrywka też jest interesująca, musimy się w niej wykazać spostrzegawczością. Podróżujemy w czasie odwiedzając miasto przyszłości, czy też wioskę Majów z przeszłości. Naszym zadaniem jest jak najszybsze odnalezienie zagubionych obiektów na planszy. Im szybciej to zrobimy, tym więcej dostaniemy gwiazdek i odblokujemy nowe plansze. Czasem odnalezienie obiektu jest proste (duża czarna krowa), czasem (mały, pikselowy kotek) bardzo trudne. Gwarantuję Wam, że wydane 0,79 Euro zapewni kilka godzin fajnej Geekowej rozrywki.

Cena: 0,79 Euro iPhone **1,59 Euro** iPad

iPad iPhone – http: //itunes.apple.com/pl/app/time-geeks-find-all/id391469201?mt=8
iPad – http: //itunes.apple.com/pl/app/time-geeks-find-all-hd/id396278715?mt=8

AR.Pursuit

iPhone

Jeśli macie już najlepszy gadżet tego roku, czyli AR.Drone, to koniecznie musicie zaznajomić się z grą AR.Pursuit. Do tej pory w AppStore były dostępne tylko programy do zwykłego, swobodnego latania tym helikopterem. Jest to świetna zabawa, ale brakuje jednak pewnej interakcji i producent tego urządzenia doskonale o tym wiedział, od początku zapowiadając grę, w której będziemy mogli wykorzystywać helikoptery do czegoś więcej, niż tylko latanie. Gra ta nazywa się AR.Pursuit. W grze jeden z AR.Dronów jest uciekającym, a drugi goniącym, zadaniem uciekającego jest jak najdłużej utrzymać się w powietrzu bez wirtualnego trafienia, zadanie ścigającego jest wprost przeciwne, musi jak najszybciej, wirtualnymi karabinami i rakietami, zestrzelić ściganego. Całość widać na ekranie iPhone'a w trybie poszerzonej rzeczywistości. Do zabawy będą potrzebne niestety aż dwa AR.Drony.

Cena: 2,39 Euro

http: //itunes.apple.com/pl/app/ar-pursuit/id398459463?mt=8

Przydatne programy

Wybrał: **Mateusz Suski**

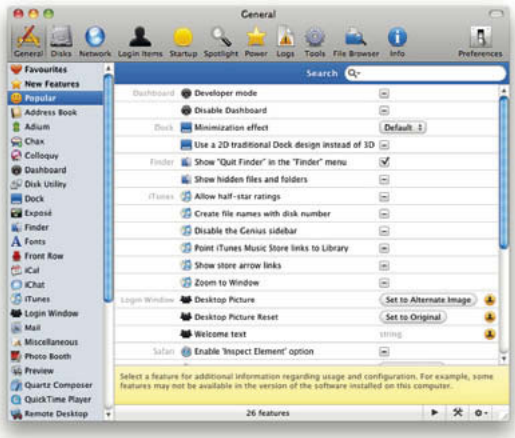

MacPilot

MacPilot to aplikacja, dzięki której systemowe zakamarki naszego maka zostaną nam podane prosto, lekko, łatwo i przyjemnie. MacPilot dodatkowo pomoże nam zoptymalizować nasz komputer tak, aby wycisnąć z niego jak najwięcej. Program zawiera w sobie odnośniki do takich rzeczy jak start systemu, logi, narzędzia itp. A to wszystko zostało okraszone bardzo przyjaznym interfejsem.

Aplikacja dostępna jest jako 15-sto dniowy trial, a następnie należy za nią zapłacić **19,95 USD**.

Strona producenta: http: //www.koingosw.com/

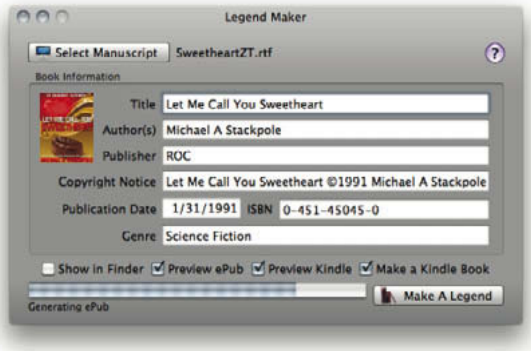

Legend Maker

Kolejna aplikacja powstała niedawno, na fali coraz większej popularności czytników obsługujących format ePub. Legend Maker przede wszystkim stworzony został z myślą o użytkownikach Kindle, jednakże świetnie dostosowuje pliki dla iPada. Program jest w stanie skonwertować każdy plik RTF lub DOC do formatu ePub. W dodatku robi to wszystko w ułamku sekundy.

Program jest dość drogi, ale moim zdaniem wart swojej ceny. Kosztuje **49,99 USD**.

Strona producenta: http: //www.zapptek.com/legendmaker/

PTGui

PTGui to dość skomplikowany w obsłudze program do tworzenia panoram ze zdjęć. Aplikacja pozwala na wyczarowanie panoramy cylindrycznej, płaskiej, a nawet sferycznej. Ciekawostką jest fakt, że program nie ma ograniczeń. Możemy utworzyć gigapikselowe panoramy, jedynym ograniczeniem jest w zasadzie wydajność naszego komputera.

Aplikacja kosztuje **326 zł**.

Strona producenta: http: //www.ptgui.com/

Bac4Mac

Ostatnim programem w tym zestawieniu jest Bac4Mac. Aplikacja może niezbyt piękna, ale bardzo pożyteczna. Program służy do szybkiego kopiowania danych z punktu A do punktu B, czyli najprościej mówiąc, do tworzenia kopii zapasowych wybranych plików. Od razu przypadła mi do gustu właśnie ta aplikacja, ponieważ działa niesamowicie szybko i nie ma żadnych wodotrysków, które zakłócałyby tylko niepotrzebnie cały przebieg backupu.

Bac4Mac jest dostępny jako 30-sto dniowy trial, następnie producent życzy sobie **7,50 USD**.

Strona producenta: http: //www.bac4mac.com/

Co nowego na Maka

Programy dla Mac OS X, których powinniście spróbować

Kiedy piszę te słowa trwa wciąż oczekiwanie na premierę Mac AppStore, możliwe jednak, że kiedy będziecie czytać niniejszy numer iMagazine, sklep z programami dla Maków będzie już otwarty. Z jego otwarciem wiązana jest nadzieja na większą ilość nowych programów na duże komputery Apple. W istocie, liczba premier oprogramowania dla Maków blednie przy tych, wydawanych dla iPhone'a i iPada. W ostatnich miesiącach pojawiło się jednak kilka programów, o których warto wspomnieć.

Wybrał: **Krystian Kozerawski**

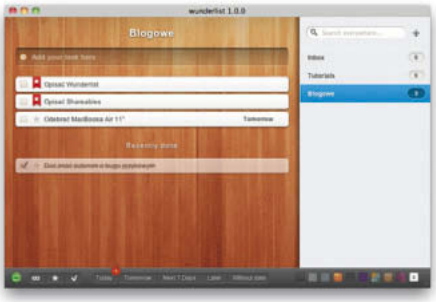

Wunderlist

Wunderlist to darmowy i moim zdaniem jeden z ładniejszych programów typu GTD dla Mac, na jakie ostatnio się natknąłem. Obsługa programu jest prosta, tak samo jak w większości aplikacji tego typu. W polu nad listą możemy wpisać nowe zadanie. Podwójne kliknięcie w już istniejące pozwala na jego edycję. Możemy dodać datę, kiedy dokładnie ma być ono zrealizowane lub oznaczyć je gwiazdką, jako priorytetowe. Program zapisuje nasze listy zadań na dedykowanym serwerze, umożliwiając łatwą ich synchronizację. Przy pierwszym uruchomieniu wymaga więc albo zalogowania, albo założenia nowego konta. Autorzy przygotowują też aplikację dla iPhone'a, która dzięki tej funkcji pozwala na synchronizację tych samych list rzeczy do zrobienia.

Wunderlist można pobrać ze strony: http: //www.6wunderkinder.com/wunderlist/

Sparrow

Programy pocztowe dla Maka to kategoria niezbyt licznie reprezentowana, być może dlatego, że Mac OS X wyposażone jest standardowo w świetny program pocztowy. Nie przeszkadza to jednak w tym, by co jakiś czas powstawały nowe. Przykładem jednego z ciekawszych, a do tego inspirowanego interfejsem Tweetie, czyli popularnym klientem Twittera, jest Sparrow. Program na obecnym etapie znajduje się w fazie testów beta, aktualizacje pojawiają się stosunkowo często, dodając do niego coraz to nowe funkcje.

Sparrow można pobrać ze strony: http: //www.sparrowmailapp.com/

Sleepytime

Wśród odkrytych przeze mnie programów dla Maka znalazła się też aplikacja, pozwalająca na wygodną obsługę komputera po tym, jak zaśniemy ululani przez wybraną przez nas muzykę. Sleepytime pozwala nam określić czas po jakim przestanie ona grać, czas jej gaśnięcia oraz co ma się wtedy stać z naszym Makiem. Możemy go na przykład uśpić, wyłączyć, zrestartować lub wylogować się z naszego konta. Mamy też możliwość zamknięcia samego programu po zakończeniu odtwarzania muzyki.

Sleepytime dostępny jest za darmo ze strony: http: //irradiated.net/index.php?page=apps.

Reeder

Niewątpliwie najciekawszą nowością dla Mac na przestrzeni ostatnich tygodni jest duża wersja świetnego czytnika kanałów RSS, znanego jak dotąd z iPhone'a i iPada. Reeder dla Mac dostępny jest na razie za darmo, w wersji beta. Program ma bardzo ładny, minimalistyczny interfejs, nawiązujący kolorystyką do tego znanego z wersji dla iPada i iPhone'a, a jego obsługa jest banalnie prosta. Do dyspozycji mamy możliwość wyświetlania pełnych kanałów, tylko wiadomości nieprzeczytanych lub ulubionych. Program integruje się też z wieloma serwisami do archiwizowania tekstów „na potem", mowa oczywiście o Instapaper, ReadItLater, Delicious itp. Reeder już na dobre zastąpił NetNewsWire, z którego korzystałem od dłuższego czasu.

Kaspersky Anti-Virus 2011 for Mac: możliwości

tekst: **Krzysztof Młynarski**

Zanim, w następnym numerze iMagazine, zaprezentuję Wam w miarę możliwości obszerny opis instalacji i funkcji pakietu Kaspersky Anti-Virus 2011 for Mac, na szybko, chciałbym przynajmniej przybliżyć podstawowe cechy, które wyróżniają ten produkt spośród obecnie dostępnych rozwiązań tego typu, przeznaczonych dla systemu Mac OS X.

Po pierwsze – oprogramowanie to wykorzystuje doskonałe, sprawdzone i rozwijane od lat algorytmy ochronne. Wystarczy wspomnieć, że tzw. silnik Kasperskiego jest licencjonowany wielu innym producentom rozwiązań z zakresu bezpieczeństwa sieciowego, jak choćby firmom: Check Point, Juniper Networks, F-Secure, Netintelligence, GFI Software i wielu innym. Zwraca tu uwagę bardzo dobry moduł analiz heurystycznych, który pozwala na wykrywanie zagrożeń, zanim zostaną one zidentyfikowane przez specjalistów zajmujących się bezpieczeństwem.

Po drugie – Kaspersky Anti-Virus 2011 for Mac, jak miałem okazję się osobiście przekonać, to o wiele więcej niż tylko klasyczny antywirus. Pakiet nie ogranicza się do skanowania plików na bazie pobranych z sieci, gotowych sygnatur (choć oczywiście, również posiada i tą funkcjonalność). KAV 2011 for Mac został skonstruowany jako narzędzie, chroniące naszego Maka przed aktywnymi atakami z sieci, w tym, przed najgroźniejszymi obecnie atakami socjotechnicznymi – takimi, jak choćby phishing czy strony WWW zawierające złośliwe skrypty lub odpowiednio spreparowane pliki, zawierające niebezpieczne dodatki – jak choćby tzw. konie trojańskie, czy oprogramowanie szpiegujące użytkownika.

Po trzecie – w wersji 2011 zastosowano innowacyjne technologie, zbudowane na bazie KSN (ang. Kaspersky Security Network) – wsparciu systemu ochrony poprzez rozsądne wykorzystanie infrastruktury tzw. „chmury". Dzięki temu, pakiet KAV 2011 for Mac może wykrywać zagrożenia, których sygnatury nie zostały jeszcze pobrane w ramach rutynowej aktualizacji baz sygnatur, a funkcja URL Advisor może skutecznie ostrzegać nas przed odwiedzeniem witryny internetowej, która zawiera złośliwe oprogramowanie.

Po czwarte – jest to chyba jedyny pakiet tego typu, który nie posiada domyślnie włączonej funkcji irytowania użytkownika. Zajmując się zawodowo bezpieczeństwem informatycznym, widziałem zdecydowaną większość rozwiązań tego typu, nie tylko dla Maka, ale również dla komputerów PC pracujących pod kontrolą systemów z rodziny Windows. Najczęściej oprogramowanie ochronne/antywirusowe wyraźnie spowalnia system i uruchamiane w nim programy oraz zajmuje znaczące ilości pamięci RAM. Muszę tu oddać specjalistom firmy Kaspersky Lab, że nie odnotowałem – póki co – zauważalnego obciążenia systemu na moim Maku, po zainstalowaniu ich produktu (a jest to przecież nadal wersja beta KAV 2011 for Mac). Nawet tak ciężkie zadanie, jak skanowanie całości systemu, bardzo wyraźnie usprawniono dzięki zastosowaniu technologii nazwanej iSwift – pliki, które były uprzednio skanowane i nie zostały od tej pory w żaden sposób zmodyfikowane, nie będą skanowane ponownie – co bardzo wyraźnie przyspiesza następne zadania pełnego skanowania i odciąża system.

Ponadto, alerty i informacje wyświetlane przez program nie są „napastliwe", a odgłos „ryku lwa" w momencie wykrycia zagrożenia jest po prostu zabawny. Zaznaczam jednak, iż program testuję zaledwie kilka dni. Dopiero po miesiącu intensywnych testów będę w stanie napisać Wam więcej na temat działania samego programu, jak i jego wpływu na pracę innych aplikacji czy ogólnie – na komfort pracy na Maku.

Po piąte – niezwykłe bogactwo opcji konfiguracyjnych. W żadnym z pakietów tego typu nie spotkałem się z możliwością ustawienia tak wielu, użytecznych opcji. Użytkownik może dopasować praktycznie każdy aspekt ochrony systemu i używanych w nim programów do swoich potrzeb. Dotyczy to również metod i częstotliwości aktualizacji baz sygnatur, rodzaju ochrony przeglądarek internetowych (oficjalnie wspierane są: Safari, Firefox 4 i Google Chrome).

Bardzo istotna jest możliwość precyzyjnego określania, co i w jaki sposób będzie przez program kontrolowane. Łatwo można określić wyjątki, które nie będą podlegały ochronie.

Ponadto program rozpoznaje tryb pracy na baterii (w przypadku komputerów przenośnych) i nie wykonuje w takim momencie, np. zleconych uprzednio zadań kompleksowego skanowania zawartości dysku. Dzięki temu nie musimy się obawiać, że automatycznie uruchomione skanowanie wyciśnie z naszej baterii tę resztkę zapasów energii, która miała być przeznaczona np. na dokończenie aktualnie pisanego tekstu, czy wysłanie tych kilku e-maili.

Po szóste – raporty, raporty, raporty... Pisząc najprościej – ten program „opowiada" się użytkownikowi z tego co robi. Jeśli tylko nas to interesuje, zawsze jesteśmy informowani co program aktualnie robi, jakie czynności wykonał podczas aktualizacji, jakie pliki pobrano, kiedy i gdzie zostały one zapisane. To samo dotyczy skanowania, czy raportowania wykrytych zagrożeń. Jeśli dodamy do tego wsparcie techniczne oferowane przez producenta „w pakiecie" oraz wsparcie społecznościowe za pośrednictwem Kaspersky Forum, to w praktyce nie grozi nam, że zostaniemy pozostawieni „sami sobie" z jakimś problemem. Jest gdzie i kogo zapytać – szczególnie, gdy rozbudowany system pomocy, wbudowany w aplikację wyda nam się niewystarczający.

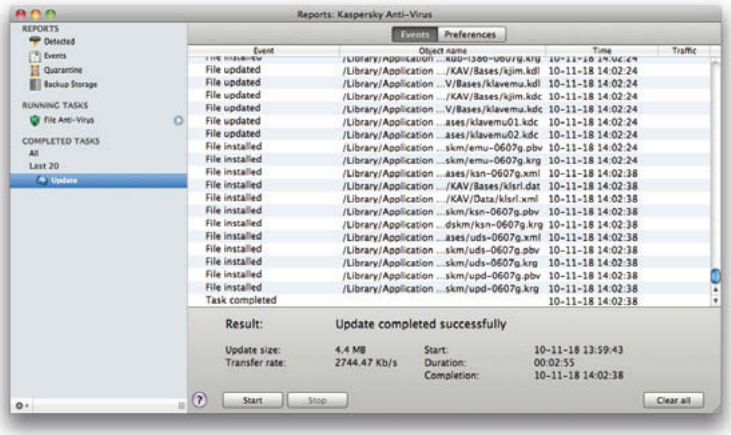

Po siódme – coś, co jest istotne dla prawdziwego MacUsera, czyli GUI, inaczej, Graficzny Interfejs Użytkownika. Tu muszę naprawdę pochwalić programistów i grafików zatrudnianych przez firmę Kaspersky Lab. W odróżnieniu od większości produktów konkurencji, w których w prosty sposób przeniesiono na Maka charakterystycznie nieergonomiczne interfejsy użytkownika z Windows (co niekiedy wygląda zwyczajnie bardzo nieestetycznie!), pakiet KAV 2011 for Mac wyraźnie został zaprojektowany z myślą o Maku, o jego legendarnie intuicyjnym środowisku pracy. Wystarczy zresztą porównać zrzuty ekranu z pakietu KAV 2011 dla PC i porównać je ze zrzutami ekrany z wersji dla Maka. OK, niestety nie będzie widać ciekawych animacji, które symbolizują aktualnie wykonywane przez program zadania. Generalnie – na żywo – efekt jest jedynie lepszy – niż na statycznych zrzutach ekranu.

Reasumując: Kaspersky Anti-Virus 2011 for Mac to zapewne jedno z tych narzędzi systemowych dla Maka, które powinniście przetestować, gdy tylko stanie się ono dostępne. Moim zdaniem, po prostu, warto. Przypominam: polska wersja językowa, ma być oficjalnie udostępniona 25 stycznia 2011 r. Natomiast od 30 listopada 2010 r. dostępna jest wersja angielska – dla niecierpliwych.

Program można pobrać ze strony producenta (link poniżej) i można go legalnie używać przez 30 dni, bez konieczności ponoszenia jakichkolwiek opłat licencyjnych. Po upływie tego czasu można zakupić licencję lub odinstalować pakiet (specjalny program usuwający KAV 2011 for Mac jest dostarczany wraz z obrazem instalacyjnym).

Swoją drogą, jeszcze nie tak dawno nie spodziewałem się, że kiedyś będę proponował Wam uruchamianie tego rodzaju oprogramowania właśnie na Maku. Cóż, wszystko podlega zmianom... @

http://www.kaspersky.pl/anti-virus-for-mac

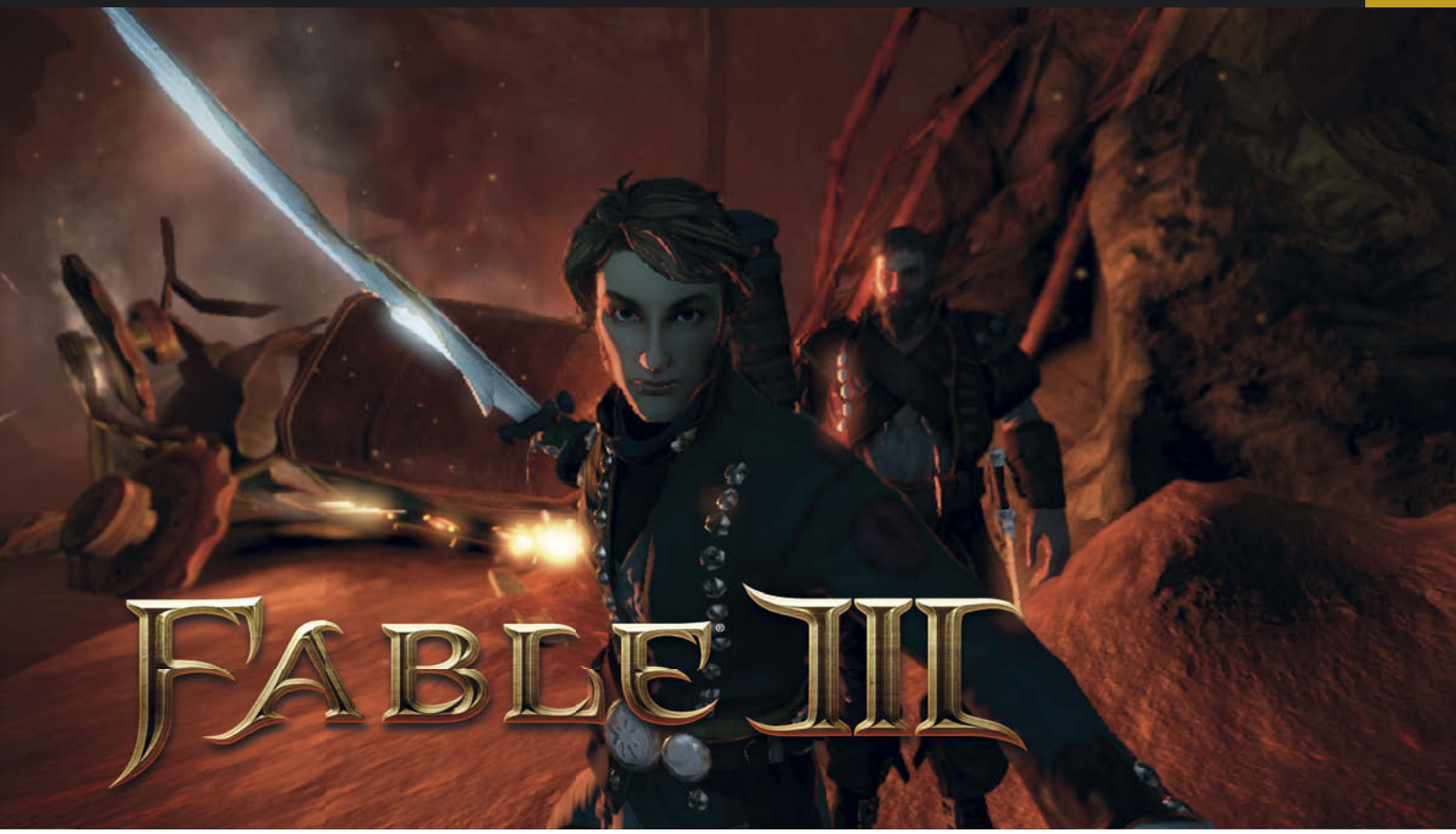

tekst: **Mateusz Suski**

Gdy zadzwonił do mnie naczelny z propozycją recenzji kolejnej, trzeciej części gry Fable, zgodziłem się bez wahania. Już wcześniej chciałem sam usiąść i przejść dwie poprzednie części, bo jakoś do tej pory nie miałem okazji. Prawdę mówiąc zapoznałem się pobieżnie z ich fabułą, bo czułem, że sequel będzie ode mnie tego wymagał. I nie myliłem się.

Fable III osadzone jest w tym samym świecie co poprzednie części gry, czyli w Albionie. Z tą różnicą, że czas akcji przesunął się o jakieś 50 lat. Małe miasteczka stały się wielkimi miastami, tu i ówdzie widać maszyny parowe i inne cuda epoki industralizacji.

Jak to zwykle bywa w grach konwencji cRPG, nie wszystko jest tak sielankowe. Albionem rządzi król Logan, któremu woda sodowa uderzyła do głowy i postanowił, krótko mówiąc, uprzykrzyć życie swojemu ludowi, mniej więcej jak ma to miejsce aktualnie z fiskusami, zusami i innymi tworami naszego państwa.

Jednak znajduje się ten jeden wybraniec (lub wybranka), brat (lub siostra) Logana, który/a buntuje się i chce uwolnić lud spod ciężkiej ręki tyrana. Tą postacią sterujemy my. Oczywiście Loganowi nie podoba się nasze zachowanie i zostajemy wyrzuceni z zamku, a naszym pierwszym zadaniem jest obalenie brata, a następnie podejmowanie wyzwań jak na króla przystało.

Fable III to pomieszanie cRPG z action-adventure. Postacią kierujemy z perspektywy trzeciej osoby, eksplorujemy świat i walczymy z przeciwnościami losu.

System walki rozwiązano na trzy sposoby. Pierwszy to rzucanie czarów, drugi – strzał z broni palnej, a trzeci to walka na broń białą. Ciekawie rozwiązano metodę rzucania czarów. Rzucany czar zależy od założonej rękawicy, a gdy mamy założone dwie rękawice, czary możemy „tkać", czyli najzwyczajniej w świecie tworzyć krótkie kombosy. Wszystkie trzy metody są zmapowane do osobnych przycisków, w związku z czym nie ma najmniejszych problemów ze zmianą sposobu walki.

Nowością jest też rozwiązanie dostępu do ekwipunku. Nie mamy teraz szybkiego dostępu do naszych rzeczy po wciśnięciu „Start", tak jak to miało miejsce w poprzednich częściach, teraz przenosimy się do Sanktuarium, w którym jest kilka komnat, po których możemy spacerować, a następnie zmienić nasz ekwipunek.

Podobnie sprawa wygląda w przypadku postępu w grze, nazwanego Drogą do władzy. Wraz z ulepszaniem postaci odblokowujemy nowe bonusy. Dzięki tej funkcjonalności możemy rozwijać postać w wybranym przez nas

kierunku, a następnie zorientować się, jak dużo gry jest już za nami.

Oprawa audiowizualna trzeciej części nie zachwyca. Na bieżąco porównywałem ją z drugą odsłoną tej gry i w zasadzie wszystko wygląda tak samo, z tą różnicą, że chyba przy projektowaniu trzeciej części ktoś przypadkowo podstawił kubek na klawiszu z napisem „–10 do nasycenia barw". Muzyki prawie w ogóle nie ma, a tam gdzie się pojawia, stanowi tylko tło. Ja tego nie lubię, mnie gra musi porwać, muszę czuć tą siłę, muszę wiedzieć, że żyję. Nie lubię miałkiego buczenia głośników, które siąpią ospale nawet przy najbardziej wartkich momentach gry.

Podobno grę da się przejść w czasie około 12 godzin. Prawdę mówiąc ja, grając już prawie 20 godzin jestem mniej więcej w połowie gry. Lubię podejmować zadania poboczne i to może być powodem tak sporych opóźnień. Perełką, która bardzo przypadła mi do gustu jest misja, w której magowie miniaturyzują postać, aby następnie grać nią w planszowej grze RPG, gdzie trzeba uratować królewnę porwaną przez złego łotra.

Co mnie urzekło w tej grze? Fabuła, fabuła i jeszcze raz fabuła! Ostatnio tak mocno wkręciłem się w grę przy okazji... Mass Efecta. Gra wciąga. Najpierw zagadka: „czy zostanę królem?", a później perypetie związane z dążeniem do każdego z wyznaczonych celów.

Podsumowując, dla takiego laika i osoby niezapoznanej z serią gra jest OK. Tylko OK. Jest prosta, ładna, intrygująco zagmatwana i osadzona w realiach, które lubię ze względu na swoje techniczne zboczenia. Ale! Można przyczepić się właśnie tej prostoty. Wiele osób zaczarowanych drugą częścią gry nie będzie zachwycona sequelem. Brakuje tego czegoś, tej nutki smaku, tej wisieńki na torcie. Gra ma bardzo duży potencjał, ale szkoda, że tak słabo wykorzystany. @

Office: mac 2011
Rozpoczynamy pracę z pakietem

tekst: **Kinga Joanna Ochendowska**

Najnowszy pakiet Microsoft Office: mac 2011 ma wiele zalet, jednak najważniejszą z nich jest możliwość pracy w „chmurze" oraz udostępniania dokumentów. W tym celu, firma Microsoft pozwala na założenie darmowego konta w usłudze SkyDrive, o pojemności 25GB.

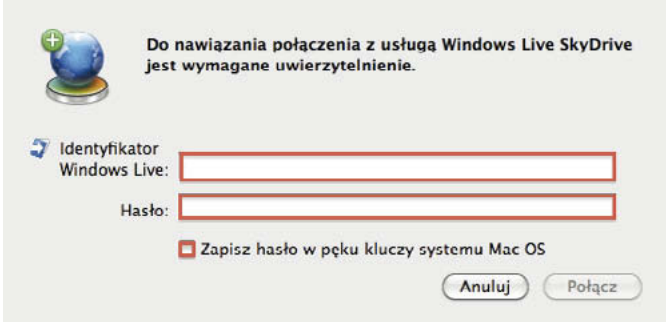

Aby w pełni wykorzystać potencjał zawarty w pakiecie i uzyskać dostęp do usługi, należy zarejestrować się na stronie: http://www.live.com. Po wypełnieniu krótkiego kwestionariusza, przydzielone zostanie nam LiveID – uniwersalny identyfikator. Jeśli korzystaliśmy wcześniej z poczty Hotline, komunikatora Messenger lub XBox Live, prawdopodobnie posiadamy już LiveID i możemy spróbować zalogować się bezpośrednio do usługi SkyDrive.

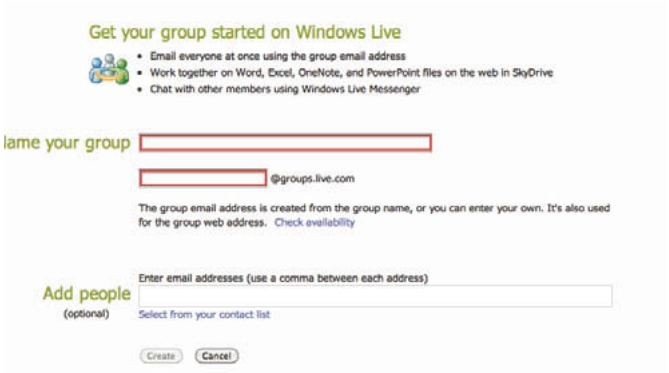

Uzyskane w ten sposób LiveID, to nie tylko dostęp do wirtualnego dysku SkyDrive o pojemności 25GB. Identyfikator jest również adresem pocztowym w domenie Hotmail, pozwala na używanie komunikatora Messenger, zakładanie grup w ramach usługi SkyDrive – w celu wspólnej pracy nad udostępnionymi dokumentami oraz użytkowanie WebApps – darmowych odpowiedników składowych „dużego" pakietu Office, dostępnych z poziomu przeglądarki. Umożliwia on również synchronizację dokumentów pomiędzy urządzeniami i usługą SkyDrive, dzięki aplikacji Live Mesh. Ten ostatni program, możemy pobrać bezpośrednio ze strony http://microsoft.com/mac/downloads. Po ściągnięciu i uruchomieniu programu wskazujemy foldery, które chcemy synchronizować pomiędzy urządzeniami i/lub usługą SkyDrive i uzyskujemy dostęp do aktualnych wersji naszych dokumentów z dowolnego urządzenia. Synchronizowane foldery możemy również udostępniać innym użytkownikom, dzięki czemu praca przy wspólnym projekcie staje się jeszcze łatwiejsza.

LiveID konieczne jest również do użytkowania programu Document Connection, będącego częścią składową samego pakietu. Document Connection to aplikacja umożliwiająca uploadowanie dokumentów do usługi SkyDrive, bez konieczności używania przeglądarki internetowej.

Dokumenty są następnie dostępne z wirtualnie dowolnego urządzenia, wyposażonego w dostęp do internetu i przeglądarkę, w tym iPhone'a, iPoda i iPada.

Dodać należy, że korzystanie z WebApps w ramach usługi SkyDrive nie wymaga posiadania pakietu Office, dzięki czemu dokumenty są dostępne dla wszystkich wskazanych użytkowników, bez względu na platformę i zainstalowane oprogramowanie.

Wszystkie usługi w ramach serwisu LIVE są bezpłatne i dzięki swojej integracji z pakietem stanowią interesującą alternatywę dla znanej nam wszystkim usługi MobileMe, dostarczanej przez Apple. @

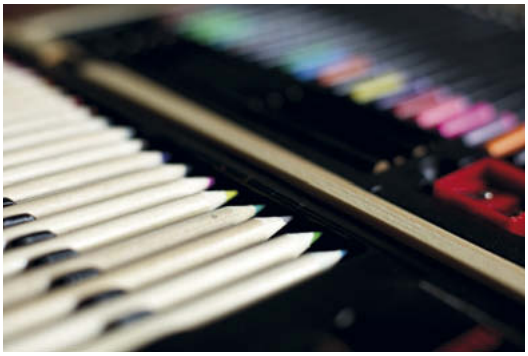

Konkurs „Microsoft Office na święta”

Przedłużamy święta z Microsoftem – jeszcze jeden prezent gwiazdkowy niedługo po świętach! Firma Microsoft Polska ufundowała dla naszych czytelników **3 niesamowite prezenty**, idealne na gwiazdkę! Są to **ogromne zestawy... kredek i innych przyborów plastycznych, zamknięte w drewnianej skrzynce**. Aby wygrać jeden z nich należy poprawnie odpowiedzieć na pytanie konkursowe:

Jaka aplikacja, wchodząca w skład pakietu Office dla Mac 2011, służy do obsługi poczty elektronicznej, kalendarzy i kontaktów?

Microsoft® Office:mac

Aby wziąć udział w losowaniu wystarczy do dnia 29 grudnia 2010 roku wysłać e-mail na adres konkurs@imagazine.pl, wpisując w tytule „Microsoft Office na święta”. W treści maila oprócz odpowiedzi na pytanie, należy podać swoje dane kontaktowe oraz wpisać zgodę na przetwarzanie danych osobowych. Zgłoszenia anonimowe będą odrzucane.

Życzymy powodzenia!

1. ORGANIZATOR

Organizatorem Konkursu jest Mac Solutions – Dominik Łada z siedzibą w Warszawie.

Konkurs „Microsoft Office na święta” prowadzony jest przez Organizatora na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej i trwa do dnia 29 grudnia 2010 r.

Konkurs jest prowadzony na stronach internetowych Organizatora.

2. UCZESTNICTWO W KONKURSIE

Konkurs ma charakter otwarty, a udział w nim jest bezpłatny.

Udział w Konkursie i podanie związanych z udziałem danych jest całkowicie dobrowolne.

Aby wziąć udział w konkursie należy zaakceptować warunki regulaminu.

3. ZASADY

Konkurs polega na rozlosowaniu 3 zestawów kredek i materiałów plastycznych, ufundowanych przez firmę Microsoft Polska, wśród osób, które nadeślą e-mailem zatytułowanym "Microsoft Office na święta", poprawną odpowiedź na pytanie, na adres konkurs@imagazine.pl.

Pytanie konkursowe: Jaka aplikacja, wchodząca w skład pakietu Office dla Mac 2011, służy do obsługi poczty elektronicznej, kalendarzy i kontaktów?

Aby wziąć udział w konkursie musisz zaakceptować niniejszy regulamin oraz podać swoje dane kontaktowe. W emailu koniecznie zamieść informację: „Oświadczam, że zapoznałem się z treścią regulaminu konkursu „Microsoft Office na święta” oraz akceptuję jego warunki i postanowienia.”. Uprzedzamy, że zgłoszenia bez tych informacji nie wezmą udziału w konkursie i losowaniu nagród.

Terminarz:

- nadsyłanie odpowiedzi: do dnia 29 grudnia 2010 r. Zwycięzcy zostaną poinformowani o wygranej drogą mailową
- ogłoszenie wyników: na stronie internetowej www.imagazine.pl oraz łamach styczniowego numeru iMagazine 1/2011

4. NAGRODY

W Konkursie zostaną przyznane następujące nagrody ufundowane przez firmę Microsoft Polska:

3 zestawy kredek i materiałów plastycznych

Odpowiedzi będą oceniane przez Jury w składzie określonym przez Organizatora. Jury zastrzega sobie prawo do innego podziału nagród.

Zwycięzca Konkursu nie może domagać się od Organizatora Konkursu wydania nagrody, jeżeli upłynęło 60 dni od daty ogłoszenia wyników Konkursu, a zwycięzca nie odebrał nagrody w wyznaczonym terminie z przyczyn niezależnych od Organizatora Konkursu. Po tym terminie nagroda przepada na rzecz Organizatora.

5. POSTANOWIENIA KOŃCOWE

Niniejszy Konkurs nie jest „grą losową” w rozumieniu ustawy z 29 lipca 1992 r. o grach losowych i zakładach wzajemnych (Dz.U. nr 68, poz. 341 z późn. zm.).

Wzięcie udziału w Konkursie jest równoznaczne z wyrażeniem zgody na wykorzystanie danych osobowych Uczestnika zgodnie z przepisami ustawy z 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych, o ile dane takie będą ujawniane w toku Konkursu i w związku z jego przebiegiem. Zgodnie z art. 24 ust. 1 z 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych (Dz.U. nr 133, poz. 883) Organizator Konkursu informuje Uczestników Konkursu, iż ich dane osobowe będą przechowywane i przetwarzane w siedzibie Organizatora na podstawie wyrażonej dobrowolnie przez Uczestnika Konkursu zgody wyłącznie w związku z wykonaniem postanowień niniejszego Regulaminu oraz w celu przesyłania Uczestnikom materiałów reklamowych, informacji o kolejnych akcjach i konkursach oraz badań ankietowych organizowanych przez Organizatora Konkursu. Każdy Uczestnik ma prawo do wglądu do swoich danych oraz ich poprawiania. Uczestnicy wyrażają zgodę na publikację tych danych na stronach internetowych iMagazine.pl i wewnątrz magazynu, w przypadku gdy uczestnik zostanie jednym ze zwycięzców.

Tips & Tricks

radzi **Dominik Łada**

Polskie e-książki z DRM na iPadzie i iPhone'ie

Kupowanie e-książek w polskich księgarniach może trochę odstraszać mac/ipad/iphoneuserów, bo mają one zabezpieczenie w postaci DRM. Każdy zastanawia się, jak to ominąć, aby móc na swoim iPadzie lub iPhone'ie poczytać legalnie kupione pozycje. Okazuje się, że jest to bardzo proste. Całą „operację" opisuje na swoim blogu Piotr Kowalczyk, czyli **Niżej Podpisany**. Cała procedura nie jest chyba trudna:

1. Pobierz z AppStore aplikację Bluefire Reader i autoryzuj ją za pomocą tego Adobe ID, jak „Digital Editions".
2. Odnajdź na dysku komputera folder o nazwie „Digital Editions" – znajdują się w nim pliki e-książek do przesłania.
3. Prześlij plik na swoje urządzenie: przez iTunes, Dropboxa albo mailem.
4. Gotowe! Miłego czytania.

PS. Powyższa metoda odnosi się do wszystkich książek kupionych w e-księgarniach wykorzystujących DRM Adobe (oprócz Empiku również Virtualo, Amazonka, Na Kanapie i Libranova; wkrótce również inne polskie e-księgarnie).

Drukuj z iPada na dowolnej drukarce – AirPrint Hactivator

Po premierze iOS 4.2.1 wielu z czytelników pytało nas, jak uruchomić opcję drukowania bezpośrednio z iPada na swojej drukarce. iOS 4.2.1 wprowadza możliwość drukowania, ale oficjalnie wspiera tylko kilka modeli produkowanych przez HP. Wprawdzie Steve Jobs pisze do jednego z użytkowników, w odpowiedzi na jego maila, że już niedługo będzie wsparcie dla większej ilości drukarek, to nadal nie wiemy kiedy to będzie – może wraz z iOS 4.3 planowanym na połowę grudnia. Już teraz istnieje jednak możliwość obejścia tego problemu, korzystając z darmowego narzędzia AirPrint Hactivator.

W prostych krokach jesteśmy w stanie „zmusić" naszego iPada do druku na dowolnej drukarce podłączonej do naszej sieci WiFi. „Myk" polega na tym, że drukujemy via komputer. Procedura wygląda następująco:

1. Ściągamy program AirPrint Hactivator.
2. Uruchamiamy ściągnięty program i przestawiamy przełącznik na „on". W tym momencie program podmieni 3 pliki odpowiedzialne za udostępnienie innych drukarek, niż wybrane HP w usłudze AirPrint.

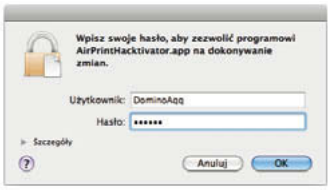

3. Zostaniemy poproszeni o podanie hasła systemowego
4. Pojawia się monit, informujący nas o tym, że usługa AirPrint została uruchomiona i musimy usunąć i ponownie dodać drukarkę na komputerze, na której chcemy drukować prosto z iPada.
   Pamiętaj, aby zaznaczyć „Udostępnij tę drukarkę w sieci".

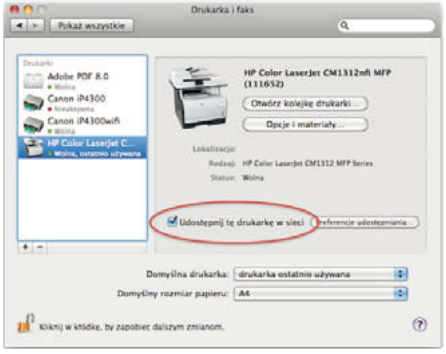

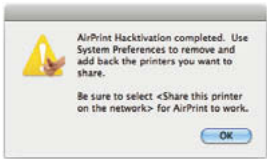

5. Voila – nasz iPad wynajduje drukarkę i drukuje.

Zniknął mi przycisk RSS w pasku adresu w Safari

Safari 5 wprowadziło jako jedną z ciekawszych opcji możliwość czytania stron poprzez Readera. Jeśli tylko strona zawiera wystarczająco dużo tekstu, w pasku adres przeglądarki Safari pojawia się ikona Readera, zastępując RSS. Wiele osób czuje się skonfundowanych – gdzie zniknął przycisk RSS? Spokojnie, nie zniknął. Jest, tam gdzie był, tylko „pod spodem". Wystarczy przytrzymać dłużej wciśnięty przycisk myszy na ikonie Readera, aby pojawiły się opcje RSSa.

Szybkie przechodzenie do pliku po wyszukaniu w Spotlight

Spotlight jest bardzo mocnym narzędziem. W mgnieniu oka jesteśmy w stanie wyszukać pliki, katalogi czy też programy. Spotlight działa w taki sposób, że jeśli klikniemy w wyszukany plik to zostanie on otwarty. Co zrobić aby przejść do katalogu w którym się znajduje zamiast go otwierać? Wystarczy kliknąć w plik w Spotlight mając jednocześnie wciśnięty przycisk COMMAND.

274 877 906 944 bajty w kieszeni

Czym byłyby komputery bez nośników danych? Ciężko odpowiedzieć na to pytanie w sytuacji, w której od samego początku istnienia najpierw maszyn liczących, a później komputerów, mamy do czynienia z gromadzeniem informacji.

tekst: **Jakub Żukowski**

Pierwszym nośnikiem danych były karty perforowane, które stosowano w maszynach liczących już w latach 30. ubiegłego wieku. Karty wykonane były z cienkiej, ale sztywnej tektury, która posiadała (lub nie) przedziurkowania odpowiadające dzisiejszym bitom. Na jednym takim nośniku można było zapisać ok. 80 bajtów. Kolejne wersje zwiększały powierzchnię zapisu, jednak dopiero nośnik magnetyczny pozwolił na w miarę komfortowe magazynowanie oraz przenoszenie danych.

Mamy jednak XXI w., gdzie wielowarstwowe nośniki DVD o pojemności 8,5 GB zostają coraz szybciej wypierane przez pamięć flash, komunikującą się za pomocą portu USB. Już za kilkadziesiąt złotych można kupić 1–2 GB pendrive'a potrafiącego zapisywać i odczytywać dane z prędkością kilkunastu lub nawet kilkudziesięciu megabajtów na sekundę. My otrzymaliśmy do testów dwa giganty w dziedzinie przenośnych pamięci – pendrive'y Kingston DataTraveler DT200 128 GB oraz DataTraveler DT310 o zawrotnej pojemności 256 GB! Z czymś takim nie musimy się martwić o wolną powierzchnię, nie staniemy zapewne przed dylematem kasowania danych, aby zrobić miejsce innym.

Jak większość tego typu nośników, także i Kingstony DataTraveler z serii DT wykonane są z tworzywa sztucznego chroniącego elektronikę oraz kości pamięci. O ile wersja DT200 nie odbiega gabarytami od swoich mniejszych kolegów (70 × 12 × 22 mm), o tyle podłączenie oraz korzystanie z DT310 w np. MacBook'u Air jest już mało komfortowe. Wszystko przez rzucającą się w oczy grubość – 22 mm. Po podłączeniu do MacBook'a Pro okazuje się, że drugi port jest przyblokowany, a MacBook Air lewituje w powietrzu :-)

Obydwa modele wg. producenta umożliwiają odczyt na poziomie 20–25 MB/s oraz zapis z prędkością 10–12 MB/s, co nie jest wynikiem powalającym. Komunikują się z komputerem za pośrednictwem portu USB 2.0, a zakres temperaturowy pracy to 0–60°C.

Pendrive'y Kingstona obsługują Password Traveler, czyli możliwość zabezpieczenia danych hasłem dostępowym. Jak się można domyślać, działa to jedynie pod systemem Windows (XP, Vista oraz 7). W naszym przypadku nie ma to jednak większego znaczenia, ponieważ można samemu zbudować taką blokadę przed nieuprawnionym dostępem, przy pomocy Disk Utility znajdującego się w systemie Mac OS X.

Postanowiliśmy przetestować możliwość wykorzystania pamięci jako „podstawowy dysk" komputera, który moglibyśmy dowolnie przenosić i uruchamiać na różnych komputerach. Niewątpliwą zaletą takiego rozwiązania byłaby maksymalna miniaturyzacja oraz możliwość noszenia całego biura w kieszeni. Aby to zrobić, musieliśmy na początku zmienić format partycji z FAT32 na Mac OS Extended. Potem było już z górki. Instalacja odchudzonego systemu 10.6 (bez sterowników drukarek, dodatkowych języków, X11 oraz Rosetty) trwała dosyć długo, bo aż 57 minut. Porównując ze standardowym dyskiem, na którym taki proces zakończył się po 29 minutach, pendrive wypadł dość blado. Już wtedy zaczęliśmy się zastanawiać czy wewnętrzne transfery pozwolą na płynną pracę systemu. Odpowiedź przyszła chwilę później – już przy animacji powitalnej, której obraz co chwilę zastygał w bezruchu nie zwracając uwagi na grającą w tle muzykę. Dalej nie było lepiej. Proces rejestracji oraz zakładania konta użytkownika przypominał przypominał pracę na najstarszej wersji PowerBooka z procesorem PowerPC, a nie najnowszym MacBook'u Pro 15,4". Uruchomienie Safari trwało ok. 15 sekund, a każda nawet najprostrza akcja – np. otwarcie nowej karty – powodowała pojawienie się piłki plażowej. Próba zastąpienia dysku twardego oraz uruchomienie systemu okazała się więc nietrafionym pomysłem.

Postanowiliśmy jeszcze na koniec przeprowadzić testy wydajnościowe pamięci DT310, polegające na określenie faktycznych szybkości zapisu dużych plików oraz ich późniejszego odczytu. Średnia prędkość odczytu utrzymywała się na poziomie 24 MB/s (co jest dobrym wynikiem), podczas gdy zapis osiągnął marne 7,3 MB/s.

Kingston DataTraveler DT310 jest największą pamięcią USB dostępną na rynku, co czyni ją tak wyjątkową. Wersja DT200 ze swoimi 128 GB również jest „penem" rzadko spotykanym. Przy powierzchniach przewyższających te, dostępne w średniej klasy netbookach, możemy nosić wszystkie nasze zbiory w kieszeni. Oczywiście, z dużymi pojemnościami zgodnie w parze idzie wysoka cena – odpowiednio 1200 zł za wersję 128 GB oraz 3100 zł za 256 GB. Pamiętajmy jednak, że pomimo możliwości łatwego zabezpieczenia danych przed nieuprawnionym dostępem, nikt nie ochroni nas przed ewentualnym ich zniszczeniem. @

Konkurs „Kingston"

Przedłużamy święta z Kingstonem! Jeszcze jeden prezent gwiazdkowy niedługo po świętach! Firma Kingston Polska ufundowała dla naszych czytelników pendrive **DataTraveler Vault – Privacy Edition 8GB**. Jest to specjalna wersja szyfrowana!
Aby go wygrać należy poprawnie odpowiedzieć na pytanie konkursowe:

W którym roku i gdzie powstała firma Kingston?

Aby wziąć udział w losowaniu wystarczy do dnia 29 grudnia 2010 roku wysłać e-mail na adres konkurs@imagazine.pl, wpisując w tytule „Kingston". W treści maila oprócz odpowiedzi na pytanie, należy podać swoje dane kontaktowe oraz wpisać zgodę na przetwarzanie danych osobowych. Zgłoszenia anonimowe będą odrzucane.

Życzymy powodzenia!

1. ORGANIZATOR

Organizatorem Konkursu jest Mac Solutions – Dominik Łada z siedzibą w Warszawie.

Konkurs „Kingston" prowadzony jest przez Organizatora na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej i trwa do dnia 29 grudnia 2010 r.

Konkurs jest prowadzony na stronach internetowych Organizatora.

2. UCZESTNICTWO W KONKURSIE

Konkurs ma charakter otwarty, a udział w nim jest bezpłatny.

Udział w Konkursie i podanie związanych z udziałem danych jest całkowicie dobrowolne.

Aby wziąć udział w konkursie należy zaakceptować warunki regulaminu.

3. ZASADY

Konkurs polega na rozlosowaniu jednego pendrive'a DataTraveler Vault – Privacy Edition 8GB, ufundowanego przez firmę Kingston Polska, wśród osób, które nadeślą e-mailem zatytułowanym „Kingston", poprawną odpowiedź na pytanie, na adres konkurs@imagazine.pl.

Pytanie konkursowe: W którym roku i gdzie powstała firma Kingston?

Aby wziąć udział w konkursie musisz zaakceptować niniejszy regulamin oraz podać swoje dane kontaktowe. W emailu koniecznie zamieść informację: „Oświadczam, że zapoznałem się z treścią regulaminu konkursu „Kingston" oraz akceptuję jego warunki i postanowienia". Uprzedzamy, że zgłoszenia bez tych informacji nie wezmą udziału w konkursie i losowaniu nagród.

Terminarz:

- nadsyłanie odpowiedzi: do dnia 29 grudnia 2010 r. Zwycięzcy zostaną poinformowani o wygranej drogą mailową
- ogłoszenie wyników: na stronie internetowej www.imagazine.pl oraz łamach styczniowego numeru iMagazine 1/2011

4. NAGRODY

W Konkursie zostaną przyznane następujące nagrody ufundowane przez firmę Kingston Polska: **jeden pendrive DataTraveler Vault – Privacy Edition 8GB**

Odpowiedzi będą oceniane przez Jury w składzie określonym przez Organizatora. Jury zastrzega sobie prawo do innego podziału nagród.

Zwycięzca Konkursu nie może domagać się od Organizatora Konkursu wydania nagrody, jeżeli upłynęło 60 dni od daty ogłoszenia wyników Konkursu, a zwycięzca nie odebrał nagrody w wyznaczonym terminie z przyczyn niezależnych od Organizatora Konkursu. Po tym terminie nagroda przepada na rzecz Organizatora.

5. POSTANOWIENIA KOŃCOWE

Niniejszy Konkurs nie jest „grą losową" w rozumieniu ustawy z 29 lipca 1992 r. o grach losowych i zakładach wzajemnych (Dz.U. nr 68, poz. 341 z późn. zm.).

Wzięcie udziału w Konkursie jest równoznaczne z wyrażeniem zgody na wykorzystanie danych osobowych Uczestnika zgodnie z przepisami ustawy z 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych, o ile dane takie będą ujawniane w toku Konkursu i w związku z jego przebiegiem. Zgodnie z art. 24 ust. 1 z 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych (Dz.U. nr 133, poz. 883) Organizator Konkursu informuje Uczestników Konkursu, iż ich dane osobowe będą przechowywane i przetwarzane w siedzibie Organizatora na podstawie wyrażonej dobrowolnie przez Uczestnika Konkursu zgody wyłącznie w związku z wykonaniem postanowień niniejszego Regulaminu oraz w celu przesyłania Uczestnikom materiałów reklamowych, informacji o kolejnych akcjach i konkursach oraz badań ankietowych organizowanych przez Organizatora Konkursu. Każdy Uczestnik ma prawo do wglądu do swoich danych oraz ich poprawiania. Uczestnicy wyrażają zgodę na publikację tych danych na stronach internetowych iMagazine.pl i wewnątrz magazynu, w przypadku gdy uczestnik zostanie jednym ze zwycięzców.

Filtrowanie biblioteki Aperture, czyli...
wyświetlamy to, co chcemy

tekst: **Wojtek Równanek**

Zastanawiam się od jakiegoś czasu nad przejściem na obiektyw stało ogniskowy. Długo nurtowało mnie pytanie, jaką ogniskową wybrać: 35mm , 50mm, 85mm... Aby dokładnie zobaczyć jaką ogniskową wykorzystuję najczęściej i jaki daje efekt na zdjęciach , postanowiłem tak wyświetlić bibliotekę Aperture, aby pokazały mi się zdjęcie zrobione obiektywem o wybranej przeze mnie ogniskowej. Do filtrowania zawartości biblioteki Aperture można wykorzystać ogromną ilość parametrów, od tak prozaicznych jak data czy słowa kluczowe, aż po dowolne zapisane w Exifie dane. W exifie zapisywane są wszystkie dostępne dane dotyczące konfiguracji aparatu w momencie robienia zdjęcia. W tym przykładzie pokaże Wam, jak wykorzystując dane zapisane w exifie ograniczyć wyświetlane zdjęcia tylko do tych, dla których ogniskowa obiektywu wynosi ok 50mm.

Jeśli mamy zamiar wyświetlić zdjęcia z określonym parametrem z całej biblioteki, to na początku musimy zaznaczyć Photos w zakładce Library, w oknie Inspectora. Po tej operacji Aperture pokazuje wszystkie dostępne w bibliotece zdjęcia, oczywiście jeśli pracujecie w trybie Browser lub Split View. Kolejny krok to wywołanie okna dialogowego z opcjami filtracji, w tym celu wciskamy Cmd+f.

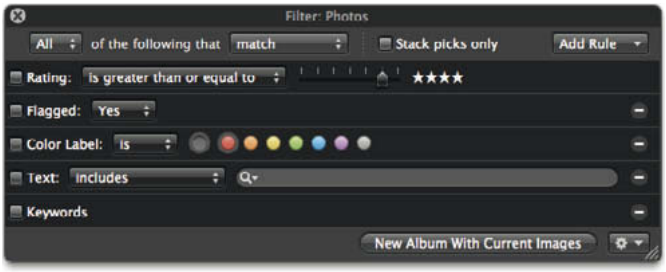

Domyślnie pojawia się okno pozwalające wybrać tylko kilka podstawowych opcji. Jeśli chcemy mieć możliwość zaawansowanych opcji filtracji, to do domyślnej listy musimy dodać kolejne pozycje. W tym celu klikamy Add Rule w oknie filtracji. Możemy kolejno wybierać wyświetlone parametry, budując tym samym własną listę opcji. W tym przykładzie interesuje mnie ogniskowa obiektywu, więc do listy dodam EXIF. Po dodaniu, pojawia się nowa pozycja wraz z możliwymi konfiguracjami. Z listy informacji zapisanych w exifie wybieram Focal Length, czyli ogniskową.

Przyjmijmy, że chcemy wyświetlić tylko zdjęcia, dla których ogniskowa obiektywu zbliżona jest do 50mm (plus minus 5mm). Wybieramy opcje Is in the range z okna filtracji, z opcji EXIF, pozwoli nam to określić przedział ogniskowej w jaki mają się mieścić wyświetlane zdjęcia, wpisujemy 45 i 55 w ten sposób Aperture wyświetla tylko i wyłącznie zdjęcia, dla których ogniskowa obiektywu mieści się w przedziale 45-55mm.

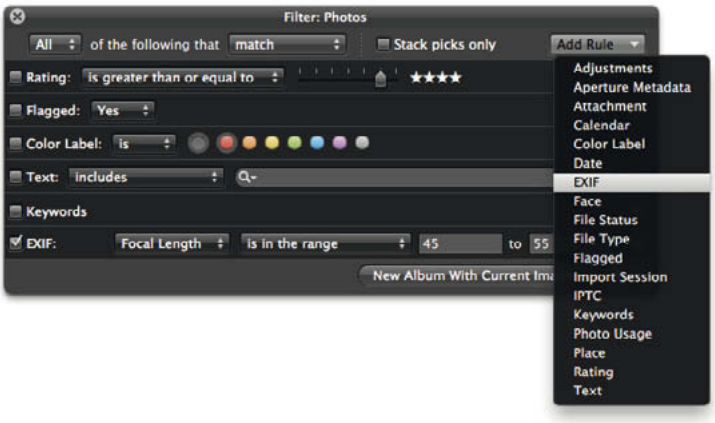

To tylko jedna możliwość. Możemy teraz dodać do listy kolejną pozycje - przysłonę, czy określony parametr korekty, który był wprowadzony w zdjęciu. Możliwości są naprawdę ogromne. Więc jeśli nie macie jeszcze skatalogowanych zbiorów, to polecam – spróbujcie wykorzystać opcje filtracji do porządkowania i zarządzania biblioteką. @

Karkówka z jabłkami

przepis: **Małgorzata Łada**

1 kg karkówki wieprzowej
3 spore kwaśne jabłka (reneta, bojken)
1/2 szklanki soku jabłkowego (może być z kartonika)
12 goździków
2 ząbki czosnku
1/2 łyżeczki cynamonu
1/4 łyżeczki imbiru
sól, pieprz
3 łyżki oleju
1 łyżka masła

Karkówkę umyć i naszpikować goździkami. Czosnek obrać, wycisnąć przez praskę, dodać do niego połowę cynamonu, imbir, sól i pieprz. Przyprawy dokładnie wymieszać, natrzeć nimi mięso i odstawić w chłodne miejsce na około 12 godzin.

Rozgrzać piekarnik do temperatury 200 stopni. Mięso zrumienić na patelni ze wszystkich stron i wstawić do gorącego piekarnika. Piec przez około 30–35 minut pod przykryciem. Jabłka umyć (nie obierać), pokroić na cząstki, wykroić gniazda nasienne, skropić sokiem jabłkowym i posypać resztą cynamonu. Mięso odkryć, polać sokiem, dodać jabłka i piec jeszcze przez około 20–25 minut w temperaturze 170 stopni. Podawać na gorąco z ziemniakami. Pieczeń jest również świetna na zimno.

Smacznego!